

SAUL FRIEDLÄNDER

# CZAS EKSTERMINACJI

NAZISTOWSKIE NIEMCY I ŻYDZI

1939-1945

Przełożyli  
Sławomir Kupisz  
Anna Maria Nowak  
Krzysztof Masłowski

Prószyński i S-ka

(wszyscy z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie), Shulamit Volkov (Uniwersytet Telawiwski), Philippe Burrin (dyrektor Graduate Institute of International Studies w Genewie), a także dr Sybil Milton – wspaniała uczona, najbardziej bezinteresowna spośród grona kolegów. Jej przedwczesne odejście było dla nas wszystkich ogromną stratą.

Oczywiście winę za wszelkie błędy, których mimo usilnych starań nie udało się wyeliminować, ponoszę wyłącznie ja.

Wyrazy podziękowania i wdzięczności składam również na ręce moich asystentów: Deborah Brown, Amira Kenana oraz Joshuy Sternfelda.

Jestem głęboko wdzięczny mistrzom języka Susan H. Llewellyn i Davidowi Korolowi z wydawnictwa HarperCollins za zadiustowanie maszynopisu. Zarówno im, jak i Hugh van Dusenowi, mojemu redaktorowi, który poświęcał mi nieustanną uwagę i wspierał w trudnych momentach, chciałbym wyrazić serdeczne podziękowania. Rob Crawford, zastępca redaktora naczelnego, wykazywał anielską wręcz cierpliwość, odpowiadając na moje niezliczone pytania. Płynące prosto z serca wyrazy wdzięczności chciałbym przekazać również moim agentom i przyjaciołom: Georges'owi, Anne i Valerie Borchardt. Raz jeszcze dziękuję. Moja znajomość z Georges'em i Anne, tak na niwie prywatnej, jak i zawodowej, sięga roku 1966, kiedy w Stanach Zjednoczonych ukazała się moja pierwsza książka (*Pius XII and the Third Reich*).

Projekt nie miałby szans powodzenia bez emocjonalnego i intelektualnego wsparcia Orny Kenan, mojej towarzyszkii życia. Książkę dedykuję mojemu nowo narodzonemu, czwartemu wnukowi.

*Saul Friedländer*

## Wstęp

Osiemnastego września 1942 r. David Moffie otrzymał dyplom ukończenia studiów medycznych na Uniwersytecie Amsterdamskim. Na fotografii wykonanej podczas tej uroczystości po prawej ręce świeżo upieczonego lekarza stoją profesor C.U. Ariëns Kappers – promotor Moffiego, oraz profesor H. T. Deelman; po lewej stronie widzimy asystenta D. Granaata. Nieco z tyłu, za okazałym pulpitem, stoi inny członek wydziału, być może dziekan. Twarze sfłoczonych w tyle osób, bez wątpienia członków rodzin i przyjaciół absolwentów, są ledwie dostrzegalne w ciemnej i ciasnej sali. Akademy przywdziali swoje tradycyjne togi, Moffie i Granaat mają na sobie smokingi i białe muszki. Na lewym rękawie marynarki Moffiego widać gwiazdę Dawida wielkości dłoni, z napisem *Jood*. David Moffie był ostatnim studentem pochodzenia żydowskiego, który otrzymał dyplom ukończenia uniwersytetu w Amsterdamie pod okupacją niemiecką<sup>1</sup>.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem ceremonii towarzyszyły zapewne okolicznościowe przemówienia i podziękowania. Nie znamy ich treści i nie wiemy, czy pojawiły się w nich jakiegokolwiek odniesienia do bieżących wydarzeń. Wkrótce potem Moffie został wysłany do obozu Auschwitz-Birkenau. Przeżył, podobnie jak 20% holenderskich Żydów. Większość żydowskich uczestników wspomnianej uroczystości nie doczekała końca wojny.

Nieuchronnie nasuwa się kilka pytań. Jak to się stało, że uroczystość mogła się odbyć 18 września 1942 r., pomimo że już 8 września studenci pochodzenia żydowskiego zostali relegowani z holenderskich uczelni? Wydawca *Photography and the Holocaust* znajduje na to następujące

wyjaśnienie: 18 września 1942 był ostatnim dniem roku akademickiego 1941/42, kolejny – 1942/43 – rozpoczynał się w poniedziałek, 21 września. Dzięki tej trzydniowej przerwie Moffie mógł odebrać dyplom uczelni, nim restrykcje nałożone na studentów pochodzenia żydowskiego weszły w życie<sup>2</sup>.

Dla ścisłości należy dodać, że owa przerwa przypadła dokładnie na czas weekendu (piątek, 18 września – niedziela, 20 września). Oznaczałoby to, że władzom uniwersytetu za pomocą kalendarza udało się sprzeciwić dekretowi niemieckiej administracji. Decyzja akademików z Amsterdamu wpisywała się w szerszą tendencję rozpowszechnioną na holenderskich uniwersytetach, począwszy od jesieni 1940 r. – fotografia dokumentuje akt nieposłuszeństwa władz akademickich, balansujących na krawędzi zarządzeń i dekretów wydanych przez okupanta.

To jednak nie wszystko. Deportacje holenderskich Żydów rozpoczęły się 14 lipca 1942 r. Niemal codziennie Niemcy oraz funkcjonariusze miejscowej policji dokonywali aresztowań Żydów na ulicach holenderskich miast, by wypełnić nakazane odgórnie tygodniowe kontyngenty. Moffie nie mógłby uczestniczyć w ceremonii rozdania dyplomów, gdyby nie otrzymał wcześniej jednego z 17 000 tymczasowych zaświadczeń chroniących przed aresztowaniem, przyznanych przez Niemców miejskiej Radzie Żydowskiej. Spoglądając na zdjęcie, można się zastanawiać, jakimi kryteriami kierowali się prominentni członkowie Rady, ratując – przynajmniej przejściowo – niektórych amsterdamskich Żydów, podczas gdy przytłaczająca ich większość była pozostawiona swemu nieuchronnemu losowi.

Najogólniej rzecz ujmując, jesteśmy świadkami dość zwyczajnej uroczystości. Oto udekorowana sala, w której młody człowiek otrzymał przed chwilą oficjalny dokument uprawniający go do wykonywania zawodu lekarza. Od tej pory jest zobligowany udzielać chorym pomocy i służyć im swoją wiedzą, jak również za wszelką cenę ratować ludzkie życie. Wiadomo było jednak, że skrawek tkaniny ze słowem *Jood* na lewym rękawie marynarki Moffiego oznaczał wyrok: podobnie jak wszyscy pozostali członkowie jego „rasy” zamieszkujący kontynent europejski, świeży absolwent nauk medycznych był naznaczony piętnem śmierci.

Wyraz *Jood* wpisany w sześcioramienną gwiazdę Dawida nie rzuca się w oczy. Do jego zapisu nie użyto ani wielkich liter, ani żadnego

ze znanych krojów czcionki. Wykoślawione, odpychające, wywołujące niezrozumiały niepokój litery zostały opracowane specjalnie na użytek tego krótkiego napisu (podobnie zapisywano słowo „Żyd” w innych krajach, w których miały miejsce deportacje: *Jude, Juif* itd.). Budzą jednoznaczne skojarzenia z literami alfabetu hebrajskiego, a jednocześnie dają się bez trudu odczytać. To w napisie i w jego osobliwej formie zawiera się kwintesencja sytuacji uwiecznionej na fotografii: Niemcy zdecydowali o eksterminacji Żydów jako jednostek i wymazaniu z powierzchni ziemi tego, co reprezentowała gwiazda i wpisany w nią wyraz – „żydostwa”.

Gwiazda Dawida z wpisaniem w nią wyrazem „Żyd” to zaledwie nikle echo nieprzytomnej w swym szaleństwie nagonki rozpętanej przeciwko wszystkim bez wyjątku przejawom żydowskości, wojny wypowiedzianej najmniejszemu nawet śladowi „żydowskiego ducha” i żydowskiej obecności (prawdziwej lub wymagowanej) w polityce, społeczeństwie, kulturze i historii. Orężem, za pomocą którego prowadzono nazistowską kampanię zarówno na terenie Rzeszy, jak i w krajach okupowanej Europy, były propaganda, edukacja, odpowiednio ukierunkowane badania naukowe, publikacje prasowe i książkowe, filmy, stosowne przepisy prawne i zakazy dławiące wszystkie sfery życia. W zwalczaniu i zacieraniu śladów żydowskości dozwolone były wszelkie możliwe środki: począwszy od „poprawiania” tekstów religijnych i przerabiania „skażonych tą trucizną” librett operowych, na przemianowywaniu ulic noszących imiona żydowskich patronów skończywszy, od zakazu występów żydowskich muzyków i publikacji książek żydowskich pisarzy po burzenie pomników upamiętniających znane postacie żydowskiego pochodzenia, od eliminacji „żydowskiej nauki” po „czystki” w bibliotekach. Prorocze stały się słowa Heinricha Heinego: „Gdzie się pali książki, dojdzie w końcu do palenia ludzi”.

## I

Historii Holokaustu nie należy sprowadzać jedynie do suchego opisu niemieckiej polityki, działań, decyzji i kroków, które doprowadziły do największego w dziejach zorganizowanego ludobójstwa. Należy uwzględnić również reakcje (a w określonych przypadkach również inicjatywy) otaczającego świata, a także postawy ofiar. Wydarzenia, zwykle określane

mianem „Holokaust”, stanowią bowiem całość, na którą składa się zbiór nakładających się na siebie odrębnych elementów.

Jest zrozumiałe, że historia Holokaustu będzie w wielu przypadkach historią Niemiec. To Niemcy – wraz ze swymi kolaborantami i pomocnikami – byli inspiratorami i katalizatorami polityki prześladowań i eksterminacji, a w większości wypadków również ich głównymi wykonawcami. Co istotne, po upadku III Rzeszy niemieckie archiwa i dokumenty dotyczące tamtych straszliwych lat zostały szeroko udostępnione badaczom, na długo przed otwarciem archiwów radzieckich i krajów byłego bloku wschodniego. Charakter i wydźwięk źródeł, do których w tej nieprzebranej ilości materiałów udało mi się uzyskać dostęp pod koniec lat 80. ubiegłego wieku, niejako w naturalny sposób wypuklały niemiecki wymiar opracowywanej przeze mnie historiografii. Co więcej, w opinii większości historyków ukierunkowanie poszukiwań na taki właśnie aspekt wydarzeń upraszczało badania, a ich rezultaty łatwiej poddawały się analizie porównawczej. Analizowanie wypadków tamtych lat w oparciu o punkt widzenia ofiar (lub nawet otaczającego świata) nieuchronnie doprowadziłoby do zamknięcia się w ciasnych, zdeformowanych ramach swego rodzaju „zaściankowości”.

Zastosowane przeze mnie niemieckocentryczne podejście do zaistniałych wydarzeń musiało zostać ujęte w pewne karby – jak wspomniałem, historia Holokaustu wymaga znacznie szerszego spojrzenia. Skuteczność działań realizowanych przez Niemców w okupowanej Europie zależała w znacznym stopniu od uległości lokalnych władz, wsparcia ze strony miejscowej policji lub innych jednostek pomocniczych, a także gotowości do aktywnej współpracy ze strony społeczeństwa oraz – co istotne – lokalnych elit. Nie bez znaczenia było również posłuszeństwo, z jakim ofiary podporządkowywały się zaprowadzanym przez Niemców porządkom – w nadziei złagodzenia rygorów lub wygospodarowania w ten sposób czasu niezbędnego na zorganizowanie ucieczki z zaciskającej się nieubłaganej hitlerowskiej pętli, czy też może, w niektórych wypadkach, z braku jakiegokolwiek nadziei.

Nie istnieje jedna rama koncepcyjna, która pozwoliłaby objąć odmienne, splecione ze sobą wątki tej historii. Nawet jej niemieckiego wymiaru nie sposób interpretować wyłącznie z jednego punktu widzenia. Badacz

staje tu przed wyzwaniem, jakim jest wzajemne oddziaływanie na siebie wielu zróżnicowanych, krótko- i długoterminowych czynników, z których każdy wymaga doprecyzowania i interpretacji. Bywa, że ich splot wymyka się jakiegokolwiek systematycznej analizie. Koncepcje, jakie pojawiały się podczas sześciu poprzedzających wojnę dekad, znikaly, by po jakimś czasie objawić się na nowo (dotyczy to również polityki nazistowskiej jako takiej). Źródeł idei „ostatecznego rozwiązania” historycy doszukują się w „odrębnej drodze” (*Sonderweg*), kontrowersyjnej teorii w niemieckiej historiografii, łączącej w jedyny w swoim rodzaju zlepek niemieckiego antysemityzmu, rasowo-biologiczne kategorie rozumowania, politykę biurokracji, totalitaryzmu, faszyzmu, modernizmu itd.

Omówienie wszystkich tych czynników zajęłoby osobny tom<sup>3</sup>. W niniejszym wstępie zamierzam ograniczyć się jedynie do przedstawienia drogi, którą podążyłem w trakcie pracy nad tą książką. Tymczasem pozwolę sobie wtrącić dodatkowo kilka koniecznych moim zdaniem uwag na temat dwóch przeciwstawnych koncepcji współczesnej historiografii dotyczących III Rzeszy w ogóle i „ostatecznego rozwiązania” w szczególności.

Zwolennicy pierwszej z nich postrzegają eksterminację Żydów samą w sobie jako główne zamierzenie niemieckiej polityki. Taka teoria wymaga jednak nowego podejścia: kompleksowego przyjrzenia się działaniom ówczesnych polityków średniego szczebla, wnikliwej analizy wypadków na określonych obszarach, wreszcie zagłębienia się w specyficzne przejawy działalności instytucji państwa i jego maszyny biurokratycznej w owym czasie. Pozwoliłoby to rzucić nowe światło na funkcjonowanie całego nazistowskiego aparatu eksterminacji<sup>4</sup>. Powyższa teza znacznie przyczyniła się do poszerzenia naszej wiedzy i ram pojmowania; ja sam, w swoich zakrojonych na szeroką skalę poszukiwaniach, nieraz szedłem szlakiem wytyczonym przez jej zwolenników.

Druga z koncepcji – całkowicie przeciwstawna – pozwoliła przez lata odkryć wiele nowych ścieżek rozumowania. W odniesieniu do badań nad Holokaustem wszystkie one mają jednak wspólny punkt wyjścia: *Prześladowania i zagłada europejskich Żydów były jedynie drugorzędną konsekwencją realizacji głównych założeń niemieckiej polityki, ukierunkowanych na zupełnie inne cele*. Wśród najważniejszych z nich wymienia się dążenie do stworzenia na obszarze okupowanej Europy całkowicie nowej równowagi ekonomicznej i demograficznej. Droga do realizacji tego celu miało być

wymordowanie nadwyżki ludności, jej przemieszczenia i eksterminacja, ułatwiająca niemiecką kolonizację Europy Wschodniej, a także systematyczna grabież i nacjonalizacja mienia należącego do Żydów, pozwalająca sfinansować koszty wojny bez konieczności nakładania na społeczeństwo Rzeszy (a ściślej rzecz biorąc „państwa ludowego” – *Volksstaat*) Hitlera zbyt dużych obciążeń fiskalnych. Koncepcja ta ma z pewnością kilka mocnych punktów, jednak jej zasadnicza myśl zdecydowanie odbiega od założeń, na których opiera się moja interpretacja<sup>5</sup>.

W tym tomie, podobnie jak w *The Years of Persecution*, zdecydowałem się skupić na kluczowej roli, jaką w odniesieniu do nazistowskiej polityki względem Żydów odgrywały czynniki natury ideologiczno-kulturowej, naturalnie z uwzględnieniem okoliczności, dynamiki instytucjonalnej, a przede wszystkim – biorąc pod uwagę kontekst czasowy – stadium, w jakim znajdowała się wojna<sup>6</sup>.

Historia, której jesteśmy tu świadkami, to integralna część „ery ideologii”, a mówiąc ściślej – jej schyłkowej fazy: kryzysu liberalizmu w Europie kontynentalnej. W okresie pomiędzy późnym wiekiem XIX a zakończeniem II wojny światowej społeczeństwo liberalne było obiektem nieustannych ataków: zwolenników rewolucyjnego socjalizmu (który w Rosji miał przekształcić się w bolszewizm, a gdzie indziej – w komunizm) z lewej strony sceny politycznej oraz rewolucyjnej prawicy (w Niemczech przeobraziła się ona w nazizm, a w innych krajach, w tym we Włoszech – w faszyzm). W całej Europie Żydzi byli utożsamiani ze środowiskami liberalnymi, a niekiedy również i z rewolucyjnym nurtem socjalizmu. Taki ich obraz w społeczeństwie stał się przyczyną, dla której zwolennicy wszelkich nurtów antyliberalnych i antysocjalistycznych (lub antykomunistycznych), lokujących się na skrajnym, rewolucyjnym skrzydle prawicy, wzięli Żydów na cel, widząc w nich głosicieli wrogiego sobie światopoglądu.

Ogólna atmosfera społecznego niezadowolenia, jaka nastąpiła w Niemczech po klęsce w 1918 r., pogłębiona dodatkowo późniejszym ogólnoswiatowym kryzysem ekonomicznym, stała się napędem dla wspomnianego procesu ewolucji. Jednak gdyby nie antysemita obsesja Adolfa Hitlera oraz jego niezwykle silny wpływ osobisty, początkowo jako przywódcy swojego ruchu, a następnie, od stycznia 1933 r., na głównej scenie politycznej, rozpowszechniony w całych Niemczech antysemityzm nie

przeobraziłby się w antyżydowskie działania o charakterze politycznym, z pewnością nie doszłoby też do wydarzeń, których Europa była świadkiem kilka lat później.

Zarówno kryzys liberalizmu, jak i gwałtowna reakcja na komunizm (jako ideologiczne fundamenty antysemityzmu) osiągnęły szczególnie nasilenie w Niemczech, jednak stopniowo dawały o sobie znać również i w innych krajach Europy. Przekaz kierowany przez nazistów spotykał się z życzliwym przyjęciem wielu Europejczyków; rzesze zwolenników nowej ideologii rosły również poza Starym Kontynentem. Co więcej, antyliberalizm i antykomunizm korespondowały ze stanowiskiem większości kościołów chrześcijańskich, a tradycyjny chrześcijański antysemityzm szybko wkomponował się i wzmocnił ideologiczne podwaliny szeregu autorytarnych reżimów, ruchu faszystowskiego, a częściowo również i nazizmu.

Zataczający coraz szersze kręgi kryzys społeczeństwa liberalnego – i jego podstaw ideologicznych – stopniowo osłabiał społeczność żydowską, doprowadzając do jej narastającej izolacji na kontynencie europejskim. Szczególnie dotkliwie dawało się to odczuć w krajach, które swoją wcześniejszą liberalną polityką zachęcały Żydów do emancypacji i społecznej mobilności. Tak oto nakreślone tu ideologiczne tło stało się spoiwem wiążącym pośrednio trzech głównych uczestników opisywanych wydarzeń: narodowosocjalistyczne Niemcy, otaczające je kraje europejskie oraz rozsiane po całym kontynencie społeczności żydowskie. Jednak pomimo dokonania się w Niemczech wspomnianej przeze mnie przemiany, wciąż brak było siły, która nadałaby sprawom decydujący bieg.

## II

U podstaw charakterystycznej dla narodowego socjalizmu radykalnej linii antyżydowskiej leży szereg czynników: specyficzny antysemityzm samego Hitlera, wydźwięk umów społecznych zawartych pomiędzy Führerem a poszczególnymi warstwami społeczeństwa niemieckiego (głównie w drugiej połowie lat 30.), polityczno-instytucjonalna instrumentalizacja antysemityzmu przez reżim nazistowski oraz – po wrześniu 1939 r. – zmieniająca się sytuacja na frontach wojny. W *The Years of Persecution* określiłem cechujące Hitlera antyżydowskie nastawienie

jako „antysemityzm mesjański”; innymi słowy: prócz żądy natychmiastowej konfrontacji z liberalizmem i komunizmem, które w oczach wodza były ideologiami stworzonymi przez Żydów, Hitler postrzegał swoje posłannictwo w kategoriach krucjaty i walki o odkupienie świata, a drogą do tego celu miała być całkowita eliminacja Żydów. Przywódca nazistowskich Niemiec widział w „Żydzie” emanację zła zakorzenioną w społeczeństwie Zachodu i wpływającą na bieg jego historii. Jeśli nie znajdzie się nikt, kto zwycięsko stawi im czoło, Żydzi ostatecznie zatriumfują nad światem. Za sprawą tego na wskroś metahistorycznego aksjomatu ideologiczno-polityczne poczynania Hitlera wkrótce zaczęły przybierać konkretne kształty.

Na płaszczyźnie biologicznej, politycznej i ideologicznej dążenie Żydów do zagłady świata uwidaczniało się w zanieczyszczaniu krwi białej rasy, podkopywaniu filarów państwa i władzy oraz rozsiewaniu ideologicznych plag XIX i XX w.: bolszewizmu, plutokracji, demokracji, internacjonalizmu, pacyfizmu, i wielu innych zagrożeń. Posiłkując się bogatym arsenałem metod i środków, „Żyd” dążył do dezintegracji żywotnych struktur społeczeństw, w których żył, szczególnie niechęcią darząc niemiecki *Volks*. Ustanowienie narodowosocjalistycznego reżimu w Niemczech sprawiło, że „Żyd”, świadom niebezpieczeństwa, jakim dlań była budząca się do życia Rzesza, powziął postanowienie o rozpętaniu nowego ogólnoswiatowego konfliktu zbrojnego, który wyeliminowałby to zagrożenie i pozwolił mu zrealizować ostateczny cel.

Poszczególne wymiary i aspekty ideologii antyżydowskiej pozwalały spiąć się związłym sformułowaniem: *Żyd jest śmiertelnym, czynnym zagrożeniem dla wszystkich narodów, dla rasy aryjskiej i dla ludu niemieckiego*. Nacisk kładziono nie tylko na przymiotnik „śmiertelny”, ale przede wszystkim na „czynny”. Podczas gdy wszystkie inne grupy wzięte przez nazistów na cel (umysłowo chorzy, jednostki „aspołeczne”, homoseksualiści oraz zaklasyfikowani jako „podludzie” Cyganie i Słowianie) stanowiły jedynie zagrożenie „bierne” (w przypadku jednak np. Słowian – tylko dopóki na ich czele nie stał Żyd), Żydzi byli jedyną grupą, która na drodze nieustannych spisków i knozań usiłowała podporządkować sobie całą ludzkość.

Postulaty formułowane przez ogarniętych antyżydowską gorączką najwyższych rangą funkcjonariuszy nazistowskiego aparatu władzy nie trafiały w próżnię. Począwszy od jesieni 1941 r., Hitler dość często okre-

ślał Żydów mianem „podpalaczy świata”. W rzeczywistości pożoga, jaka ogarnęła świat, została wzniecona przez samego Hitlera, który podpałił przygotowywany przez lata stos złożony ze wspomnianych wcześniej żywiołów natury ideologicznej i kulturowej. Bez podpalaczy nie mogło być pożaru; bez wzniesionego wcześniej stosu płomieni nie wystrzeliliby tak wysoko i nie rozprzestrzenił się tak daleko, by niszczyć cały świat. W niniejszej książce, podobnie jak we wcześniejszej *The Years of Persecution*, postaram się poddać obserwacji i szerszej analizie ową nieustanną interakcję zachodzącą pomiędzy Hitlerem a systemem, w ramach którego funkcjonował. Należy jednak wziąć pod uwagę, że w tym przypadku system wykroczył daleko poza Niemcy, infiltrując i opanowując najdalsze zakamarki ówczesnej Europy.

Z punktu widzenia reżimu nazistowskiego krucjata antyżydowska wiązała się również z szeregiem praktycznych korzyści na płaszczyźnie polityczno-instytucjonalnej. *Dla reżimu opartego o nieustanną mobilizację Żyd służył jako doskonały mit polityczny, zachęcający do działania*. Wraz z radykalizacją założeń i celów reżimu oraz intensyfikacją działań wojennych kampania antyżydowska stopniowo przybierała na sile. To w tym kontekście należałoby doszukiwać się zaczątków koncepcji „ostatecznego rozwiązania”. Jak dowiemy się później, Hitler dostosowywał natężenie kampanii przeciwko Żydom do bieżącej taktyki; gdy jednak zaczęły pojawiać się pierwsze symptomy porażki, „Żyd” stał się głównym celem ataków reżimowej propagandy w desperackich zmaganiach o podtrzymanie istnienia *Volku* – zmaganiach, które wkrótce przerodziły się w ostateczną walkę.

To właśnie w owym wyniesionym przez nazistów do rangi mitu pojęciu „Żyda szkodnika” należałoby upatrywać źródeł postaw wielu zwykłych niemieckich żołnierzy, policjantów i cywili, którzy znęcali się nad Żydami, a w wielu przypadkach ich mordowali. Unikalny w ujęciu historycznym, zakorzeniony głęboko w społeczeństwie niemieckim antysemityzm miał w tym przypadku znaczenie marginalne (inaczej twierdzi m.in. Daniel Jonah Goldhagen<sup>7</sup>); wbrew temu, co sugeruje Christopher R. Browning<sup>8</sup>, równie nikły wpływ miał szeroki wachlarz pozbawionych zabarwienia ideologicznego bodźców natury społeczno-psychologicznej, narzucanych ograniczeń oraz grupowych procesów dynamicznych.

System nazistowski wytworzył swego rodzaju „kulturę antyżydowską”, zasadzającą się częściowo na rozpowszechnionym w Niemczech i Europie Wschodniej tradycyjnym chrześcijańskim antysemityzmie. Owa „kultura”, obudowana dodatkowo wszelkimi możliwymi środkami będącymi do dyspozycji reżimu, przerodziła się z czasem w nacechowane żarliwą nienawiścią zjawisko, mające bezpośredni wpływ na kształt postaw zarówno jednostek, jak i całych grup społecznych. Niewykluczone, że „zwykli Niemcy” byli świadomi istoty rozgrywanego się przed ich oczami procesu, bardziej prawdopodobne jest jednak, że bezrefleksyjnie wchłaniali podsuwane im antyżydowskie obrazy i treści, fabrykowane przez potężną machinę propagandy, rozporządzającą wszelkimi niezbędnymi narzędziami wpływu.

Podczas gdy zasadnicza, „mobilizująca” funkcja żydowskiego mitu została całkowicie zawłaszczona przez reżim i jego organy, druga – nie mniej istotna – uwidoczniła się w nieco bardziej dyskretny sposób. Przywództwo Hitlera było dość często określane jako „charyzmatyczne”; przypisywano mu ową na wpół boską rolę przywódcy, który z łatwością porывa za sobą masy. W kolejnych częściach kilkakrotnie powrócimy do kwestii umów społecznych pomiędzy liderem nazistów a poszczególnymi grupami Volku. W tym miejscu zaznaczę jedynie, że władza, jaką Hitler miał nad przeważającą częścią narodu, wywodziła się z trzech odmiennych od siebie, ponadhistorycznych przesłanek zbawienia: ostatecznego oczyszczenia wspólnoty rasowej, definitywnego zmiażdżenia bolszewizmu i plutokracji oraz pełnego odkupienia w ramach Tysiącletniej Rzeszy (motywny zapożyczony z powszechnie znanej tradycji chrześcijańskiej). W każdej z tych przesłanek „Żyd” sam w sobie stanowił ucieleśnienie zła. W tym sensie Hitler przeobrażał się w noszącego znamiona boskości wodza, powołanego do walki na wszystkich trzech frontach z tym samym, metahistorycznym wrogiem: „Żydem”.

Na całym zdominowanym przez Niemców obszarze Europy instytucjonalne przepychanki o władzę, powszechna walka o łupy, a także ciężenia ugruntowanych grup interesu zaowocowały jedynym w swoim rodzaju zapałem ideologicznym. Wymienione jako dwa pierwsze czynniki doczekały się już wielu wnikliwych studiów i analiz; lektura dalszych rozdziałów pozwoli w pełni ocenić ich wpływ na kształt ówczesnych

wydarzeń. Trzeci – rzadziej wspominany – stanowi w moim mniemaniu kluczowy aspekt opisywanej historii.

W wysoko rozwiniętym społeczeństwie niemieckim oraz w kilku innych krajach okupowanej Europy nawet władze tak autorytarne jak Hitler i kierownictwo partyjne musiały – decydując się na wdrożenie określonej polityki – brać pod uwagę opinię różnorodnych grup nacisku, w tym wpływowych funkcjonariuszy partyjnych (gauleiterów), przedstawicieli przemysłu, kościołów, chłopstwa, drobnych przedsiębiorców itd. Innymi słowy: również nakazy antyżydowskiej ideologii musiały zostać dostrojone do licznych przeszkód natury strukturalnej, wynikających z natury i dynamiki współczesnych społeczeństw jako takich.

W świetle znanych dziś badaczom niepodważalnych faktów nie sposób już zakwestionować prawdziwości poniższego stwierdzenia: ani jedna grupa społeczna, ani jedna wspólnota wyznaniowa, ani jedna instytucja akademicka bądź zrzeszenie zawodowe, zarówno w Niemczech, jak i w całej Europie, nie zadeklarowało swojego poparcia dla Żydów (niektóre kościoły chrześcijańskie upomniały się o Żydów konwertytów, deklarując ich przynależność do wspólnoty wiernych, to wszystko). Dawało się zaobserwować zjawisko dokładnie odwrotne: popychani chciwością przedstawiciele licznych grup społecznych, w tym reprezentanci środowisk decyzyjnych, byli zaangażowani w proces wywłaszczania Żydów, których całkowite zniknięcie było im na rękę. *Żadna z grup wpływów zdolnych zrównoważyć potencjał nazizmu i powiązanych z nim antyżydowskich strategii politycznych nie uczyniła nic, co mogłoby przeszkodzić im rozwinąć się w skrajnej postaci*

### III

27 czerwca 1940 r. Lise Meitner, światowej sławy austriacka fizykochemiczka pochodzenia żydowskiego, która po anszlusie wyemigrowała do Szwecji, napisała list do swojego byłego współpracownika i przyjaciela Ottona Hahna, kontynuującego prace badawcze w Niemczech. Napomknąwszy o znanych zarówno jej samej, jak i całemu niemieckiemu środowisku naukowemu faktach wskazujących na nasilające się prześladowania Żydów, Meitner kontynuuje tymi słowy: „Wszyscy pracujecie dla nazistowskich Niemiec, a żaden z was nigdy nawet nie podjął próby

biernego oporu. By uśmierzyć wyrzuty sumienia z pewnością raz i drugi pomogliście komuś w potrzebie, prawdą jest jednak, że przyczyniliście się do śmierci milionów niewinnych ludzi, a z waszych ust nie padło nigdy ani jedno słowo protestu”<sup>9</sup>. *Cri de coeur* Lise Meitner, skierowany poprzez Hahna do najwybitniejszych naukowców ówczesnych Niemiec (z których żaden nie udzielał się czynnie w strukturach partii ani nie był bezpośrednio zaangażowany w jej zbrodniczą działalność), mógł równie dobrze mieć za adresata całą intelektualną i duchową elitę Rzeszy (naturalnie z kilkoma wyjątkami), jak większość elit krajów okupowanej Europy. Zarzuty stawiane elitom można (również z wyjątkami) postawić także społeczeństwom. Jak już wspomnieliśmy, na tym polu system nazistowski i europejskie tło społeczne były ze sobą ciasno splecione.

Odpowiedź na kilka fundamentalnych pytań dotyczących postaw i działań obserwatorów wypadków tamtych dni jest w dalszym ciągu niepełna, zarówno ze względu na charakter pytań, jak i brak wielu istotnych dokumentów. Reakcja na zaistniałe wydarzenia wśród przedstawicieli niektórych społeczności wciąż jest trudna do uchwycenia. Materiał, jakim dysponują dziś historycy, wskazuje jednoznacznie, że choć w Europie Zachodniej, w Skandynawii i na Bałkanach jeszcze na przełomie lat 1942/1943 świadomość dotycząca losów deportowanych Żydów była mglista i niepełna, nic takiego nie miało miejsca w Niemczech, a tym bardziej w Europie Wschodniej. Nie uprzedzając późniejszych interpretacji, można z całą stanowczością stwierdzić, iż pod koniec 1942, a najpóźniej na początku 1943 r. znaczna część Niemców, Polaków, Białorusinów, Ukraińców i mieszkańców byłych państw bałtyckich miała świadomość nieuchronnego losu tamtejszych Żydów.

Zrozumienie późniejszych wydarzeń nastręcza nieco więcej trudności. Wraz z wojną prześladowania i deportacje Żydów wkroczyły w końcową fazę, a informacje na temat eksterminacji ludności żydowskiej docierały do coraz szerszych kręgów społeczeństw okupowanej Europy. Paradoksalnie, następstwem tego była jeszcze większa fala antysemityzmu, która rozlała się po Starym Kontynencie. Zjawisko to nie umknęło uwadze ówczesnych historiografów; jego interpretacją zajmę się szczegółowo w części III.

Abstrahując od trudności natury interpretacyjnej, postawy i zachowania naocznych świadków ówczesnych wydarzeń są znakomicie udokumen-

towane. Poufne raporty Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD) dotyczące stanu nastrojów społecznych na terenie Rzeszy oraz doniesienia spływające z innych agencji bezpieczeństwa – bądź to państwowych, bądź partyjnych – dają czytelny obraz postawy, jaką społeczeństwo Niemiec przyjęło wobec zachodzących wypadków. W swoich dziennikach, jednym z głównych świadectw niegasnącej obsesji Hitlera na punkcie spraw żydowskich, Joseph Goebbels systematycznie dokumentuje reakcje społeczeństwa niemieckiego widziane ze szczytów władzy; uzupełniają je pisane z frontu listy żołnierzy niemieckich, sytuujących się po przeciwnej stronie hierarchii społecznej. Sprawozdania przesyłane przez niemieckich dyplomatów, rezydujących zarówno w krajach okupowanych, jak i satelickich, dostarczały regularnych obserwacji na temat nastrojów i postaw tamtejszej ludności wobec deportacji Żydów; takim źródłem są m.in. *rapports des préfets* sporządzane przez przedstawicieli lokalnej administracji we Francji. Obrazu całości dopełniają indywidualne reakcje poszczególnych uczestników wydarzeń odnotowywane przez żydowskich pamiętnikarzy; cennym uzupełnieniem są również kroniki lokalne, prowadzone przez cały interesujący nas okres (jak choćby dziennik polskiego lekarza Zygmunta Klukowskiego), w których znajdujemy plastycznie odmalowany obraz poglądów i zachowań indywidualnych obserwatorów zmieniającej się nieustannie sceny wydarzeń.

Są również i znaki zapytania. Niemożność dostępu do najważniejszych materiałów źródłowych sprawia, że przyczyny takiej, a nie innej postawy Watykanu (a ściślej rzecz ujmując – papieża Piusa XII) są dla badaczy owych czasów największą niewiadomą. Pomimo obfitości literatury pomocniczej, jak również ujawnienia szeregu nowych dokumentów, brak dostępu do archiwów watykańskich stanowi główną przeszkodę w dopełnieniu obrazu całości. Przybliżając postawę papieżstwa, staram się czynić to na tyle obiektywnie i wyczerpująco, na ile pozwalają dostępne obecnie materiały, jednak – jak wspomniałem, zamknięte dla badaczy archiwa Stolicy Apostolskiej nie ułatwiają historykom zadania.

Osobny dział, jakże inny od zarówno drobiazgowej analizy niemieckiej strategii i realizowanych przez nazistów działań, jak też opisu postaw i reakcji świadków, stanowią spisane ze szczegółami dzieje ofiar, utrwalane w czasie wojny i po jej zakończeniu. Polityczne strategie okupanta



są tu zarysowane ledwie w zarysie. Od samego początku nacisk położony był bowiem na utrwalenie świadectw dokumentujących codzienne życie i śmierć Żydów, postawy i aktywność kierownictwa żydowskiego, zniewolenie i dramatyczne losy żydowskich robotników przymusowych, działalność różnych ugrupowań politycznych i ruchów młodzieżowych. Opisywano codzienne sprawy mieszkańców gett, deportacje, przypadki zbrojnego oporu i masową zagładę Żydów w rozsianych po całej Europie miejscach kaźni. I choć od zakończenia wojny doszło do niezliczonych debat i wszechstronnych analiz, wojenna historia Żydów wciąż pozostaje niezależnym, zamkniętym światem, dostępnym głównie dla historyków żydowskich. Oczywiście jest, że pomiędzy historią Żydów w czasie Holokaustu a samą historią Holokaustu nie można stawiać znaku równości, bez tej pierwszej nie dałoby się jednak spisać tej drugiej<sup>10</sup>.

W swojej kontrowersyjnej książce *Eichmann w Jerozolimie* Hannah Arendt częściową odpowiedzialnością za eksterminację europejskich Żydów obarcza wprost żydowskie środowiska przywódcze, a ściślej Rady Żydowskie (niem. Judenräte)<sup>11</sup>. Formułując śmiało, acz pozbawione dowodów tezy, Arendt obwinia Żydów o kolaboracjonizm i współdziałal w organizacji własnej zagłady. W rzeczywistości wpływ, jaki miały ofiary na kształt wymierzonych przeciwko sobie represji, był marginalny, choć tu i ówdzie miały przypadki interwencji na lokalną, krajową skalę. Z zachowanych dokumentów dowiadujemy się, że w niektórych państwach organom reprezentującym Żydów pozostawiono – wprawdzie dość mocno ograniczony – zakres wpływu na kształt decyzji podejmowanych przez władze narodowe. Jak przeczytamy w trakcie dalszej lektury, takie przypadki miały miejsce w Vichy, Budapeszcie, Bukareszcie, Sofii i Bratysławie, a także, co oczywiste, w stosunkach pomiędzy kierownictwem żydowskim a aliantami i przedstawicielami rządów państw neutralnych. Warto wspomnieć również o żydowskim ruchu oporu (w tym niewielkiej komunistycznej bojówce Bauma w Berlinie), który swoimi działaniami, m.in. w Warszawie – a także obozach w Treblince i Sobiborze – doprowadził do przyspieszonej eksterminacji osadzonych tam żydowskich robotników przymusowych, i to pomimo palącego braku rąk do pracy w stopniowo coraz bardziej wyczerpanej wojną Rzeszy.

Rozpatrując rzecz w kategoriach doniosłości historycznej, interakcja pomiędzy Żydami z terenów okupowanych (lub krajów satelickich), Niemcami a ludnością tych krajów zachodziła najczęściej na poziomie

podstawowym. Począwszy od chwili, gdy niemieccy oprawcy przeszli od słów do czynów, każdemu z ich działań, ukierunkowanych na całkowitą eksterminację Żydów, towarzyszyła wywierana przez ludność żydowską kontrakcja, choćby na nieznaczną, ledwie uchwytną skalę. Przekupywanie urzędników, policjantów i donosicieli, opłacanie rodzin w zamian za ukrywanie dzieci i dorosłych, ucieczka w trudno dostępne tereny leśne bądź w góry, „znikanie” w odległych od cywilizacji wioskach, konwersja, udział w ruchu oporu, kradzież żywności – wszystko, co pozwalało Żydom przetrwać, stanowiło przeszkodę na drodze do realizacji niemieckich celów. To na tym najniższym z poziomów zachodziła najbardziej podstawowa interakcja pomiędzy Żydami a siłami zaangażowanymi w realizację „ostatecznego rozwiązania”, i to właśnie ten poziom wymaga najbardziej wnikliwych studiów i analiz. Znacznym ułatwieniem jest obfitość literatury przybliżającej to zagadnienie.

Historia Zagłady europejskich Żydów widziana z perspektywy ofiar daje się odtworzyć nie tylko w oparciu o świadectwa zgromadzone po wojnie (zeznania sądowe, wywiady, pamiętniki), ale również na podstawie niezwykle obfitej liczby pisanych w trakcie tych tragicznych wydarzeń pamiętników (i listów), odnajdywanych w kolejnych dekadach. Pisali je Żydzi zamieszkujący całą Europę, w najróżniejszym wieku, reprezentujący wszystkie środowiska i warstwy społeczne, żyjący zarówno pod bezpośrednią okupacją niemiecką, jak i doświadczający stosunkowo łagodnych form prześladowań. Naturalnie do zawartych w pamiętnikach relacji, podobnie jak do każdego innego materiału źródłowego, należy podchodzić z pewną dozą krytycyzmu, szczególnie jeśli zostały one opublikowane po wojnie przez żyjącego autora albo jego rodzinę. Pomimo to ich znaczenie jako świadectw dokumentujących codzienne życie Żydów w latach prześladowań i Zagłady jest nie do przecenienia<sup>12</sup>.

Dziś nie sposób już dociec, czy tym, co powodowało żydowskimi kronikarzami, rozpoczynającymi (lub kontynuującymi) spisywanie bieżących wydarzeń, było pragnienie zachowania śladu dla przyszłych pokoleń. Wraz z nasilaniem się represji większość z nich uświadamia sobie jednak swoją rolę jako kronikarzy i dokumentalistów epoki, a także pamiętnikarzy i komentatorów swojego własnego losu. Setki, jeśli nie tysiące świadków tamtych dni powierzało swoje obserwacje prowadzonym mniej lub bardziej sekretnie zapiskom. Wydarzenia doniosłej wagi przeplatają się z relacjami

z wypadków dnia codziennego i opisami reakcji i nastawienia otaczającego świata, a wszystko to składa się na wyczerpujący, acz momentami niespójny obraz całości. Lektura pamiętników daje nam wgląd w postawy przedstawicieli najwyższych kręgów władzy (np. w Vichy i Rumunii), czytamy o codziennej brutalności oprawców, reakcjach społeczeństw, zwykłym życiu i stopniowym upadku wspólnot żydowskich. Pamiętniki utrwalają również ich mały codzienny świat: wybuchy nadziei i wiarę w iluzje, najbardziej fantastyczne plotki, nieprawdopodobne interpretacje zachodzących zdarzeń, podtrzymujące wąty płomień wiary w ocalenie. Dla wielu tragiczne wydarzenia owych dni stały się swego rodzaju próbą wiary, głębi i siły religijnego oraz ideologicznego zaangażowania, testem wartości, które wcześniej nadawały kierunek ich życiu.

Abstrahując od wagi tych zapisków jako źródeł historycznych, pamiętniki kronikarzy czasów Zagłady są niczym błyskawice rozświetlające określony wycinek ówczesnej rzeczywistości. Potwierdzają przeczucia i powstrzymują przed zbyt łatwym generalizowaniem, a czasem utwierdzają naszą wiedzę uzyskaną z innych źródeł. Jak ujął to Walter Laqueur: „Bywają sytuacje tak skrajne, że potrzeba nadzwyczajnego wysiłku, by uzmysłowić sobie ich grozę. Aż do chwili, gdy rzeczywiście się wydarzą”<sup>13</sup>.

Pojedynczy głos kronikarza-dokumentalisty jest przede wszystkim śladem – śladem pozostawionym przez Żyda, który chce dawać świadectwo, opisać i utwalić swój los. W trakcie lektury kolejnych rozdziałów przekonamy się jednak, że kronikarze mają do wypełnienia jeszcze jedną rolę: za sprawą swojej istoty – głęboko ludzkiego wymiaru i nieskrępowanej niczym swobody wypowiedzi – indywidualny głos pojawiający się na tle łańcucha wypadków takiego jak prezentowany tutaj, potrafi – podważając naukowy dystans i pozorny „obiektywizm” badaczy – zburzyć ustaloną już interpretację zdarzeń. Tego rodzaju „jątrzący” wpływ byłby zapewne niepożądanym w przypadku rozważań o cenie pszenicy w przededniu rewolucji francuskiej, ale gdy w grę wchodzi historyczna interpretacja zjawiska masowych prześladowań i eksterminacji ludności żydowskiej, wygładzana i „oswajana” przez historiografię spod znaku „nic nowego pod słońcem”, jest on jak najbardziej na miejscu<sup>14</sup>.

Każdy z nas inaczej oceni obraz, na który składają się owe pojedyncze głosy, podobnie jak odmiennie reagujemy na nieoczekiwane

„szepty i krzyki”, które od czasu do czasu skłaniają nas do zatrzymania się na naszej drodze. Być może kilka zupełnie przypadkowych refleksji, wywołonych już to niezwykłym talentem pisarskim autora, już to jego bezradnością lub intensywnością przeżywanych przez niego doznań – strachu, rozpacz, nieuzasadnionych nadziei – wystarczy, by wstrząsnąć naszym dotychczasowym, „zakonserwowanym” wyobrażeniem tamtych straszliwych wydarzeń.

Wróćmy raz jeszcze do fotografii Davida Moffiego, gwiazdy na jego ramieniu i wpisanego w nią, wywołującego niezrozumiały lęk wyrazu: świeżo upieczony absolwent medycyny, a wraz z nim wszyscy, którzy nosili taki znak, mieli być starci z powierzchni ziemi. Gdy tylko uzmysłowimy sobie tragiczny wydźwięk utrwalonej na fotografii sceny, instynktownie pojawia się niedowierzanie. Mówiąc „niedowierzanie”, mam na myśli coś, co skrywa się głęboko za bezpośrednim postrzeganiem świata przez każdego z nas, za tym, co zwyczajne; coś, co pozostaje „niewiarygodne”. Zadaniem historiografów jest „uchwycić” niedowierzanie i uzasadnić je naukowo. W tej książce pragnę przedstawić obszerne studium historyczne poświęcone eksterminacji Żydów w Europie; pragnę jednocześnie, by w trakcie lektury czytelnika ani przez chwilę nie opuszczało owo uczucie niedowierzania.

CZEŚĆ PIERWSZA  
**TERROR**

JESIEŃ 1939 – LATO 1941

*Znaleźliśmy się na drodze sadystycznej  
maszyny.*

VICTOR KLEMPERER, 9 GRUDNIA 1939

## Rozdział 1

# Wrzesień 1939 – maj 1940

„**W** piątek rano, 1 września, przyszedł młody czeladnik rzeźniczy i powiedział: »W radiu mówili, że zajęliśmy już Gdańsk i mamy korytarz, toczy się wojna z Polską, Anglia i Francja zachowują się neutralnie« – zanotował w swoim dzienniku Victor Klemperer 3 września. – Powiedziałem do Evy, że wobec tego najlepszy byłby dla nas zastrzyk morfiny albo coś podobnego, bo to już pewnie nasz koniec”<sup>1</sup>.

Klemperer był z pochodzenia Żydem. W roku 1906, mając 25 lat, poślubił niemiecką protestantkę, pianistkę Evę Schlemmer, by kilka lat później samemu przyjąć religię żony. W 1935 r. został zwolniony z Politechniki Drezdeńskiej, gdzie wykładał literaturę i języki romańskie. Pomimo to pozostał w mieście, skrupulatnie opisując rozgrywające się w nim wydarzenia i swoje życie osobiste.

Przez dwa dni stanowisko Anglii i Francji wobec niemieckiej agresji było niejasne. „Annemarie przyniosła na urodziny Evy dwie butelki szampana – zapisał Klemperer 4 września. – Jedną od razu wtedy opróżniliśmy, a drugą postanowiliśmy otworzyć w dzień, w którym Anglia wypowie Niemcom wojnę. Zatem trzeba zrobić to dzisiaj”<sup>2</sup>.

Chaim Kapłan, dyrektor szkoły hebrajskiej w Warszawie, był przekonany, że tym razem Wielka Brytania i Francja nie zdradzą swojego sojusznika, jak stało się to w 1938 r. w przypadku Czechosłowacji. Już pierwszego dnia wojny Kapłan zrozumiał apokaliptyczny wymiar nowego konfliktu: „Jesteśmy świadkami początków nowej ery w dziejach

naszego świata. Ta wojna niewątpliwie spustoszy ludzką cywilizację. Cywilizację, która całkowicie zasługuje na unicestwienie i zagładę”<sup>3</sup>. Kapłan nie miał wątpliwości, że nazizm zostanie ostatecznie pokonany, zwycięstwo to zostanie jednak okupione olbrzymimi ofiarami, które poniosą wszyscy.

Kapłan pojął również inne, specyficzne zagrożenie, jakie dla społeczności żydowskiej niósł ze sobą wybuch wojny. W tym samym wpisie z 1 września dodaje: „Co się tyczy Żydów, grozi im niebezpieczeństwo siedmiokroć większe. Gdziekolwiek stanie stopa Hitlera, tam dla Żydów nie ma już nadziei”. Kapłan powołuje się na osławione przemówienie Hitlera z 30 stycznia 1939 r., w którym Führer zapowiada eksterminację Żydów w przypadku wybuchu konfliktu na światową skalę. Nie dziwi więc, że wszędzie tam, gdzie zachodziła konieczność wspólnej obrony, Żydzi mocniej niż inni zwierali szeregi: „Gdy wezwano mieszkańców do kopania rowów mających zapewnić schronienie podczas nalotów, Żydzi stawili się gromadnie. Oczywiście byłem wśród nich i ja”<sup>4</sup>.

8 września oddziały Wehrmachtu zajęły Łódź, drugie pod względem wielkości miasto Polski. „Tragiczna wiadomość o kapitulacji Łodzi spadła na nas niczym grom z jasnego nieba”, napisał Dawid Sierakowiak, zaledwie piętnastoletni młodzieniec pochodzenia żydowskiego. „Rozmowy cichną, ulice opustoszały, na twarzach i w sercach goszczą przygnębienie, chłodna powaga i wrogość. Pan Grabiński, powróciwszy ze śródmieścia, opowiedział, jak niemieccy mieszkańcy miasta witają swoich ziomków. Hotel Grand, w którym ma być ulokowana kwatera Sztabu Generalnego, zdobią girlandy z kwiatów. Miejscowi Niemcy – i chłopcy, i dziewczęta – wiwatują na widok przejeżdżających kolumn pojazdów wojskowych, pozdrawiając je radosnym »Heil Hitler!«. Zewsząd dobiegają głośnie rozmowy po niemiecku. Niemiecki patriotyzm i nacjonalizm, dotychczas skryte gdzieś głęboko, pokazują swoje prawdziwe oblicze”<sup>5</sup>.

Wróćmy raz jeszcze do Warszawy. Adam Czerniaków, pracownik izby obrachunkowej handlu zagranicznego i aktywny działacz społeczności żydowskiej, był jednym ze współzałożycieli Żydowskiego Komitetu Obywatelskiego, organizacji powstałej w celu współpracy z władzami polskimi. „Zalegalizowano Żyd[owski] Kom[it]et Obywatelski m.st. Warszawy – napisał 13 września – i zlokalizowano go w gmachu Gminy”<sup>6</sup>. We wpisie z 23 września czytamy: „Zostałem nominowany przez pre-

z[ydenta] Starzyńskiego prezesem Gminy Wyzn[aniowej] Żydowskiej w Warszawie. Historyczna rola w oblężonym mieście. Postaram się jej podolać”<sup>7</sup>. Pięć dni później Warszawa skapitulowała.

## I

Na kartach tej książki porzmiewają głosy wielu żydowskich kronikarzy. I choć przytaczane opinie reprezentują niekiedy stanowiska wręcz skrajne, pozwalają one do pewnego stopnia zrozumieć owo niezwykle bogactwo, jakim był świat europejskich Żydów na krawędzi Zagłady. Wyraźnie dawał się zauważyć spadek religijnego zaangażowania, a w odwrotnej korelacji do tego zjawiska narastała niepewność co do istoty i kulturowo-etnicznej definicji żydowskości. Nie istniał żaden wspólny mianownik, który pozwoliłby zestawić na jednej płaszczyźnie niezliczone partie, związki, grupy około dziewięćmilionowej społeczności rozproszonej po całym kontynencie europejskim, postrzegającej siebie jako Żydów, bądź za taką uważanej. U podstaw tak daleko idącego zróżnicowania leżała odmienność uwarunkowań historycznych w różnych krajach, nasilenie masowych nieraz migracji, życie (w przeważającej mierze) w dużych ośrodkach miejskich, a także nieustanna mobilność społeczna i ekonomiczna, wymuszana nacechowanymi niechęcią i uprzedzeniami postawami otoczenia lub – wprost przeciwnie – aktywizowana zachętami ze strony bardziej liberalnych środowisk. Owe nieustanne zmiany przyczyniały się do większego niż kiedykolwiek rozdrobnienia w łonie Diaspory, szczególnie wyraźnie obserwowanego w ciągu kilku niespokojnych dekad, począwszy od końca XIX w. aż do wybuchu II wojny światowej.

Kim, dla przykładu, był młody Dawid Sierakowiak, kronikarz z Łodzi? Z wpisów w jego dzienniku, którego prowadzenie rozpoczął tuż przed wybuchem wojny, dowiadujemy się, że pochodził z rodziny artystycznej, przesiąkniętej żydowskimi tradycjami. Samego Dawida cechuje dość swobodne podejście do tych tradycji, a jednocześnie rosnące zainteresowanie komunizmem („grunt to działalność w szkole i nauka teorii marksistowskiej” – napisze jakiś czas później)<sup>8</sup>. Podobne „rozdwojenie” światopoglądu nie było niczym niezwykłym wobec licznych, często sprzecznych ze sobą postaw, współistniejących w różnorodnych kręgach społeczności żydowskiej w przededniu wojny: w jej łonie ścierali się ze sobą zwolennicy

najróżniejszych odmian liberalizmu, socjaldemokracji, bundyści, trockiści, stalińskiści, syjoniści wszelkich nurtów i frakcji, ortodoksyjni Żydzi uwikłani w niekończące się dogmatyczne spory, a także – do końca 1938 r. – kilka tysięcy członków partii faszystowskich, głównie w rządzonych przez Mussoliniego Włoszech<sup>9</sup>. Ponadto wielu Żydów, głównie z zachodniej Europy, dążyło do społecznej i kulturowej asymilacji z otaczającymi ich społeczeństwami, niekiedy przy jednoczesnym zachowaniu elementów „żydowskiej tożsamości”, jakkolwiek byłaby ona definiowana.

Jakby nie było tego dość, na wspomnianą wielobarwną mozaikę poglądów, myśli i nurtów nakładały się różne narodowe i lokalne uprzedzenia, wzajemne waśnie w łonie Diaspory oraz – jakżeby inaczej – pokaźna liczba, niekiedy sławnych i znanych, dziwaków i odszczepieńców. Śmiertelnie chory Zygmunt Freud, który po anszlusie Austrii w 1938 r. zdołał uciec do Londynu, doczekał tam publikacji jednej ze swoich ostatnich prac: *Człowiek imieniem Mojżesz a religia monoteistyczna*. Niemal u progu wyczuwanego przez wszystkich przerażającego kataklizmu twórca psychoanalizy, który tak często podkreślał swoją żydowskość, zdecydował się pozbawić swoich rodaków uświęconego wiekami tradycji mitu: w jego przekonaniu Mojżesz nie był Hebrajczykiem.

Pomimo czającej się tuż za horyzontem grozy wojennego koszmaru reakcje środowisk żydowskich towarzyszące wydaniu publikacji wydają się zadziwiająco emocjonalne: „W prasie przeczytałem, że twierdzisz, jakoby Mojżesz nie był Żydem – grzmiał anonimowy czytelnik z Bostonu. – Należy ubolewać, że odejdziesz z tego świata okryty hańbą, ty głupcze (...) Szkoda, że ci niemieccy bandyci nie wysłali cię do obozu koncentracyjnego – tam gdzie twoje miejsce”<sup>10</sup>.

Jednym z podstawowych kryteriów podziału wśród niejednorodnej społeczności Żydów zamieszkujących Europę w latach dwudziestolecia międzywojennego było kryterium geograficzne: wyraźnie dawał się wskazać podział na Żydów zachodnio- i wschodnioeuropejskich. Wbrew pozorom było to jednak rozgraniczenie nie tyle o charakterze geograficznym, ile kulturowym. Zbiorczym mianem Żydów wschodnioeuropejskich określano społeczności żydowskie zamieszkujące kraje bałtyckie, Polskę, wschodnią część Czechosłowacji, Węgry (z wyłączeniem większych miast) oraz wschodnie prowincje Rumunii (w kształcie, jaki przyjęła 1 grudnia

1918 r.). Żydzi zamieszkujący Bułgarię, Grecję i częściowo Jugosławię – w większości potomkowie wygnanych w średniowieczu z Hiszpanii Sefardyczyków – tworzyli całkowicie odrębną wspólnotę. Żydzi wschodnioeuropejscy zazwyczaj słabo integrowali się ze społecznościami, wśród których żyli. Posługiwali się zwykle językiem jidysz, niektórzy władali biegle hebrajskim. Cechowała ich większa aniżeli w przypadku Żydów zachodnioeuropejskich gorliwość religijna, znaczna część hołdowała ortodoksyjnym nurtom judaizmu. Krótko mówiąc, charakteryzowało ich silniejsze od członków wspólnoty na zachodzie Europy przywiązanie do tradycji (choć należy przyznać, że wielu Żydów z Wilna, Warszawy, Łodzi czy Jassy było nie mniej „europejskich” niż Żydzi z Wiednia, Berlina, Pragi czy Paryża). Większość Żydów z Europy Wschodniej żyła na granicy ubóstwa, co nie przeszkadzało im wieść głębokiego, barwnego i wieloaspektowego życia wyznawców judaizmu<sup>11</sup>.

Pomimo tych specyficznych postaw owocujących swego rodzaju hermetycznością środowiska, w latach międzywojennych dał się zauważyć przyspieszony proces akulturacji i sekularyzacji, który dotknął Żydów żyjących na wschodzie Europy. Jak zauważył historyk Ezra Mendelsohn, „proces akulturacji nie przyczynił się do poprawy stosunków żydowsko-chrześcijańskich, zadając kłam dawnym oskarżeniom, że za antysemityzm odpowiedzialna była w dużej mierze odrębność kulturowa Żydów wschodnioeuropejskich. (...) Uprzedzenia takie były szczególnie silne na Węgrzech, gdzie społeczność żydowska w największym stopniu w Europie Środkowo-Wschodniej podlegała akulturacji, a stosunkowo słabe – na Litwie, gdzie społeczność żydowska była najmniej akulturowana”<sup>12</sup>. Tę dość zastanawiającą sytuację należałoby w istocie rozważać w nieco szerszym kontekście.

W Polsce, Rumunii i na Węgrzech Żydzi byli znaczącymi liczebnie mniejszościami, a ich prawa zbiorowe były zasadniczo gwarantowane przez traktaty pokojowe podpisane po zakończeniu I wojny światowej oraz tzw. traktaty mniejszościowe, narzucane państwom aspirującym do Ligi Narodów. Od początku było jednak jasne, że międzynarodowe gwarancje znaczyły niewiele dla dopiero co rozbudzonego nacjonalizmu Polaków, Rumunów i Węgrów: Żydzi, podobnie jak inne mniejszości, byli postrzegani jako przeszkoda na drodze do pełnej, niczym nieograniczonej ekspresji własnej tożsamości przez rodzimą społeczność. Nie

dość na tym: Żydzi, którzy reprezentowali znaczący odsetek miejskiej klasy średniej, skupiając w swoich szeregach m.in. przedstawicieli świata finansjery, wolnych zawodów, a także drobnych rzemieślników, byli systematycznie rugowani z tych sektorów gospodarki przez członków lokalnych społeczności, dążących do poprawy własnego statusu społecznego; odbywało się to często za pomocą różnych regulacji urzędowych. Tendencja ta zaowocowała rosnącą pauperyzacją społeczności żydowskich we wschodniej Europie i wykreowała – głównie w Polsce – „nadwyżkę ludności żydowskiej”, pozbawianej możliwości zarobkowania w obliczu rozprzestrzeniającego się światowego kryzysu gospodarczego i zatrzaszkujących się jedne po drugich drzwi do innych krajów<sup>13</sup>. Tego rodzaju negatywna przemiana, kładąca się cieniem zarówno na sytuacji Żydów jako takich oraz na ich stosunkach ze społecznościami, w ramach których żyli, była naturalnie o wiele bardziej wyrazista w krajach środkowej i wschodniej Europy, przeżywających etap gwałtownego rozwoju ekonomicznego (Polska, Rumunia, Węgry), niż w regionach o tradycyjnej strukturze społecznej, z gospodarką opartą w głównej mierze na rolnictwie (m.in. kraje bałtyckie). Być może właśnie tu należałoby szukać wytłumaczenia pozornie paradoksalnego wpływu akulturacji na antyżydowskie uprzedzenia<sup>14</sup>.

Pomimo nasilających się od wczesnych lat 30. XX w. trudności żydowska emigracja z krajów środkowej i wschodniej Europy na Zachód nieprzerwanie trwała. Głęboko zakorzenione różnice pomiędzy Żydami na zachodzie i wschodzie kontynentu sprawiły jednak, że o zbliżenie obu społeczności było nielato: przybysze ze Wschodu zarzucali brak *jidiszkajt* (żydowskości), podczas gdy ci, choć do pewnego stopnia zauroczeni „autentycznym” żydowskim życiem nowo przybyłych, wytykali im „wstecznicstwo” i „prymitywność”, postrzegając ich zachowania jako powód do zażenowania i wstydu<sup>15</sup>.

Dojście do władzy Adolfa Hitlera było czynnikiem, który wyzwolił silniejszą niż kiedykolwiek falę emigracji ludności żydowskiej z Europy Środkowej do krajów zachodnich (przede wszystkim do Francji, Wielkiej Brytanii i Holandii). Uchodźcy napływali początkowo z Niemiec, następnie z Austrii i wreszcie – po 1938 r. – z terenów tzw. Protektoratu Czech i Moraw. Do istniejących już wcześniej antagonizmów o podłożu kulturowym doszły dodatkowo wyraźne różnice w statusie ekonomicznym.

Nowo przybyli uchodźcy byli zazwyczaj pozbawieni środków finansowych, co w krajach zmagających się jeszcze ze skutkami Wielkiej Depresji oznaczało ich nieuchronną marginalizację społeczną. Z kolei miejscowi Żydzi należeli w przeważającej części do lokalnej klasy średniej, a nierzadko do wyższych warstw mieszczańskich; co więcej: rosnąca liczba małżeństw z członkami miejscowych społeczności zbliżyła wielu zachodnioeuropejskich Żydów do niemal kompletnej asymilacji. W obliczu narastających w zachodniej Europie nastrojów antysemitycznych wielu z nich było gotowych w efekcie poświęcić dobro i interesy swoich nowo przybyłych „braci” w imię zachowania własnej pozycji i statusu społecznego. Coraz wyraźniej dawało się słyszeć głosy nawołujące do wysyłania uchodźców do innych krajów.

Niezależnie od obserwowanych w przededniu II wojny światowej antagonizmów pomiędzy Żydami ze wschodu i zachodu kontynentu, nie ulega wątpliwości, że gwałtowny napływ żydowskich imigrantów i uchodźców do państw Europy Zachodniej w znacznym stopniu przyczynił się do wzrostu nastrojów antysemitycznych na tym obszarze. Jak jednak przekonamy się w trakcie lektury kolejnych rozdziałów, żydowska imigracja („hordy Aszkenazyjczyków”, jak żydowskich osiedleńców określił w swojej pracy *Pleins Pouvoirs* Jean Giraudoux, znany francuski dramaturg i minister informacji w początkowym okresie wojny) była tylko jednym z elementów na ówczesnej arenie wydarzeń. Najogólniej rzecz ujmując, kryzys żydostwa na zachodzie Europy wynikał bezpośrednio z kryzysu społeczeństwa liberalnego jako takiego, a także z wyraźnego wzrostu sił antydemokratycznych w tej części kontynentu. Nie trzeba dodawać, że dla nazistowskiej propagandy Żydzi stanowili wymarzony wręcz cel: w jej ustach byli spekulantami, plutokratami i podżegaczami wojennymi, dążącymi do wciągnięcia narodów Europy w kolejny wyniszczający globalny konflikt, który będzie dla nich okazją do krociowych zysków i zapewni im ostatecznie dominację nad światem.

Oskarżani o najohydniejsze spiski i najbardziej perfidne polityczne knowania europejscy Żydzi (a zasadniczo wszyscy Żydzi, niezależnie od miejsca zamieszkania) byli w istocie pozbawieni jakiegokolwiek znaczącego kolektywnego wpływu na kształt ówczesnej polityki. Fakt ten uchodził jednak uwadze wrogo nastawionych środowisk, a indywidualne

osiągnięcia przedstawicieli społeczności żydowskich, odnoszone na polu polityki, kultury czy ekonomii, były zazwyczaj interpretowane jako symptom ich dążeń do osłabienia, a następnie podporządkowania sobie społeczeństw, w ramach których egzystowali.

Dobłą egzemplifikacją są losy Żydów niemieckich: silni i niezależni finansowo, wyrobieni politycznie, mający za sprawą swoich przedstawicieli realny wpływ na czołowe tytuły prasy liberalnej i lewicowej, zostali wraz ze swoimi naturalnymi sojusznikami w postaci liberałów i socjaldemokratów niemal bez trudu zmarginalizowani krótko po dojściu nazistów do władzy<sup>16</sup>. We Francji, gdzie w 1936 r. urząd premiera objął urodzony w rodzinie żydowskiej socjalista Léon Blum, nastroje antysemickie miały daleko istotniejszy wpływ na losy społeczności żydowskiej aniżeli epizod Bluma u steru władzy. Eksponowane stanowiska polityczne udawało się osiągnąć Żydom jedynie w stabilnych demokracjach, takich jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, jednak świadomi nasilenia nastrojów antysemickich w krajach, w których żyli, oraz ograniczonych możliwości działania, uchylali się oni od interwencji w obronie zagrożonych społeczności żydowskich w kontynentalnej Europie, szczególnie gdy chodziło o kwestie związane z imigracją.

Równie porażająca jak bezsilność w obliczu narastających nastrojów antysemickich była nieświadomość zagrożeń, jakim społeczność żydowska miała stawić czoło w nieodległym czasie. W ciągu pierwszych pięciu lat rządów reżimu Hitlera, pomimo trwających od stycznia 1933 r. i nieustannie nasilających się prześladowań i upokorzeń, na opuszczenie kraju zdecydowała się zaledwie jedna trzecia mieszkających w Niemczech Żydów. Masowe represje, zainicjowane inspirowanym przez władze pogromem w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. (tzw. Noc Kryształowa, Kristallnacht), były mocno już spóźnionym momentem przebudzenia, po którym nastąpiła gwałtowna fala wyjazdów ludności żydowskiej. Kilkudziesięciu tysiącom udało się opuścić Niemcy, dla wielu jednak uzyskanie wizy lub zebranie środków finansowych na podróż stanowiło barierę nie do pokonania. Wyjazdy Żydów z Austrii przed przyłączeniem jej do III Rzeszy w 1938 r. były zjawiskiem incydentalnym; podobnie wyglądała sytuacja w Czechach i Morawach do momentu przekształcenia ich w niemiecki protektorat w marcu 1939 r. Pomimo wyraźnych symptomów ostrzegawczych w postaci fanatycznej retoryki Hitlera i gwałtownego wzrostu nastrojów antyse-

mickich wśród lokalnych społeczności wskaźniki żydowskiej emigracji z terenów wschodniej i środkowej Europy wzrosły jedynie nieznacznie, nie wspominając o Europie Zachodniej, którą do chwili hitlerowskiej napaści zdecydowały się opuścić jednostki.

Ta pozorna bierność w obliczu narastającego niebezpieczeństwa wydaje się z perspektywy czasu niezrozumiała, choć po części mogą ją usprawiedliwiać wspomniane trudności piętrzące się przed żydowskimi emigrantami. W grę mogły wchodzić również inne, głębiej ukryte przyczyny, szczególnie w tygodniach poprzedzających wybuch wojny i krótko po tym wydarzeniu. Europejscy Żydzi (z wyjątkiem mieszkających w Niemczech) zdecydowanie przecenili wsparcie, jakiego spodziewali się, w obliczu wspólnego wroga i wspólnej walki, ze strony miejscowych zbiorowości oraz władz państwowych i lokalnych w poszczególnych krajach. Przypomnijmy, że jeszcze we wrześniu 1939 r. warszawscy Żydzi Kapłan i Czerniaków z dumą wyrażali się o swojej wspólnej z mieszkańcami miasta walce z agresorem.

Jak zobaczymy, wspomniane zjawisko częściej występowało wśród Żydów zachodnio-niż wschodnioeuropejskich. Co więcej, to głównie Żydzi z zachodu kontynentu żywili przeświadczenie o niepodważalności zasad etycznych i wartości uniwersalnych „w świecie zapełnionym widmami kultury kartezjańskiej”<sup>17</sup>. Wierzyli oni w nadrzędność i ponadczasowość prawa, nawet jeśli było to prawo III Rzeszy. Prawo stanowiło swego rodzaju gwarancję pozwalającą w spokoju ducha mierzyć się z życiowymi wyzwaniem, planować codzienne sprawy, stawiać sobie dalekosiężne cele – jednym słowem kształtować swoją przyszłość. Nie byli oni jednak świadomi faktu, że „Żyd” znalazł się od pewnego momentu całkowicie poza zasięgiem praw i reguł wynikających zarówno z natury, jak i wewnątrzspołecznych uzgodnień; sytuacja, którą Hannah Arendt, niemiecka filozof pochodzenia żydowskiego, w swoim powstałym podczas wojny eseju *Żyd jako parias – ukryta tradycja*, opisała cytatem z *Zamku* Franza Kafki: „Nie pochodzisz z zamku, i nie pochodzisz ze wsi, jesteś nikiem”<sup>18</sup>.

Syjonizm jako reakcja na narastające w Niemczech i całej Europie nastroje antysemickie był w przededniu wojny stosunkowo słabym nurtem, niezdolnym jeszcze kształtować świadomości zbiorowości żydowskiej. W maju 1939 r., po fiasku brytyjsko-arabsko-żydowskiej konferencji



w londyńskim pałacu St. James, rząd brytyjski opublikował trzecią „Białą Księgę”, zezwalającą na przybycie do Palestyny zaledwie 75 000 żydowskich imigrantów w przeciągu najbliższych pięciu lat. Tym samym w gruzach legły ambitne plany syjonistów, dążących do założenia państwa w Erec Israel. Od czasu deklaracji Balfoura z 1917 r. polityka syjonistyczna nie była nigdy dalsza od osiągnięcia swoich celów.

16 sierpnia 1939 r. w Genewie zebrał się XXI Kongres Syjonistyczny. Obrady trwały krótko, zakończone przedwcześnie w obliczu nieuchronnie zbliżającego się wybuchu wojny. 22 sierpnia, w swoim przemówieniu końcowym skierowanym do zgromadzonych delegatów, prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej, Chaim Weizmann, przemówił w jidysz: „Wokół nas roztacza się ciemność, nasz wzrok nie jest w stanie przeniknąć przez te czarne chmury. Żegnam się z wami z ciężkim sercem (...) Jeśli, jak wierzę, los nas oszczędzi i nasze dzieło doczeka się kontynuacji – kto wie? – być może wśród nieprzeniknionego mroku rozblśnie dla nas nowe światło? Jestem pewien, że spotkamy się znowu. Spotkamy się i na nowo podejmiemy wspólny trud, w imię naszego państwa i narodu (...) Niektóre rzeczy po prostu muszą się stać, rzeczy, bez których niepodobna wyobrazić sobie świata. Ci, którzy przetrwają, będą pracować dalej, walczyć i żyć aż do nastania nowych, lepszych dni. Pozdrawiam was z nadzieją na nadejście tych czasów. Obyśmy spotkali się raz jeszcze, w pokoju”<sup>19</sup>.

## II

29 września, w rozmowie z Alfredem Rosenbergiem – naczelnym ideologiem partyjnym i jednym ze swoich najwierniejszych towarzyszy – Hitler wstępnie zarysował swoje zamiary względem nowo podbitej ludności i terytoriów na wschodzie Europy. „Polacy – twierdził Führer – to cienka warstwa germańskości, skryta pod ohydny materiałem. Żydzi – najbardziej odpychający ludzie, jakich można sobie wyobrazić. To miasteczka tonące w brudzie. W ciągu tych kilku minionych tygodni [Hitler] wiele się nauczył. To, czego najbardziej tu teraz potrzeba, to zdecydowana i wprawna ręka, zdolna utrzymać w ryzach podbite ziemie. Hitler zamierzał podzielić okupowaną Polskę na trzy strefy. Pierwsza z nich obejmowałaby ziemie leżące pomiędzy Wisłą a Bugiem i była

przeznaczona dla Żydów (również niemieckich) i innych niegodnych zaufania jednostek. Wzdłuż Wisły należało wznieść mur nie do pokonania – barierę potężniejszą niż oddzielająca Niemcy od Francji Linia Zygryfda. Druga strefa miałaby powstać z szerokiego pasa ziem wzdłuż dawnej granicy i przeznaczona byłaby do zasiedlenia przez niemieckich osadników, a następnie zgermanizowana. Miało to być zasadnicze wyzwanie, jakie czekało naród: stworzenie zamieszkiwanego przez silne chłopstwo spichlerza dla Rzeszy, obszaru, na który mogliby przesiedlić się wszyscy porządni Niemcy z całego świata. Strefa trzecia, utworzona z reszty podbitych terytoriów, miałaby być namiastką państwa polskiego. Na bieżąco decydowano by, czy kordon ziem przeznaczonych pod osadnictwo niemieckie należy poszerzyć kosztem pozostałych terenów”<sup>20</sup>.

Jak widać, w owym czasie plany Hitlera obejmowały jedynie połowę terytorium okupowanej Polski – do Wisły i Bugu. Po napaści, do której doszło 17 września, wschodnia część kraju została zajęta przez Związek Radziecki, zgodnie z jednym z głównych postanowień protokołu dodatkowego, będącego tajnym załącznikiem do niemiecko-radzieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r. Co więcej, Niemcy zdecydowali się uznać „szczególne interesy” Związku Radzieckiego na Litwie, Lotwie, Estonii, w Finlandii, Bułgarii oraz dwóch północnych prowincjach rumuńskich. Dla obu stron sierpniowy pakt oraz dalsze tajne ustalenia podpisane 28 września jako traktat o granicach i przyjaźni, były jedynie zagrywkami taktycznymi. Zarówno Hitler, jak i Stalin doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ostateczna konfrontacja obu potęg jest nieunikniona<sup>21</sup>. We wrześniu 1939 r. nikt jednak nie był w stanie przewidzieć, jak długo będzie trwał ów „rozejm” pomiędzy bolszewikami a narodowymi socjalistami.

6 października, podczas uroczystego przemówienia wygłoszonego w Reichstagu, Hitler złożył Francji i Wielkiej Brytanii propozycję pokoju. Mówił też o terytorialnej reorganizacji ziem Europy Wschodniej leżących pomiędzy przedwojenną wschodnią granicą Niemiec a radziecko-niemiecką linią demarkacyjną. Forsowana przez niego idea zasiedlenia nowych terytoriów zasadzała się na kryterium narodowościowym i miała rozwiązać problem mniejszości etnicznych, w tym „kwestię żydowską”<sup>22</sup>.

Hitler rozpatrywał ewentualność reaktywowania państwa polskiego. Do tego czasu jednak Wielka Brytania i Francja przejrzały jego

taktykę i „oferta pokojowa” złożona podczas przemówienia z 6 października została odrzucona. Koncepcja czegoś na kształt polskiej państwowości została zarzucona, a okupowaną przez Niemców Polskę po raz kolejny okrojono terytorialnie. Rzesza zaanektowała znaczną część obszarów położonych wzdłuż jej wschodniej granicy: duży region nad Wartą (Reichsgau Warthenland, Warthegau – Kraj Warty<sup>23</sup>), wschodnią część Górnego Śląska (przyłączoną ostatecznie do prowincji Górny Śląsk), tzw. korytarz pomorski wraz z Gdańskiem (okręg Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie) oraz niewielki skrawek terytorium na południe od Prus Wschodnich. Obszary anektowane przez Rzeszę zamieszkiwało ponad 16 milionów ludzi, z czego 7,5 miliona stanowili Niemcy. Z pozostałej części okupowanego państwa polskiego, która nie została wcielona do Rzeszy, utworzono autonomiczne „polskie państwo szczątkowe”, zarządzane przez władze niemieckie i kontrolowane przez niemieckie wojska. Było to tzw. Generalne Gubernatorstwo, w którego granicach znalazły się m.in. Warszawa, Kraków i Lublin. Zamieszkiwane przez około 12 milionów ludzi dzieliło się na cztery dystrykty: krakowski, lubelski, radomski i warszawski. W sierpniu 1941 r., tj. po agresji Niemiec na Związek Radziecki, do Generalnego Gubernatorstwa przyłączony został piąty dystrykt – galicyjski.

16 października, uwolniony z krępujących go dotychczas „propozycji pokojowych”, Hitler powrócił do przerwanego dzieła zniszczenia. Jeden z generałów obecnych podczas narady Führera z grupą dowódców wojskowych i kilkoma wysokimi rangą członkami NSDAP cytuje jego uwagi odnośnie do kierunków działania wobec okupowanej Polski: „Zażarta walka narodowościowa nie pozostawia nam miejsca na jakiekolwiek ograniczenia natury prawnej... Musimy sięgnąć po metody niezgodne z naszymi pryncypiami. Należy uniemożliwić polskiej inteligencji przekształcenie się w grupę przywódczą zdolną stanąć na czele społeczeństwa... Tak stare, jak i nowe terytoria mają zostać oczyszczone z Żydów, Polaków i innego motłochu”<sup>24</sup>.

Kluczowym pojęciem jest tu koncepcja „walki narodowościowej” (*Volkstumskampf*), prowadzonej na tle etniczno-rasowym. Nie mogły jej krępować „jakiekolwiek ograniczenia natury prawnej”, dopuszczano również, by zastosowane środki były „niezgodne z naszymi pryncypiami”.

W tym zasadniczym punkcie polityka Hitlera radykalnie odeszła od założeń pangermańskiego ekspansjonizmu, akceptowanego powszechnie jeszcze w końcowych latach imperium Hohenzollernów. „Walka narodowościowa” nie sprowadzała się wyłącznie do zwycięstwa militarnego i politycznej dominacji. Jej celem było zniszczenie fundamentów istotnych dla funkcjonowania wrogiej w kontekście rasowo-narodowościowym społeczności, co w praktyce oznaczało ludobójstwo<sup>25</sup>. Eksterminacja określonych, skrupulatnie wytypowanych grup społecznych w imię supremacji rasy germańskiej stała się dopuszczalnym i usankcjonowanym instrumentem polityki. W okupowanej Polsce obiektem takich działań były przede wszystkim dwie grupy: Żydzi i „polskie elity”. Na tym etapie wojny eksterminacja ludności żydowskiej prowadzona była jeszcze w sposób nieorganizowany, w przeciwieństwie do działań wymierzonych w polskie elity intelektualne.

Do „likwidacji” zostało wytypowanych około 60 000 Polaków, których nazwiska i dane zgromadzono jeszcze w latach poprzedzających wybuch wojny<sup>26</sup>. Operacja była starannie kamuflowana dyrektywami mającymi zapewnić bezpieczeństwo oddziałów wojskowych oraz – ogólnikowe – okupowanych terytoriów. Owej straszliwej kampanii terroru szef SS Heinrich Himmler nadał kryptonim Tannenberg. Miało to budzić skojarzenia ze zwycięstwem wojsk niemieckich nad oddziałami rosyjskimi odniesionym w 1914 r. pod Tannenbergiem w Prusach Wschodnich, a także być swego rodzaju symbolicznym odwetem za sromotną klęskę, jakiej kwiat teutońskiego rycerstwa doznał w bitwie z Polakami na początku XV w. w tym samym miejscu<sup>27</sup>.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właściwy rozkaz rozpoczęcia operacji wydał osobiście sam Hitler. W lipcu 1940 r. Reinhard Heydrich, od połowy września 1939 r. sprawujący funkcję szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA), pisał do swojego znajomego z SS, Kurta Daluege, komendanta Policji Porządkowej (Ordnungspolizei, OrPo), że tuż przed rozpoczęciem działań wojennych przeciwko Polsce Hitler wydał mu „kategoryczny (...) rozkaz likwidacji określonych grup polskich kręgów przywódczych, [egzekucji], które należało liczyć w tysiącach”<sup>28</sup>. Ten sam rozkaz był dobrze znany Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu (Oberkommando der Wehrmacht, OKW), co potwierdza rozmowa odbyta 12 września pomiędzy jego szefem,

feldmarszałkiem Wilhelmem Keitelem a admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem wywiadu wojskowego Rzeszy: „Kwestia [fizycznej likwidacji polskich elit] została definitywnie rozstrzygnięta przez Führera. Dowódca armii [rozumianej jako siły lądowe] został poinformowany, iż w przypadku gdyby Wehrmacht uchylał się od zaangażowania w operację, SS i gestapo mają wyrzucić nań stosowną presję. Dlatego też w każdym okręgu wojskowym zostaną powołani cywilni dowódcy, odpowiedzialni za przeprowadzenie operacji eksterminacji według kryterium etnicznego” [dopisek ołówkiem: czystek politycznych]<sup>29</sup>.

Nadzór nad właściwym przebiegiem operacji Tannenberg powierzono Heydrichowi, należy jednak uwzględnić, że w „kampanii antyterrorystycznej” wzięło również udział niezależnie kilka jednostek dywizji SS „Trupia Główka” podległych inspektorowi obozów koncentracyjnych – Theodorowi Eicke. Z inicjatywy Heydricha utworzono początkowo pięć grup operacyjnych (Einsatzgruppen) i jedną grupę operacyjną specjalnego przeznaczenia (Einsatzgruppe zu besonderen Verwendung); ostatecznie w tej zbrodniczej operacji brało udział siedem grup operacyjnych. W przeddzień rozpoczęcia akcji odbyło się kilka krótkich odpraw. Już po rozpoczęciu kampanii Heydrich jeszcze dwukrotnie jasno precyzował cele operacji: „Przywódcze warstwy społeczne powinny zostać unieszkodliwione” – oświadczył dowódcom podległych sobie jednostek na naradzie 7 września<sup>30</sup>. Podczas kolejnego spotkania, które odbyło się 27 września, Heydrich stwierdził, iż przy życiu pozostają jedynie nieliczni przedstawiciele polskich elit, ale również i oni „muszą zostać unieszkodliwieni”<sup>31</sup>. Niekiedy o zatwierdzenie poszczególnych „akcji likwidacyjnych” zwracano się bezpośrednio do władz w Berlinie. Jeden z takich przypadków miał miejsce pod koniec 1939 r., kiedy to brigadeführer SS Dr. Dr. Otto Rasch, komendant Policji Bezpieczeństwa oraz Służby Bezpieczeństwa w Królewcu, zwrócił się z zapytaniem, czy Polacy przetrzymywani w obozie koncentracyjnym w Działdowie (w większości wykładowcy akademicy, przedstawiciele finansjery, nauczyciele i duchowni) mogą zostać „zlikwidowani” na miejscu, bez konieczności deportacji. Heydrich wyraził zgodę na takie rozwiązanie<sup>32</sup>.

Egzekucje wykonywane na miejscu, w trybie doraźnym (jak choćby w Bydgoszczy), były w początkowej fazie wojny najczęściej stoso-

waną metodą odwetu na polskich cywilach podejrzewanych o ataki na oddziały niemieckie bądź o zabójstwa etnicznych Niemców (volksdeutschy). W przypadku lokalnych elit stosowano często inne metody eliminacji. 3 listopada 1939 r. 183 pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zostało wezwanych do siedziby gestapo, a następnie aresztowanych i przewiezionych do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen niedaleko Berlina. Kilka miesięcy później starsi wiekiem akademicy zostali zwolnieni, młodszy zaś przeniesieni do obozu w Dachau. Ale do tego czasu zmarło trzynastu spośród uwięzionych; wolności nie odzyskał też ani jeden uczonego pochodzenia żydowskiego<sup>33</sup>.

### III

Drogą do zwycięstwa w „walce narodowościowej” miała być absolutna bezwzględność w stosunku do ludów niegermańskich (głównie na Wschodzie) oraz jednocześnie i równie bezkompromisowe oczyszczenie własnej „wspólnoty etnicznej” (*Volksgemeinschaft*) w obrębie germańskiej przestrzeni życiowej. Do „likwidacji” przeznaczeni byli umysłowo chorzy, Cyganie oraz różne elementy „obce rasowo” wciąż jeszcze egzystujące w społeczeństwie (wielu z nich znajdowało się wtedy już w obozach koncentracyjnych).

Tuż po hitlerowskiej napaści na Polskę „wyliminowanych” zostało tysiące pacjentów zakładów dla umysłowo chorych z terenów Pomorza, Prus Wschodnich i okolic Poznania w Kraju Warty<sup>34</sup>. Eksterminację prowadzono niezależnie od realizowanego w tym czasie tzw. programu eutanazji, nie zadając sobie nawet trudu, by fakt uśmiercenia tysięcy osób „uzasadniać” pod kątem medycznym. Zgodnie z rozkazami Himmlera opróżnione z pacjentów budynki mieszkalne miały służyć jako kwatery dla żołnierzy Waffen-SS i szpitale polowe. Nie wykluczano, że w przyszłości zajmą je niemieccy przesiedleńcy z sąsiednich krajów Europy Wschodniej<sup>35</sup>.

Pacjentów szpitali psychiatrycznych z terenu Pomorza transportowano koleją do Wejherowa. Tam przekazywano ich w ręce jednostki SS Eimann (od nazwiska dowódcy, Kurta Eimanna), wywożono do okolicznych lasów i rozstrzeliwano. Ciała zabitych chowano w masowych grobach,

wykopanych wcześniej przez więźniów nieodległego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Dzień w dzień przybywały kolejne partie ofiar. Wczesnym popołudniem zbrodnicza praca dobiegała końca – ciężarówkami, którymi przewożono pacjentów, wracały na dworzec, zabierając ze sobą odzież pomordowanych. Wkrótce potem likwidowani byli więźniowie, którzy wcześniej kopali groby dla zgładzonych. Dokładna liczba pacjentów zabitych przez oddział Kurta Eimanna nie jest znana, jednak z raportu sporządzonego przez niego samego wynika, że w styczniu 1941 r. było ich ponad 3 tysiące<sup>36</sup>.

Noworodki kalekie lub poważnie upośledzone były w nazistowskich Niemczech eliminowane już w latach poprzedzających wybuch wojny. „Program eutanazji” (oznaczony kryptonimem T4 od adresu biura operacji mieszczącego się przy Tiergartenstrasse 4), który w późniejszym czasie objął swoim zasięgiem również dorosłą część populacji, został zainicjowany tajnym rozkazem Hitlera w październiku 1939 r. Bezpośredni nadzór nad przygotowaniem i realizacją akcji T4 objęła Kancelaria Wodza Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (Die Kanzlei des Führers der NSDAP, KdF), kierowana przez Philippa Bouhlera. Na jego polecenie osobą odpowiedzialną za fizyczną eliminację wytypowanych jednostek został Victor Brack, kierownik wydziału 2 Kancelarii. W ramach operacji T4 do sierpnia 1941 r. (kiedy to pod naciskiem opinii publicznej zmodyfikowano założenia programu) w sześciu oficjalnie istniejących ośrodkach zgromadzono i zamordowano około 70 000 osób uznanych za upośledzone umysłowo.

Zdefiniowana pod koniec XIX w. eugenika stawiała sobie za cel systematyczny rozwój i doskonalenie określonych gatunków pod kątem cech dziedzicznych. Droga do wzmocnienia biologicznej kondycji danej grupy (rasy) wiodła poprzez różne eksperymenty społeczne i medyczne. Na szczególnie podatny grunt teorie eugeniczne natrafiły w krajach anglosaskich, Skandynawii oraz w Niemczech. W Republice Weimarskiej popularny był pogląd, jakoby straty wśród ludności, poniesione w następstwie wojny światowej, oraz trudności ekonomiczne, wykluczające realizację zakrojonej na szerszą skalę polityki „eugeniki pozytywnej”, uzasadniały konieczność usunięcia z biologicznej puli narodu jednostek słabych, społecznie nieprzystosowanych i upośle-

dzonych. Poglądy te przejęli naziści, czyniąc z nich założenia swojej ideologii w „latach walki”.

Kilka miesięcy po objęciu urzędu kanclerskiego Hitler wprowadził nowe regulacje prawne, zakładające *przymusową* sterylizację osób cierpiących na schorzenia uznane za dziedziczne. Pomimo to jeszcze we wrześniu 1935 r. Führer nie potrafił zdecydować się na kolejny, wydawać by się mogło „logiczny” krok: zarządzanie likwidacji jednostek „niegodnych życia”. Tego rodzaju posunięcie wywołałoby z pewnością negatywne reakcje społeczne i sprzeciw środowisk kościelnych, a na taką konfrontację Hitler nie mógł sobie jeszcze pozwolić. Jednak pod koniec 1938 r. oraz w roku następnym sytuacja zmieniła się diametralnie: wódz był już całkowicie gotów zarówno na zdecydowane posunięcia w tym zakresie, jak i na militarną napaść na sąsiadujące z Rzeszą kraje. Krótco po wybuchu wojny podjęta została decyzja o realizacji takich zbrodniczych działań<sup>37</sup> – przejście od sterylizacji do fizycznej likwidacji całych grup społecznych stało się faktem.

Każdą z placówek medycznych przekształconych w ośrodki zagłady zawiadywali wspólnie lekarze oraz oficerowie policji. Procedura przebiegała według standardowego wzorca: po sporządzeniu dokumentacji przez lekarza naczelnego ofiarom robiono zdjęcia, a następnie prowadzono do komór gazowych, gdzie uśmiercano je tłoczonym do wnętrza tlenkiem węgla. Zabitym wrywano złote zęby, a ich zwłoki palono w krematorium<sup>38</sup>.

Likwidację pacjentów pochodzenia żydowskiego, zgromadzonych wcześniej w kilku wyznaczonych wyłącznie dla nich ośrodkach odosobnienia, rozpoczęto w czerwcu 1940 r.<sup>39</sup> Zabijano ich bez przeprowadzania jakichkolwiek formalności – ich dokumentacja medyczna nie interesowała nikogo. Pomimo to starano się tuszować ów zbrodniczy proceder: Zrzeszenie Żydów w Niemczech (Reichsvereinigung der Juden in Deutschland) zmuszone było pokrywać koszty hospitalizacji ofiar w fikcyjnym szpitalu w Chełmie niedaleko Lublina. W sierpniu 1940 r. rodziny ofiar otrzymały listy informujące o nagłym zgonie ich bliskich. Wszystkie listy nadano w Chełmie, na wszystkich widniała też identyczna data stempla pocztowego. Za każdym razem przyczyna śmierci pozostawała nieznana<sup>40</sup>.

## IV

Jak czytamy we wstępie, w opinii Hitlera Żydzi byli przede wszystkim *czynnym* (tj. śmiertelnym) zagrożeniem. Taka percepcja społeczności żydowskiej miała z pewnością wpływ na pierwsze niemieckie reakcje w zetknięciu z *Ostjuden* (Żydami ze Wschodu), nacechowane z gruntu odrazą i najwyższą pogardą. 10 września, podczas podróży inspekcyjnej do Kielc, Adolf Hitler wizytował tamtejszą dzielnicę żydowską. W pamphlecie, jaki ukazał się drukiem pod koniec roku, szef prasowy III Rzeszy Otto Dietrich tak opisuje wrażenia wodza z pobytu: „Jeśli wydawało nam się, że wiemy, czego można spodziewać się po Żydach, szybko przekonaliśmy się tutaj, jak bardzo byliśmy w błędzie. (...) Wygląd tych istot ludzkich był nie do wyobrażenia. (...) Fizyczny wstręt powstrzymał nas przed jakimkolwiek dziennikarskim zwiadem. (...) Polscy Żydzi w żadnym razie nie cierpią biedy, żyją jednak w niewyobrażalnym brudzie, w norach tak cuchnących, że żaden niemiecki włóczęga nie wytrzymałby w nich nawet jednej nocy”<sup>41</sup>.

7 października, odnosząc się do wrażeń Hitlera z podróży po podbiitych terenach Polski, Joseph Goebbels, niemiecki minister propagandy, dodał: „Problem żydowski będzie najtrudniejszy do rozwiązania. Ci Żydzi przestali być godnymi miana istot ludzkich. Stali się drapieżnikami wyposażonymi w chłodny intelekt i jako tacy powinni zostać unieszkodliwieni”<sup>42</sup>. 2 listopada Goebbels złożył Hitlerowi relację dotyczącą jego podróży do Polski. „Co najistotniejsze – pisał Goebbels w swoim pamiętniku – [Hitler] w pełni zgodził się z moją oceną problemu żydowskiego. Żyd jest odpadem. To przypadek nie tyle społeczny, ile raczej kliniczny”<sup>43</sup>.

W języku nazistów „unieszkodliwić” oznaczało „zabić”. Jesienią 1939 r. nie było jeszcze konkretnych planów eksterminacji ludności żydowskiej, choć podobne rozważania z pewnością były już podejmowane. Nie wszyscy przedstawiciele nazistowskich elit akceptowali takie skrajne rozwiązania, jak jednak pisze w swoim dzienniku Goebbels 8 listopada: „Frick [minister spraw wewnętrznych] zdał relację z problemu żydowskiego w Polsce (...) Opowiedział się za nieco łagodniejszymi metodami, na co ja i Ley zgodnie zaprotestowaliśmy”<sup>44</sup>. [Robert Ley – minister pracy III Rzeszy i przywódca Niemieckiego Frontu Pracy]. Od czasu do czasu przemyslenia Hitlera na temat Żydów wznosiły się na nieco wyższy poziom abstrakcji:

„Kolejny raz rozmawialiśmy na tematy religijne” – zanotował Goebbels 29 grudnia. „Führer jest głęboko wierzący, choć całkowicie antychrześcijański. Chryścijaństwo postrzega jako symptom upadku. Właśnie tak. Według niego jest to złóg [*Ablagerung*] rasy żydowskiej. Daje się to zauważyć w podobieństwie rytuałów religijnych: w obu przypadkach brak jest odwołań do istot żywych, i to ostatecznie je unicestwi”<sup>45</sup>.

W rozmowach z Goebbelsem, Rosenbergiem i innymi prominentnymi przedstawicielami partii narodowosocjalistycznej Hitler nieustannie dawał wyraz swoim antysemitycznym uprzedzeniom, tym bardziej dziwi więc fakt, że w ciągu kilku miesięcy pozwolił sobie *publicznie* wyartykułować swoje przekonania zaledwie raz, tuż po wybuchu konfliktu, w dzień, w którym Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę. 3 września po południu radio niemieckie nadało cztery przemówienia wodza: pierwsze z nich było skierowane do narodu niemieckiego, drugie i trzecie do żołnierzy Wehrmachtu walczących na frontach wschodniej i zachodniej Europy, ostatnie wreszcie i zdecydowanie najważniejsze – do członków Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. W odezwie do narodu Führer ostro zaatakował siły odpowiedzialne jego zdaniem za rozpętanie nowego konfliktu. Winą za wojnę Hitler obarczył nie Brytyjczyków, ale „ową demokratyczną, plutokratyczną rządzącą klasę Żydów, zmierzającą do przemienienia wszystkich narodów świata w posłusznych sobie niewolników”<sup>46</sup>. Atak na „żydowską plutokrację” pojawił się w środkowej części przemówienia, podczas gdy w przemowie do członków NSDAP znalazł się już na samym wstępie: „Żydowsko-demokratycznym, wrogim całemu światu mocom, udało się wciągnąć Brytyjczyków do wojny z Niemcami”<sup>47</sup>. „Wrogię światu siły” zostały wskazane raz jeszcze, a powinnością państwa i partii było zareagować. „Tym razem – napominał surowo wódz – ci, którzy żywili pragnienie sabotowania wspólnego wysiłku, zostaną unicestwieni bez najmniejszej litości”<sup>48</sup>.

Nierozstrzygnięta pozostaje kwestia, czy wspomniane groźby były jedynie czczymi, zwyczajowymi pogrózkami czy też złowieszczą zapowiedzią działań, jakie wkrótce miały zostać podjęte. Późniejsza powściągliwość Hitlera w publicznych wypowiedziach wynikała już z czysto politycznych kalkulacji (nadzieja na sojusz z Francją i Wielką Brytanią, a następnie

z samą Wielką Brytanią). Ani jedna uwaga na temat Żydów nie padła zarówno podczas wygłoszonego 8 listopada 1939 r. corocznego przemówienia do grupy tzw. starych bojowników partii, jak i w oficjalnym komunikacie po nieudanej próbie zamachu na życie Hitlera tego samego wieczoru.

W swoim noworocznym przemówieniu do członków partii Hitler jedynie krótką wzmianką dał do zrozumienia, że kwestia żydowska w żadnym razie nie została zarzucona: „Żydowsko-internacjonalistyczny kapitalizm, ramię w ramię z siłami reakcji podburza kraje demokracji przeciwko Niemcom”. Te same „wrogie światu żydowsko-kapitalistyczne moce” mają tylko jeden cel: zniszczyć naród niemiecki. Jak jednak obwieścił Hitler, „świat żydowskiego kapitalizmu nie przetrwa dwudziestego wieku”<sup>49</sup>. 30 stycznia 1940 r., w corocznym przemówieniu w rocznicę objęcia władzy (*Machtergreifung*), Hitler wypowiedział się jeszcze bardziej powściągliwie, starannie ważąc słowa. Zaledwie rok wcześniej, przemawiając z tej samej okazji, wódz zapowiedział, że konflikt na skalę światową będzie oznaczać zagładę europejskich Żydów. I choć 30 stycznia 1941 r. ponowił swoją groźbę, w przemówieniu z 1940 próżno szukać najmniejszej wzmianki na temat Żydów.

24 lutego 1940 r., w swojej mowie wygłoszonej do zebranych w monachijskiej piwiarni Hofbräuhaus aktywistów partii z okazji 20. rocznicy ogłoszenia programu NSDAP (zdominowanego, notabene, przez „kwestię żydowską”) Hitler zaledwie raz odniósł się bezpośrednio do Żydów, oświadczając, iż każdą zniewagę z ich strony poczytywał sobie za zaszczyt. W tym samym przemówieniu Hitler kilkakrotnie napomknął ponadto o „ludziach, których każdy zna”, „których mowy nie potrafi zrozumieć żaden Niemiec”, którzy „żyją wśród nas od zaledwie ośmiu ostatnich lat”, „których obecności żaden Niemiec nie jest w stanie znieść” i którzy „potrafią jedynie kłamać”. Nawet najmniej błyskotliwi uczestnicy zebrania w lot pojęli, kogo Führer miał na myśli, Hitler jednak, wbrew swoim oratorskim przyzwyczajeniom, ani razu nie użył słowa „Żyd”<sup>50</sup>.

## V

Uprawiana przez nazistów propaganda antyżydowska była skierowana w owym czasie przede wszystkim do społeczeństwa niemieckiego, jednak Goebbels – odpowiedzialny za nią minister – ani przez chwilę nie miał

wątpliwości co do jej wpływu poza granicami Rzeszy, szczególnie na jej nieprzyjaciół. Nieustannie powtarzane stwierdzenie, że toczący się konflikt jest w istocie „wojną żydowską”, zaplanowaną i wznieconą przez Żydów dążących do osiągnięcia swojego ostatecznego celu – dominacji nad światem – miało w zamierzeniu osłabić determinację wrogów i skłonić ich do rozważenia układu z Niemcami.

2 listopada, podczas rozmowy, w której minister propagandy zrelacjonował Hitlerowi swoje wrażenia z pobytu w okupowanej Polsce i opisał Żydów jako „odpad” i „przypadek nie tyle społeczny, ile raczej kliniczny”, obaj doszli do wniosku, że antyżydowska propaganda skierowana poza granice Niemiec powinna być stopniowo nasilana: „Rozważaliśmy – zanotował Goebbels po spotkaniu – czy na użytek propagandy kierowanej do Francuzów nie powinno się położyć większego nacisku na Protokoły Syjonistyczne (sic; *Protokoły Mędrców Syjonu*)<sup>51</sup>. Pomysł wykorzystania *Protokołów* jeszcze wielokrotnie pojawi się w planach Goebbelsa w czasie wojny, zwłaszcza w końcowej fazie konfliktu; nieraz podejmował on tę kwestię w rozmowach z Führerem. Nietrudno dopatrzeć się tu dualistycznej, a wręcz sprzecznej natury żydowskiego mitu wykreowanego przez nazistów: w ustach hitlerowskiej propagandy Żydzi byli „odpadem” i „przypadkiem klinicznym”, a jednocześnie śmiertelnym zagrożeniem dla aryjskiej społeczności, przerażonej groźbą żydowskiej dominacji nad światem.

Niemal bezpośrednio po rozpoczęciu konfliktu z polecenia Goebbelsa powstały trzy znane antyżydowskie filmy propagandowe: *Die Rothschilds* (*Rotszyldowie*), *Jud Süß* (*Żyd Süß*) oraz *Der ewige Jude* (*Żyd Wieczny Tulacz*). Scenariusz *Rotszyldów* został przedłożony Goebbelsowi przez zarząd wytwórni filmowej UFA jeszcze we wrześniu 1939 r. i natychmiast zyskał aprobatę ministra<sup>52</sup>. *Żyd Wieczny Tulacz* był z kolei oparty na pomysły samego Goebbelsa – realizowany pomiędzy październikiem 1939 a wrześniem 1940 r. film okazał się najbardziej jadowitą antyżydowską produkcją propagandową. W październiku 1939 r. na polecenie Goebbelsa pieczę nad realizacją filmu objął Fritz Hippler – szef departamentu kinematografii Ministerstwa Propagandy Rzeszy. Reżyserię *Żyda Süssa* powierzono w listopadzie 1939 r. Veitowi Harlanowi.

Na uwagę zasługują dość specyficzne okoliczności, w jakich powstały wspomniane filmy. Wszystkie trzy tematy (a właściwie tytuły) zostały nieprzypadkowo wybrane przez Goebbelsa: zapewne w założeniu miały

one być nazistowską wersją niemal identycznie zatytułowanych filmów zrealizowanych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, piętnujących prześladowania społeczności żydowskiej na przestrzeni wieków. Co oczywiste, we wszystkich trzech produkcjach żydowskie postacie były prezentowane wyłącznie w pozytywnym świetle<sup>53</sup>. *The House of Rothschild* (*Dom Rotszylldów*) powstał w 1934 r. w amerykańskim studiu filmowym Twentieth Century Picture; w tym samym roku weszły na ekrany zrealizowane w brytyjskiej wytwórni Gaumont-Twickenham *The Eternal Jew* (*Żyd Wieczny Tulacz*) oraz wyprodukowany w studio Gaumont-British *Jud Süß* (*Żyd Süß*) z niemieckim aktorem Conradem Veidtem w roli głównej (Veidt, którego żona była w połowie Żydówką, opuścił Niemcy w 1933 r.)<sup>54</sup>. *Dom Rotszylldów* i *Żyd Süß* cieszyły się dość sporym zainteresowaniem publiczności zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii oraz kilku krajach europejskich. Z oczywistych względów żaden z tych filmów nie został dopuszczony do dystrybucji w nazistowskich Niemczech, a *Żyd Süß* po krótkiej obecności w wiedeńskich kinach został zdjęty z ekranu<sup>55</sup>. Z kolei w Wielkiej Brytanii film zebrał głównie pochlebne recenzje, choć pojawiło się również kilka skrajnie antysemitycznych opinii. Tygodnik „Punch” napominał kierownictwo londyńskiego teatru Tivoli, gdzie odbyła się premiera filmu: „[Teatr], o ile nie życzy sobie być postrzegany jako świątynia żydowskiej wyniosłości i żydowskich idiosynkrazji, powinien zboczyć nieco w kierunku aryjskości (...) Odrobina gojowskiego zaczynu w pogromie – to znaczy w: programie – Tivoli nie byłaby źle widziana”<sup>56</sup>.

Brytyjska wersja *Żyda Wiecznego Tulacza* z 1934 r. przypominała i piętnowała prześladowania Żydów, jakich doznawali oni na przestrzeni stuleci, m.in. z rąk hiszpańskiej inkwizycji. Mniej więcej w tym samym czasie pojawiła się pierwsza nazistowska wersja tego filmu (o identycznym tytule), zrealizowana przez Waltera Böttchera na potrzeby otwartej jesienią 1937 r. antyżydowskiej wystawy (notabene również zatytułowanej *Żyd Wieczny Tulacz*) w Monachium. Goebbelsowi, którego z powstaniem tej partyjnej produkcji nic nie łączyło, film nie przypadł do gustu. 5 listopada 1937 minister nazistowskiej propagandy posunął się nawet do stwierdzenia, że film powstał wbrew wydanym przez niego instrukcjom<sup>57</sup>. W tym samym roku w kinach pojawił się jeszcze film *Juden ohne Maske* (*Żydzi bez maski*). Jego twórcy posłużyli się metodą, którą

doprowadzono do perfekcji w goebbelsowskich produkcjach: obrazy Żydów, „jakimi na pozór się wydawali”, zestawiano z ich „prawdziwym obliczem”<sup>58</sup>.

Kolejnym źródłem, z którego czerpali autorzy nazistowskiej wersji *Żyda Wiecznego Tulacza*, były materiały do filmu dokumentalnego o tematyce antyżydowskiej, realizowane tuż po zakończeniu kampanii wrześniowej w Polsce. 6 października Goebbels zanotował w swoim dzienniku: „Omawialiśmy z Hipplerem i Taubertem kwestię filmu o getcie; materiał do produkcji jest obecnie kręcony w Polsce. To będzie film propagandowy pierwszej klasy. (...) Za 3–4 tygodnie powinien być gotowy”<sup>59</sup>. Goebbels nie wiedział jeszcze, że nim ten antyżydowski film trafi do kin, minie ponad rok.

Koniec roku 1939 i początek 1940 to dalsze prace nad *Żydem Wiecznym Tulaczem*, określanym przez Goebbelsa mianem *Judenfilm* (żydowski film)<sup>60</sup>. Szef nazistowskiej propagandy poświęcał produkcji wyjątkową uwagę. 16 października poruszył on ten temat w rozmowie z Hitlerem, który – jak pisze Goebbels – „wykazał szczególne zainteresowanie”<sup>61</sup>. Następnego dnia powrócił do tematu w swoim dzienniku: „Zdjęcia próbne (...) Kadry z filmu o getcie, nigdy wcześniej niepokazywane. Opisy tak brutalne i drastyczne w szczegółach, że włosy stają dęba na głowie. Widząc tyle okrucieństwa, człowiek odruchowo kuli się w sobie z przerażenia. Żydostwo musi zostać wyplenione”<sup>62</sup>. Notatka z 24 października: „Dalszy ciąg zdjęć do naszego żydowskiego filmu. Szczególnie istotne są sceny kręcone w synagodze. Pracujemy niestrudzenie, by stworzyć arcydzieło propagandy”<sup>63</sup>. 28 października: „Zdjęcia próbne do naszego żydowskiego filmu. Wstrząsające. Ten film będzie naszym wielkim sukcesem”<sup>64</sup>.

2 listopada Goebbels po raz kolejny polecał do Polski, wizytując w pierwszej kolejności Łódź. „Przejeżdżamy przez getto. Wsiadamy z wozów i wnikliwie przypatrujemy się wszystkiemu. Tego nie da się opisać. Ci tutaj przestali już być istotami ludzkimi, to zwierzęta. Humanityści nie mają tu czego szukać, to praca dla chirurgów. W tym przypadku potrzeba nam zdecydowanych cięć, w przeciwnym razie Europa szczytnie od żydowskiej zarazy”<sup>65</sup>. 19 listopada: „Wspomniałem Führerowi o żydowskim filmie. Udzielił mi kilku wskazówek”<sup>66</sup>. Do końca 1939 r. zapiski dotyczące prac nad *Żydem Wiecznym Tulaczem* utrzymane są mniej więcej w tym samym tonie.

Pisząc o „scenach kręconych w synagodze”, Goebbels miał na myśli ujęcia realizowane w łódzkiej Wilker Szul. Niemcy nakazali zebrać się wspólnocie, przywdziać modlitewne tałesy i tefilin, następnie odegrać jak najbardziej realistyczne nabożeństwo. O szczegółach tego wydarzenia można przeczytać w sekretnych zapiskach Szymona Huberbanda, wykonanych na potrzeby Konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawy: „Zjawiła się liczna grupa wysokich rangą oficerów niemieckich – pisze Huberband. – Niemcy sfilmowali przebieg całego nabożeństwa, uwieczniając je na taśmie!” . Padło polecenie wyjęcia Tory i odczytania kilku fragmentów. „Zwój Tory był filmowany w najrozmaitszych ujęciach: ubrany w sukienkę, związany gartlem i bez niego, rozwinięty i zwinięty. Rabin, bystry Żyd, jeszcze przed rozpoczęciem odczytywania zwoju zawołał po hebrajsku: »Dziś jest wtorek«. Była to swego rodzaju wiadomość dla potomnych. Rabin chciał im przekazać, że do odczytania Tory zostaliśmy zmuszeni siłą, jako że zazwyczaj nie praktykuje się tego we wtorki”<sup>67</sup>.

Po sfilmowaniu „modlitw” Niemcy udali się do rytualnej ubojni: „Ubranych w jarmułki i szarfy szochetom nakazano, by zabili kilka sztuk bydła, recytując przy tym rytualne błogosławieństwa. Dla wzmocnienia efektu mieli przy tym kiwać się z zamkniętymi oczami, jakoby w religijnym zapamiętaniu. Na koniec polecono im dokładne sprawdzenie płuc zwierząt i ustalenie, czy są wolne od zrostów”<sup>68</sup>. Po kilku dniach Niemcy w krótkim odstępie czasu spalili dwie synagogi, ogłaszając, że jest to zemsta miejscowych Polaków za zburzenie przez Żydów pomnika Tadeusza Kościuszki, polskiego bohatera narodowego i bojownika antyrosyjskich walk narodowyzwoleniczych<sup>69</sup>.

Opóźnienia w realizacji *Żyda Wiecznego Tulacza* nie oznaczały bynajmniej, że niemiecka publiczność pozbawiona była materiałów wizualnych poświęconych „kwestii żydowskiej”. Od samego początku kampanii wojennej w Polsce specjalne komórki Wehrmachtu zajmujące się propagandą (Propagandakompanien, PK) przygotowywały relacje o życiu miejscowych Żydów na potrzeby kronik filmowych wytwórni UFA. Podległe formalnie Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu komórki ds. propagandy były zazwyczaj obsadzone przez personel rekrutujący się z Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy. 2 października Propagandakompanien otrzymały pilną instrukcję z zarzą-

dzanego przez Goebbelsa ministerstwa: „Należy dać bezwzględne pierwszeństwo materiałom filmowym przedstawiającym wszystkie możliwe typy żydowskie. Wykorzystana zostanie każda ich ilość, zrealizowanych w Warszawie i w innych częściach okupowanych terytoriów. Potrzeba nam przede wszystkim ujęć i fotografii Żydów przy pracy. Materiały zostaną wykorzystane do produkcji antysemitycznych filmów propagandowych przeznaczonych do rozpowszechniania zarówno w kraju, jak i za granicą”<sup>70</sup>. Kronikę filmową przedstawiającą codzienne życie polskich Żydów wyświetlono po raz pierwszy już 14 września; kolejne odcinki pojawiły się 4 i 18 października<sup>71</sup>. Część z użytych do ich zmontowania materiałów wykorzystano później podczas produkcji *Żyda Wiecznego Tulacza*.

Instrukcje dla prasy płynęły głównie z gabinetu Goebbelsa, choć od czasu do czasu na kształt publikacji próbowali wpływać również Rosenberg oraz szef prasowy III Rzeszy – Otto Dietrich. Pełniący funkcję sekretarza stanu w ministerstwie Goebbelsa Dietrich był także oficerem prasowym Führera oraz reichsleiterem (partyjny odpowiednik ministra) i jako taki był równocześnie podwładnym Goebbelsa i równy mu stanowiskiem. W styczniu 1940 r. Dietrich wydał swoim pracownikom tajną instrukcję: „Daje się zauważyć – stwierdzał – że, poza kilkoma chlubnymi wyjątkami, prasa nie zrozumiała jeszcze, w jaki sposób powinna w swojej codziennej pracy uwypuklać propagandowe znaczenie myśli przewodniej noworocznego przemówienia Führera, w którym poruszył on temat wojny z żydowskimi i reakcjonalistycznymi podżegaczami wojennymi w demokracjach kapitalistycznych. Tematyka antysemityczna codziennie powinna gościć na łamach tytułów prasowych jako wyraźne napiętnowanie społecznego zacofania krwiożerczych kapitalistycznych demokracji, pragnących uratować z wojny swoje oparte na wyzysku fundamenty (...) Jedyne wyczulenie redakcji i silny nacisk na tematykę żydowsko-kapitalistyczną pozwoli osiągnąć oczekiwany długofalowy efekt propagandowy”<sup>72</sup>.

Bywało, że w swoich zaleceniach Ministerstwo Propagandy wytykało gazetom brak poszanowania dla elementarnych zasad profesji, zarzucając im niedbałość i niedochowywanie wierności faktom (jak miało się wkrótce okazać, takie napomnienia doprowadziły do niezamierzonego wykoślawienia procesu gromadzenia informacji). W instrukcji nr 53 z 9 stycznia 1940 r. skrytykowano monachijski dziennik „Völkischer



Beobachter” za niezgodne z faktami uwypuklenie żydowskiego pochodzenia kilku brytyjskich polityków: „Przytoczone dane są w większości nieprawdziwe. Stwierdzenie, iż po zdymisjonowaniu [Żyda] Hore-Belishy [Żyd] Sir Philip Sassoun [sic] pozostał na czele brytyjskiego przemysłu wojennego, jest fałszywe. Sassoun zmarł. Wbrew temu, co utrzymuje VB, żona Duffa Coopera nie jest Żydówką – aryjskością nie może jej dorównać żaden z przedstawicieli szkockiej arystokracji. Nieprawdziwa jest również teza o żydowskim pochodzeniu pani Daladier. Pani Daladier jest od dłuższego czasu wdową. Ministerstwo Propagandy najprawdopodobniej będzie zmuszone opublikować nowy materiał o rzekomym żydowskim pochodzeniu części brytyjskich mężów stanu”<sup>73</sup>. Traf chciał, że redaktorem naczelnym „Völkischer Beobachter” był zaciekle wróg Goebbelsa, Alfred Rosenberg.

Bez względu na motywy, jakimi kierował się Hitler tonujący taktycznie swoje wypowiedzi w początkowej fazie wojny, słowo „Żyd” było wszechobecne w zalewie publikacji, przemówień, poleceń i zakazów, którymi przesiąknięte było codzienne życie w Niemczech. Każdy z cieszących się określoną pozycją przywódców partyjnych przejawiał swoje własne, indywidualne podejście do „kwestii żydowskiej”, za każdym z nich stała też silna z reguły grupa popleczników, do której zwykle bezpośrednio kierowano oratorskie popisy. Weźmy dla przykładu Roberta Leya. Jego przemówienia i publikacje docierały do milionów robotników, a także do przyszłej partyjnej klasy przywódczej, szkolonej od 1934 r. w specjalnych ośrodkach funkcjonujących w ramach kontrolowanej przez Leya organizacji Siła przez Radość (Kraft durch Freude). Gdy więc w 1940 r. ukazała się będąca jego dziełem broszura *Unser Sozialismus: Der Hass der Welt (Nasz socjalizm: nienawiść świata)*, jej echa rozbrzmiały w wielu niemieckich umysłach. Jak czytamy w biografii Leya, plutokracja była dla niego „jedną z macek żydowskiego wroga”, plutokracja żydowska zaś – „dominacją pieniędzy i złota, uciskiem i zniewoleniem ludzi, odwróceniem wszystkich uniwersalnych praw i wartości, zaprzeczeniem rozsądku, mistyczną ciemnością zabobonów”. Czyste zło, którego wcieleniem była żydowska plutokracja, i niezaprzeczalne dobro, reprezentowane przez narodowosocjalistyczną *Volksgemeinschaft*, były sobie absolutnie obce: pomiędzy oboma tymi światami „nie istniał żaden kompromis i najcieńsza nawet nić porozumienia. Kto chciał opowiedzieć się po jednej ze stron,

musiał zniechęcić drugą. Kto chciał poświęcić się dla jednych, musiał bezwzględnie niszczyć drugich”<sup>74</sup>.

Od czasu do czasu pojawiały się jednak usprawiedliwione okoliczności, w których obliczu należało powściągnąć wodze antyżydowskiej nagonki. Podczas odbytej 6 marca 1940 r. narady Goebbels, Rosenberg i Hitler, obawiając się negatywnych reakcji społecznych, uzgodnili, że nie należy zakazywać określonych elementów liturgii, nawet jeśli otwarcie gloryfikowały one zbiorowość żydowską i jej przedstawicieli: „Nie jest to jeszcze odpowiednia pora”<sup>75</sup>. Dla przykładu: dreźnieńska Świątynia Syjonu, od której nazwano otaczającą ją dzielnicę (Kolonia Syjonu), przez cały okres wojny zachowała swoją kontrowersyjną jak na owe czasy nazwę<sup>76</sup>.

## VI

Jedynie niewielki odsetek z 2,2 miliona polskich Żydów, którzy po wrześniu 1939 r. znaleźli się pod niemiecką okupacją, stanowili przedstawiciele burżuazji. Przeważająca większość, pochodząca bądź to z dużych ośrodków miejskich, bądź z prowincjonalnych miasteczek, reprezentowała niższą klasę średnią, skupiającą drobnych sklepikarzy i rzemieślników dotkniętych postępującą pauperyzacją na skutek długotrwałego kryzysu ekonomicznego i narastającej niechęci społeczeństwa. Dla przykładu w Łodzi, we wczesnych latach 30., 70% żydowskich rodzin robotniczych (liczących zwykle 5–8 osób) mieszkało w jednej izbie. Niemal 20% zajmowanych przez nie pomieszczeń znajdowało się na poddaszu lub w suterenie; część z nich pełniła dodatkowo funkcję warsztatu rzemieślniczego. Niewiele lepiej niż łódzkim wiodło się Żydom warszawskim, wileńskim czy białostockim<sup>77</sup>. W roku 1934 ponad 25% całej żydowskiej populacji w Polsce potrzebowało wsparcia finansowego; do końca lat 30. obserwowano się systematyczne nasilenie tej tendencji<sup>78</sup>. Cytując słowa Ezry Mendelsohna, w przededniu wojny „żadna partia i żadna strategia nie mogły powstrzymać upadku ekonomicznego Żydów polskich”<sup>79</sup>.

Warto przypomnieć, że ważną, aczkolwiek systematycznie kurczącą się częścią populacji żydowskiej była świadoma kulturowo grupa podtrzymująca własną odrębność etniczną, szczególnie w sferze języka (posługiwali się hebrajskim lub jidysz) i praktyk religijnych<sup>80</sup>. Ów kulturowy separatyzm Żydów – nieodbiegający w istotny sposób od nastawienia innych

mniejszości narodowych w Polsce – stał się w okresie międzywojennym katalizatorem wzrostu antysemityzmu Polaków. Doskonałą pożywką dla wrogich Żydom nastrojów była tradycyjnie antysemicka postawa miejscowego Kościoła katolickiego, a także coraz bardziej otwarte żądania wyparcia Żydów z opanowanego przez nich handlu i rzemiosła. Sytuację zaogniały dodatkowo wymaginowane opowieści o wywrotowych działaniach Żydów, niechętnych jakoby zaspokojeniu narodowych roszczeń Polaków i realizacji ich praw<sup>81</sup>.

W kraju żarliwego katolicyzmu, jakim była Polska, słowo Kościoła miało wagę decydującą. Praca jednej z polskich badaczek, poświęcona analizie prasy katolickiej w okresie międzywojennym, rozpoczyna się mocnym uderzeniem: „Wszyscy katolicycy publicyści twierdzili zgodnie (...) że »kwestia żydowska« nie była wymysłem, a mniejszość żydowska stanowiła istotne zagrożenie zarówno dla tożsamości narodowej Polaków, jak i niezależności państwa polskiego”. W prasie katolickiej owych czasów panowała jednomyślna opinia, jakoby każda próba złagodzenia napięć w stosunkach polsko-żydowskich była nierealistyczna i z góry skazana na niepowodzenie. Pojawiały się nawet głosy nawołujące do zarzucenia dotychczasowej polityki, w myśl której Żydzi, na równi z Polakami, byli pełnoprawnymi obywatelami państwa. Prasa katolicka ostrzegała przed bagatelizowaniem problemu: „Na polskiej ziemi nie ma miejsca dla dwóch gospodarzy. To nikt inny, jak tylko Żydzi ponoszą winę za demoralizację Polaków, odbierają im pracę i zarobki, niszczą narodową kulturę”<sup>82</sup>. Było jedynie kwestią czasu, aż owe teorie trafią na podatny grunt i znajdą swoich zwolenników. Gdy zyskały już powszechną akceptację, kwestią sporną były jedynie środki, po jakie należy sięgnąć w antyżydowskiej kampanii. Część prasy katolickiej i hierarchów kościelnych skłaniała się raczej ku zwalczaniu „żydowskich idei” samych w sobie aniżeli fizycznej eksterminacji Żydów, pojawiały się jednak i opinie nawołujące do „samoobrony”, nawet gdyby miała ona pociągnąć za sobą ofiary w ludziach po stronie żydowskiej<sup>83</sup>.

Rozgrywająca się na łamach prasy nagonka na społeczność żydowską była jedynie odzwierciedleniem nastrojów panujących w najwyższych kręgach duchowieństwa w okresie międzywojennym (i wcześniej). Nawet jeśli pominąć najbardziej skrajne przypadki antysemickich postaw wśród przedstawicieli polskiego kleru (np. ks. Stanisława Trzeciaka), ton

wypowiedzi episkopatu był wystarczająco groźny. W roku 1920, pośród zawieruchy wojny polsko-bolszewickiej, grupa biskupów wystosowała oświadczenie, odnosząc się do roli Żydów i ich odpowiedzialności za bieżące wydarzenia na świecie: „Bolszewizm idzie istotnie na podbój świata. Rasa, która nim kieruje, już przedtem podbiła sobie świat przez złoto i banki, a dziś, gnana odwieczną żądzą imperialistyczną, płynącą w jej żyłach, zmierza już bezpośrednio do ostatecznego podboju narodów pod jarzmo swych rządów”<sup>84</sup>.

W liście pasterskim z 29 lutego 1936 r. kardynał August Hlond – najwyższy godnością dostojnik polskiego Kościoła katolickiego [prymas Polski], usiłował powstrzymać narastającą falę wrogości skierowanej przeciwko Żydom: „Faktem jest – stwierdza kardynał – że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. (...) Ale – bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy żydzi są tacy. (...) Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani żydów. (...) Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno na żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać”<sup>85</sup>.

Najbardziej radykalnym i zagorzałym ruchem antyżydowskim w Polsce była Narodowa Demokracja (endecja), powstała w latach 90. XIX w. z inicjatywy Romana Dmowskiego (kierował organizacją do późnych lat 30. XX w.). Jej działacze opowiadali się stanowczo za usunięciem Żydów z kluczowych pozycji w życiu politycznym, ekonomicznym i kulturalnym kraju. Endecy odrzucali możliwość polonizacji mniejszości żydowskiej (utrzymywali, że taki proces jest nierealny lub „zbyt skomplikowany”), a samych Żydów utożsamiali z komunizmem (stąd termin *żydokomuna*). Jedyne rozwiązanie kwestii żydowskiej widziano w masowej emigracji (lub wypędzeniu) społeczności żydowskiej z Polski<sup>86</sup>.

W latach 20. XX w., jeśli nie brać pod uwagę pogromów, do których doszło bezpośrednio po zakończeniu wojny, antyżydowskie nastroje były pacyfikowane najpierw przez powojenne władze demokratyczne,

a następnie przez autokratyczny reżim marszałka Józefa Piłsudskiego<sup>87</sup>. Lecz od roku 1936 (a więc już po śmierci Piłsudskiego) nastroje antyżydowskie rozgorzały na nowo z wielką siłą. Bojkot ekonomiczny, przypadki fizycznej agresji, starcia na uniwersytetach i podburzanie do ataków ze strony duchowieństwa były na porządku dziennym. Częściową odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosiły kolejne prawicowe rządy, mające spory udział w inspirowaniu antyżydowskich wystąpień. Gdy wybuchła II wojna światowa, największa żydowska społeczność w Europie, poobijana przez lata wrogości otoczenia, wpadła wprost w sieć nazistowskich oprawców<sup>88</sup>.

Zadanie terroryzowania społeczności żydowskiej spoczywało na I, IV i V Grupie Operacyjnej SS, a przede wszystkim na dowodzonej przez obergruppenführera Udo von Woyrscha grupie operacyjnej specjalnego przeznaczenia. Chaotyczna kampania rozpętana przeciwko Żydom w pierwszych dniach wojny miała na celu nie likwidację określonych grup społeczności żydowskiej (jak w przypadku polskich elit), lecz była wyłącznie manifestacją nazistowskiej nienawiści do Żydów i pokazem siły, który miał skłonić do ucieczki Żydów zamieszkujących tereny przeznaczone do wcielenia do Rzeszy (m.in. wschodnia część Górnego Śląska)<sup>89</sup>. Niewykluczone, że Grupy Operacyjne przystąpiły do działania, mając zadanie wypędzenia jak największej liczby Żydów za linię Sanu, która miała stać się granicą niemiecko-radziecką<sup>90</sup>.

Członkowie dowodzonej przez von Woyrscha formacji, rekrutujący się ze Służby Bezpieczeństwa i Policji Porządkowej, wyróżniali się wyjątkowym okrucieństwem. W Dynowie nad Sanem wchodzący w skład grupy oddział Policji Porządkowej spalił żywcem kilkudziesięciu Żydów, którzy schronili się przed łapanką w synagodze; kolejnych 60 zostało zamordowanych w pobliskim lesie. Podobne przypadki rozegrały się w kilku okolicznych miejscowościach i wioskach (19 września ponad 100 żydowskich mężczyzn zostało zabitych w podprzemyskiej wsi Przekopana). Do 20 września z rąk członków grupy operacyjnej von Woyrscha zginęło 500–600 Żydów<sup>91</sup>.

Bestialstwo oprawców służących pod komendą von Woyrscha było zaskoczeniem nawet dla Wehrmachtu. Głównodowodzący 14 Armii zażądali od gestapo wycofania Einsatzgruppe zu besonderen Verwendung

z akcji, i – co dość niezwykle – bezzwłocznie zastosowano się do ich żądań. 22 września jednostka została odwołana do Katowic<sup>92</sup>. Przypadek von Woyrscha należy jednak traktować incydentalnie. Tradycyjne napięcia pomiędzy Wehrmachtem a SS niezwykle rzadko kończyły się wyciągnięciem konsekwencji wobec jednostek SS, a ich efektem były najczęściej skargi dowódców wojskowych na brak dyscypliny w szeregach podwładnych Heydricha. „Artylerzyści korpusu pancernego SS spędzili Żydów do kościoła i tam ich wymordowali” – zanotował w swoim dzienniku służbowym generał Franz Halder, szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres). „Sąd wojenny skazał sprawców na rok więzienia. Kuchler [generał Georg von Kuchler, głównodowodzący 3 i 18 Armii] nie zatwierdził wyroku, ponieważ za takie czyny były przewidziane ostrzejsze kary”<sup>93</sup>. 10 października podobny wpis: „Masakry Żydów – gdzie jest dyscyplina?”<sup>94</sup>.

Niewykluczone, że dowództwo Wehrmachtu postrzegało mnożące się masakry ludności żydowskiej jako wykroczenia wymagające podjęcia działań dyscyplinujących. Nie zmienia to jednak faktu, że dręczeniu Żydów żołnierze oddawali się z takim samym upodobaniem jak esesmani. Ulubionymi ofiarami – ze względu na charakterystyczny wygląd i ubiór – stali się ortodoksyjni Żydzi. Oprawcy prześcigali się w pomysłach na gnębienie swoich ofiar: używano ich w roli tarcz strzelniczych, zmuszano do smarowania się kałem, kazano im skakać, śpiewać, czołgać się, wycierać ekskrementy tałesami (chustami modlitewnymi), tańczyć wokół ognisk z płonących rodalów i ksiąg modlitewnych. Żydów batożono, zmuszano do jedzenia wieprzowiny, wycinano im na czołach gwiazdy Dawida. Ulubioną „rozrywką” były „zabawy z brodą”: brody i pejsy strzyżono, wrywano, podpalano, odcinano z fragmentami skóry i ciała, ku uciesze zazwyczaj licznie zgromadzonych w takich sytuacjach żołnierzy. Szczególnie pamiętny był pod tym względem dzień święta Jom Kipur we wrześniu 1939 r., kiedy to żołnierze niemieccy urządzili prawdziwe „polowanie” na żydowskie brody.

Pomimo wczesnej fazy wojny stopień zindoktrynowania części żołnierzy armii najeźdźczej był już znaczny. W opublikowanej 19 września 1939 r. *Instrukcji w sprawie zachowania się żołnierzy niemieckich na okupowanych terenach Polski* autorstwa generała Walthera von Brauchitscha, głównodowodzącego niemieckich wojsk lądowych, żołnierzy ostrzeżono

przed „wewnętrzną wrogością” „wszystkich cywili niebędących przedstawicielami rasy germańskiej”. W *Instrukcji* von Brauchitscha czytamy ponadto: „o tym, jak należy postępować z Żydami, nie trzeba przypominać żołnierzom narodowosocjalistycznej Rzeszy”<sup>95</sup>. Obserwacje i wnioski, o których pisze w swoim pamiętniku jeden z żołnierzy, nie są więc w świetle wytycznych dowództwa niczym szczególnym i jak najbardziej mieszczą się w dopuszczalnych ówczesnie ramach: „Dopiero tutaj zrozumieliśmy, że rozwiązanie »kwestii żydowskiej« wymaga zastosowania radykalnych środków. Oglądamy domostwa zamieszkałe przez dzikie stworzenia przyobleczone w ludzką postać. Ich brody, kaftany, piekielnie groteskowe twarze – wszystko to sprawia potworne wrażenie. Każdy, kto do tej pory nie był jeszcze radykalnym przeciwnikiem Żydów, tutaj musiał się nim stać”<sup>96</sup>.

Dominującą postawą wobec Żydów była jednak – zaszczerpiona przez Führera – odraza i bezbrzeżna pogarda: „Gdy widzisz tych ludzi – pisze 21 września w liście do swojej żony szeregowej F.P. – nie wierzysz, że coś takiego jest wciąż możliwe w XX w. Żydzi podchodzą i chcą nas całować po rękach, ale my wyciągamy broń i słyszymy tylko »Boże, miej nas w swojej opiece«. Po czym uciekają ile sił w nogach”<sup>97</sup>. Powróciwszy do Wiednia, starszy kapral J.E. w liście z 30 grudnia opisuje swoje wrażenia z kampanii: „Wreszcie Żydzi. Rzadko widywałem ludzi tak zaniedbanych, okrytych lachmanami, cuchnących, lepiących się od brudu. Wyglądali, jakby toczyła ich zaraza. Ich nikczemne twarze, chytne pytania i zachowanie sprawiały, że nieraz dobywaliśmy pistoletów, żeby (...) przywołać ich do rzeczywistości”<sup>98</sup>. Podobne reakcje i odczucia powtarzały się nagminnie, a linia rozgraniczająca tego rodzaju instynktowną niechęć od brutalności i bezwzględności była bardzo cienka.

Rabunek nie wymagał już żadnej ideologicznej podbudowy: „Zapukali o jedenastej wieczorem – zanotował Sierakowiak 22 października. – Przyszło ich czterech: oficer armii niemieckiej, dwóch policjantów i dozorca. Wojskowy zapytał, ile osób przebywa w mieszkaniu. Dokładnie obejrzał łóżka, wypytywał też o pluskwy i o to, czy mamy w domu radio. Nie znalazłszy niczego, co mógłby zabrać, wyszedł wyraźnie rozczarowany. Sąsiadom (nachodzili oczywiście tylko Żydów) zabrał odbiorniki radiowe, materace, narzuty i dywany. Grabińskim zabrali ich jedyną koldrę”<sup>99</sup>.

13 października 1939 r. dr Zygmunt Klukowski, lekarz i wieloletni dyrektor szpitala w podzamojskim Szczebrzeszynie, zapisał w swoim dzienniku: „Wydano nowe zarządzenia. Przytaczam kilka ważniejszych i ciekawszych punktów: »Mężczyźni wyznania mojżeszowego w wieku od 15 do 60 lat mają się w dniu 14 X br o godz. 8 rano stawić przed magistratem do obowiązkowych robót, zabierając ze sobą miotły uliczne, wiadra i łopaty”. Następnego dnia Klukowski dopisał: „Obchodzą się z nimi [Niemcy z Żydami] brutalnie, obcinają lub nawet wyrrywają brody, wymyślają, biją itp.”<sup>100</sup>. 15 października sytuacja powtórzyła się, a co więcej, w dręczeniu Żydów Niemcy zaczęli przejawiać swego rodzaju inwencję: „Na odprawie milicjantów [zorganizowana przez Niemców polska jednostka pomocnicza policji, „Hilfspolizei” i „Milicja”] major niemiecki, obecny komendant placu, mówił im, żeby na wszelkie wykroczenia i gwałty w stosunku do Żydów patrzeć przez palce, że prześladowanie Żydów jest nie tylko tolerowane, ale wręcz nakazane z góry. Sami Niemcy znęcają się nad Żydami w niemożliwy sposób: biją, kopią, popychają, wynajdują najbrudniejsze roboty, zwłaszcza dla lepiej ubranych, przed rozpoczęciem pracy każą wszystkim robić gimnastykę (co dla starszych Żydów jest prawdziwą męką) i dopiero potem prowadzą do roboty, każą śpiewać »Hej strzelcy wraz« lub coś podobnego”<sup>101</sup>. Notatka z następnego dnia dobrze oddaje niemiecką politykę represji wobec ludności żydowskiej: „Znęcanie się nad Żydami przybiera coraz większe rozmiary. Biją ich niemiłosiernie. Przyprawiono dziś do mnie paru Żydów zbitych okropnie – pośladki mieli koloru śliwki. Prosił mnie o wydanie im świadectwa, musiałem jednak odmówić, bo to by mogło pociągnąć za sobą jeszcze gorsze prześladowanie”<sup>102</sup> (szpitale polskie nie mogły przyjmować Żydów). 3 grudnia Dawid Sierakowiak zanotował w swoim dzienniku: „Po południu wyszedłem na krótki spacer i postanowiłem odwiedzić Elę Waldmann. Usunięto ją ze szkoły, podobnie jak wszystkich innych uczniów pochodzenia żydowskiego. Niemcy brutalnie biją Żydów na ulicach miasta. Po prostu podchodzą do przechadzających się Żydów i policzkują ich, kopią, opluwają itd.”. W tym momencie młody kronikarz stawia dość zaskakujące pytanie: „Czy to dowód na to, że koniec Niemców jest coraz bliżej?”<sup>103</sup>.

Charakteryzujące początkowe stadium konfliktu bezwzględność i brak poszanowania dla elementarnych praw ludzkich oraz zwierzęce wręcz okrucieństwo bezpośrednio po inwazji na Związek Radziecki pozwalają dopatrzeć się pewnych analogii w postawach i działaniach żołnierzy niemieckich w różnych fazach konfliktu<sup>104</sup>. Pomimo to w czasie kampanii polskiej tradycyjny etos żołnierski, dyscyplina, a w określonych przypadkach również opory natury moralnej nie pozwalały członkom elitarnych jednostek armii całkowicie podporządkować się morderczym nawoływaniom Hitlera. Generał Johannes Blaskowitz, dowódca 8 Armii w czasie kampanii wrześniowej, wystosował bezpośredni protest do Hitlera, wstrząśnięty bestialstwem oddziałów SS i postępującą brutalizacją armii. „Działaniem całkowicie nieprzemysłanym – napisał w liście z 6 lutego 1940 r. – jest rzeź 10 000 Żydów i Polaków, która obecnie ma miejsce. Tego rodzaju metody nie doprowadzą ani do wypalenia polskiego nacjonalizmu, ani do usunięcia populacji żydowskiej ze społeczeństwa”<sup>105</sup>. Hitler zlekceważył skargę. Do połowy października Wehrmacht został całkowicie pozbawiony wpływu na kształt stosunków z ludnością cywilną w okupowanej Polsce.

Heydrich skrzętnie wykorzystał zawirowania w łonie armii. We wspomnianym wcześniej liście do Daluego z lipca 1940 r. obergruppenführer SS zrobił aluzję do trudności, jakie napotykał ze strony „wyższych dowódców armii”, zaznaczył jednak, że „współpraca policji bezpieczeństwa z oddziałami poniżej poziomu sztabu, a w wielu wypadkach z różnymi sztabami samej armii, była ogólnie dobra”. Dodaje: „jeśli porównać [liczbę] ataków fizycznych, przypadków grabieży i okropności, popełnionych przez armię i SS, SS i policja nie wyglądają tak źle”<sup>106</sup>.

## VII

21 września 1939 r. Heydrich przekazał podległym sobie dowódcom grup operacyjnych szereg wytycznych. Do zadań realizowanych przez Einsatzgruppen miały należeć odąd: (1) organizowanie łapanek i koncentracja ludności żydowskiej w dużych skupiskach, w miastach leżących w pobliżu linii kolejowych, z uwagi na „cel ostateczny”, (2) ustanowienie w ramach wszystkich powstałych w ten sposób społeczności Rad Żydowskich, pełniących funkcję organu administracyjnego pośredniczącego w kontaktach z władzami niemieckimi, (3) współpraca

z władzami wojskowymi i administracją cywilną we wszystkich sprawach dotyczących społeczności żydowskiej<sup>107</sup>.

Wspomniany „cel ostateczny” to najprawdopodobniej nakreślony nieco wcześniej we wstępnych zarysach plan Hitlera zakładający przesiedlenie ludności żydowskiej zamieszkującej Kraj Warty oraz zachodnie i centralne regiony dawnej Polski do dystryktu lubelskiego – wysuniętego najdalej na wschód dystryktu Generalnego Gubernatorstwa. Kilka dni później, 27 września, podczas narady z szefami wydziałów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz dowódcami poszczególnych grup operacyjnych, Heydrich dodał jeszcze jeden punkt, o którym do tej pory nie było mowy: wypędzenie Żydów poza linię demarkacyjną [dzielącą niemiecką i radziecką strefę okupowanej Polski], zaakceptowane ostatecznie przez Führera (*Abschiebung über die Demarkationslinie ist vom Führer genehmigt*)<sup>108</sup>. Dokonana osobiście przez Hitlera autoryzacja oznaczała, że we wczesnej fazie konfliktu Niemcy nie mieli jeszcze ściśle sprecyzowanych planów. Ich polityka wobec Żydów zamieszkujących tereny dawnej Polski zasadzała się na metodach stosowanych w stosunku do Żydów niemieckich, wypracowywanych systematycznie od 1938 r., tj. jeszcze przed wybuchem wojny. Na okupowanych terytoriach praktykowano je ze znacznie większym nasileniem: kontrole dokumentów, segregacja, wyłączenie z mienia, grupowanie w większe skupiska, zmuszanie do emigracji (jeszcze na początku 1940 r. polskim Żydom zezwalano na opuszczenie kraju) i wypędzenia były na porządku dziennym.

W takim oto kontekście słowa listu Heydricha do Daluego z 29 sierpnia wydają się tak samo mgliste jak „cel ostateczny”, o którym wspomniał kilka dni wcześniej: „W końcu, jak już wiesz, problem żydowski zostanie objęty specjalnymi uregulowaniami” (*Schliesslich, soll das Judenproblem, wie Du ja schon weisst, einer besonderen Regelung unterworfen werden*)<sup>109</sup>.

Mało kto brał jednak pod uwagę jeszcze jeden czynnik, który objawił się na ówczesnej arenie wydarzeń i znacząco wpłynął na postawę okupanta w stosunku do ludności polskiej i żydowskiej (szczególnie tej zamieszkującej tereny włączone do Rzeszy): masowy napływ etnicznych Niemców ze wschodniej i południowo-wschodniej Europy. Polacy i Żydzi mieli zostać wypędzeni, a na opuszczonych przez nich terenach mieli osiedlać się volksdeutsche. 7 października Heinrich Himmler został

mianowany szefem Komisariatu Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości (Reichskommissariat für die Festigung des deutschen Volkstums, RKFDV), nowo powstałej struktury odpowiedzialnej za właściwy przebieg wspomnianych przesiedleń.

Tego rodzaju przemieszczenia dużych grup ludności na tle etniczno-rasowym, zainicjowane w Europie Wschodniej w październiku 1939 r., były kolejnym krokiem na drodze do „sprowadzenia do niemieckiego domu” Niemców z Austrii, Sudetów, Gdańska, Kłajpedy itd. W nazistowskich mrzonkach zaplanowana na koniec 1939 r. olbrzymia akcja przesiedleńcza miała doprowadzić do nowej, prężnej i zakrojonej na szeroką skalę niemieckiej kolonizacji obszarów na wschodzie Europy, o ile tylko zaistniałaby sprzyjająca ku temu sytuacja polityczna i wojskowa.

W ostatnich latach wielu badaczy usiłowało doszukać się związków pomiędzy nazistowskimi planami przesiedleń a pojawieniem się koncepcji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Jak jednak przeczytamy w dalszej części książki, operacja przemieszczeń ludności wydaje się zupełnie niezależnym przedsięwzięciem, u którego podstaw leżały całkiem inne motywy i założenia. Pomimo to zorganizowana przez Himmlera akcja masowych przesiedleń ludności doprowadziła w latach 1939–1942 do wypędzenia i deportacji setek tysięcy Polaków i Żydów. Dotyczyło to głównie ludności zamieszkującej Kraj Warty, przesiedlanej na tereny Generalnego Gubernatorstwa.

Niemieckie plany dotyczące wschodu Europy nie zrodziły się bynajmniej w toku uniwersyteckich badań, jednak to właśnie tamtejsze środowisko naukowe wystąpiło z historycznym uzasadnieniem i naukową podbudową, mającymi zjednać zwolenników nowej koncepcji ekspansji narodu (*Volk*). Ścisłej rzecz ujmując, niektóre z założeń wspomnianych planów były częścią prowadzonego od końca lat 20. XX w. programu badawczego *Ostforschung* („badania nad Europą Wschodnią”), który pod przykryciem działalności naukowej funkcjonował jako nacjonalistyczna (*völkisch*), zawłaszczana stopniowo przez nazistów inicjatywa (aczkolwiek faktycznie zainicjowana przez środowisko akademickie), mająca za zadanie m.in. znalezienie odpowiedniego umocowania historycznego dla niemieckich planów ekspansji terytorialnej, a także opracowywanie różnych praktycznych, gotowych do zastosowania rozwiązań<sup>110</sup>.

Doniosłą rolę w procesie historycznej legitymizacji nazistowskich dążeń odegrał znakomity żydowski historyk Hans Rothfels z królewieckiego Uniwersytetu Albertyna. Jak miało się okazać, jego głośno wyrażany nacjonalizm w najmniejszym stopniu nie uchronił go przed usunięciem z uczelni i przymusową emigracją pod koniec lat 30. XX w.<sup>111</sup>.

Dwaj studenci Rothfelsa – znany już wtedy Werner Conze i jego przyjaciel Theodor Schieder (po zakończeniu wojny obaj zostali prominentnymi członkami Komisji Historyków powołanej z inicjatywy kanclerza Konrada Adenauera) – swoimi publikacjami, pisanymi zgodnie z ideologicznymi wytycznymi, firmowali zbrodnicze poczynania nazistowskiego reżimu, podsuwając dodatkowo radykalne pomysły rozwiązania „kwestii żydowskiej”. W wystąpieniu przygotowanym na Światowy Kongres Socjologiczny, który miał rozpocząć się 29 sierpnia 1939 r. w Bukareszcie, Conze rozwodził się szeroko nad jednym z aspektów problemu przeludnienia we wschodniej Europie. Możliwości jego złagodzenia upatrywał w „dejudaizacji” (*Entjudung*) miast i targowisk, a także w dopuszczeniu dzieci chłopskich do handlu i rzemiosła<sup>112</sup>. Propozycje wysuwane przez Schiedera doczekały się niemal natychmiastowej realizacji w zajętej przez Niemców Polsce.

Jesienią 1939 r. Schieder, w owym czasie członek Kręgu Królewieckiego stowarzyszonego z Północno-Wschodnim Niemieckim Towarzystwem Naukowym (Nord-und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft, NODFG), na prośbę swoich kolegów ze stowarzyszenia stworzył memoriał o „narodowej i rasowej granicy Niemiec na Wschodzie”, przeznaczony dla władz politycznych i administracyjnych nowo okupowanych terytoriów. Tekst memorandum został przedstawiony Himmlerowi 7 października.

W stworzonym przez siebie memoriale Schieder domagał się włączenia do Rzeszy znacznych połaci Polski i przesiedleniu ludności zamieszkującej zaanektowane obszary do wschodniej części kraju. Pozyskane w ten sposób tereny mieliby zająć osadnicy niemieccy. Postulowane przez młodego naukowca „wypłukanie polskich miast z żydostwa” (*die Herauslösung des Judentums aus polnischen Städten*), a następnie „całkowita dejudaizacja pozostałych obszarów Polski” – rozwiązanie jeszcze bardziej radykalne niż to, które proponował Conze – ułatwiłyby operację przesiedleń Polaków. Wypędzona ludność żydowska miała szukać sobie nowych siedzib w innych krajach. Gdy więc Hitler, Himmler i Heydrich

wciąż rozważali opcję przesiedlenia Żydów do wydzielonych dla nich obszarów w okolicach Lublina lub w ostateczności wypędzenie ich za linię demarkacyjną, tj. na tereny okupowane przez Armię Czerwoną, Schieder i jego koledzy sugerowali rozwiązania polegające na wygnaniu ludności żydowskiej poza granice Rzeszy. Jak miało się okazać kilka miesięcy później, nazistowscy stratedzy podchwycili tę koncepcję<sup>113</sup>.

NODFG było funkcjonalnie związane z berlińską Publikationsstelle (PuSte), której czołowi naukowcy od pierwszych dni wojny prześcigali się w bojowej gorliwości. „Naszym obowiązkiem jest wykorzystać posiadaną wiedzę, pogłębianą przez wiele lat wytężonych starań” – napisał Hermann Aubin w liście do Alfreda Brackmanna, dyrektora PuSte, 18 września 1939 r. „Środowisko naukowe nie może po prostu beczynnie czekać na wezwanie, musi dać się usłyszeć”<sup>114</sup>. Aubin nie miał powodów do narzekań. 23 września Brackmann napisał do swojego przyjaciela Metza: „Odczuwamy naprawdę ogromną satysfakcję, wiedząc, że NODFG wraz ze stowarzyszoną PuSte stało się główną instytucją doradczą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, a także po części Ministerstwa Propagandy i Oświecenia Publicznego oraz szeregu urzędów SS. Jesteśmy pewni, że w kwestii przyszłej rekonstrukcji granic zostaniemy zaproszeni na konsultacje”<sup>115</sup>.

Niemal od pierwszych dni wojny naukowcy NODFG i PuSte pracowali nad różnymi aspektami kwestii żydowskiej w okupowanej Polsce. Na potrzeby gestapo statystyk nazwiskiem Klostermann stworzył opracowanie, w którym wyliczył stosunek liczby Żydów do liczby członków pozostałych społeczności etnicznych w polskich miastach liczących powyżej 10 000 mieszkańców<sup>116</sup>. Profesor Otto Reche przedstawił szczegółowy memoriał zatytułowany *Główne tezy polityki ludnościowej dążącej do zabezpieczenia niemieckich terenów na Wschodzie*. Za pośrednictwem Brackmanna studium zostało przekazane jednemu z wyższych rangą przedstawicieli SS, który, jak się wydaje, przedłożył je Himmlerowi<sup>117</sup>. Główne założenia memorandum nie odbiegały zasadniczo od tych przedstawionych przez Schiedera, Reche uwypuklił jednak szereg szczegółów, pominiętych przez historyka z Królewca. Podejmując temat masowych wypędzeń Polaków i Żydów, Reche sugerował, by tym pierwszym wolno było zatrzymać posiadane mienie. „W przypadku Żydów należy działać

mniej wspaniałomyślnie” (*Bei Juden wird man weniger weitherzig verfahren dürfen*)<sup>118</sup>. Oprócz wspomnianych naukowców należy wymienić również działającego w owym czasie profesora Konrada Meyera-Hetlinga, specjalistę od polityki przesiedleń i masowych procesów demograficznych, prowadzącego prace badawcze na użytek projektów kolonizacyjnych Himmlera. W oparciu o nie miały z czasem wyłonić się ogólne założenia „Generalnego Planu Wschodniego”.

Germanizacja terenów anektowanych na wschód od Rzeszy (a następnie kolonizacja terytoriów położonych dalej na Wschodzie) pociągała za sobą konieczność likwidacji polskich elit, przesiedlenia na nowe tereny etnicznych Niemców lub migracji Niemców mieszkających dotychczas w granicach Rzeszy oraz – co oczywiste – pozbycia się niepożądanych rasowo lokalnych elementów w postaci Polaków i Żydów. Polaków, których nie uda się usunąć, należało ściśle odseparować od niemieckich osadników, a „nielicznych uprzywilejowanych” (głównie dzieci) należało traktować jak członków rasy germańskiej, wciągając na volkslistę i w miarę możliwości integrować z *Volksgemeinschaft*.

Instytucjami odpowiedzialnymi za operacje przesiedleńcze były kierowane przez Himmlera Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy oraz Komisariat Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości. Całościowy plan wypędzeń ludności z terenów dawnej Polski został podzielony przez Heydricha na szereg mniejszych (*Nahpläne*), których realizację rozpoczęto pod koniec 1939 r. W planie wypędzeń Żydów przewidziano jeden wyjątek: na silnie uprzemysłowionym Górnym Śląsku Żydom mieszkającym na wschód od „linii policyjnej”, dzielącej rejencję katowicką na dwie odrębne jednostki administracyjne, zezwolono na pozostanie w dotychczasowym miejscu pobytu. W roku 1940 byli oni systematycznie kierowani do obozów pracy przymusowej lub wykorzystywani jako niemal darmowa siła robocza w lokalnych zakładach przemysłowych i na budowach. Oficerem odpowiedzialnym za operację pozyskiwania robotników był były szef policji we Wrocławiu, oberführer SS Albrecht Schmelt. W ciągu kilku miesięcy skierowano do pracy przymusowej około 17 000 śląskich Żydów<sup>119</sup>.

Z wyjątkiem „Żydów Schmelta”, plany wypędzeń obejmowały nie tylko członków społeczności żydowskich z wcielonych do Rzeszy terenów bylej Polski, ale również Żydów z Rzeszy oraz Protektoratu Czech

i Moraw. Deportacje ze wspomnianych obszarów, prowadzone od jesieni 1939 do wiosny 1940 r., zakończyły się niepowodzeniem.

W październiku 1939 r. rozpoczęto akcję przesiedlania Żydów z Wiednia, Ostrawy i Katowic do Niska, niewielkiej miejscowości nad Sanem. Deportacje, zaaprobowane osobiście przez Hitlera, rozpoczęły się w dużej mierze z poduszczenia lokalnych gauleiterów, żywo zainteresowanych przejęciem należących do Żydów nieruchomości. W przypadku Wiednia dodatkowym czynnikiem było dążenie od przywrócenia „aryjskiego” charakteru miasta<sup>120</sup>. Wysiedlono kilka tysięcy Żydów, jednak po zaledwie paru dniach operacja została wstrzymana – Wehrmacht potrzebował taboru i wolnych szlaków kolejowych w celu przetrzucenia oddziałów z frontu polskiego na zachód Europy<sup>121</sup>.

Równoległe prowadzone były dwie inne operacje wysiedleńcze, identyczne w celach i założeniach. Pierwsza z nich (jak na nazistowskie standardy zakrojona na niewielką skalę) obejmowała wywózkę około 18 000 Żydów ze Stettina i Schneidemühl (Szczecina i Pily) do Lublina. Druga okazała się przerażającą kampanią skrajnego bestialstwa: w ciągu kilku miesięcy z włączonego do Rzeszy Kraju Warty przetransportowano na teren Generalnego Gubernatorstwa kilkaset tysięcy Żydów i Polaków. Odebrane im domy i gospodarstwa zamierzano przekazać w użytkowanie etnicznym Niemcom z krajów nadbałtyckich, Wołynia i Bukowiny, których wyjazd i „skomasowanie na obszarze Rzeszy” Niemcy wynegocjowali z władzami Związku Radzieckiego.

Przetransportowani ze Szczecina i Pily Żydzi zostali w zasypanym śniegiem Lublinie pozostawieni sami sobie. Część z nich znalazła schronienie w tymczasowych barakach, innych przygarnęli członkowie lokalnej społeczności żydowskiej. Dla Odilo Globocnika, nowo mianowanego dowódcy SS i policji dystryktu lubelskiego, zaistniała sytuacja nie przedstawiała większego problemu. 16 lutego 1940 r. oświadczył on, iż „ewakuowani Żydzi powinni sami zatroszczyć się o środki do życia lub zwrócić się o pomoc do swoich rodaków, wystarczająco dobrze sytuowanych. Tym, którzy sobie nie poradzą, powinno się pozwolić umrzeć z głodu”<sup>122</sup>.

Akcja deportacyjna z Kraju Warty wkrótce przeobraziła się w kompletny chaos: przeładowane składy całymi dniami stały na trzaskającym mrozie bądź krążyły bezładnie we wszystkich kierunkach. Bezwzględność, jaka towarzyszyła wywózkom, szła w parze w fatalnym rozplanowaniem

operacji i kompletnym nieprzygotowaniem na przyjęcie tak znacznej liczby przesiedleńców w miejscach docelowych. Nadzór nad przebiegiem wysiedleń sprawował głównie Adolf Eichmann, funkcjonariusz Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, zajmujący się polityką migracji i przemieszczeń Żydów, we współpracy z nowo utworzonym Komisariatem Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości.

W czasie pierwszych tygodni deportacji Hans Frank, rezydujący od niedawna na krakowskim Wawelu (siedzibie królów średniowiecznej dynastii Jagiellonów) gubernator generalny okupowanych ziem polskich, nie przejawiał większego zainteresowania gwałtownym napływem wysiedleńców na tereny Generalnego Gubernatorstwa. W przemówieniu wygłoszonym 25 listopada 1939 r. w Radomiu Frank demonstruje wyjątkowo dobry nastrój: „To prawdziwa przyjemność móc wreszcie dobrać się do skóry rasy żydowskiej. Im więcej ich umrze, tym lepiej. Cios w nich [sic] to zwycięstwo naszej Rzeszy. Żydzi powinni odczuwać naszą obecność. Naszym celem jest przesiedlenie 50–75% wszystkich Żydów na wschód od Wisły (...) Żydów z Rzeszy, z Wiednia, zewsząd. Nie potrzebujemy ich już w Rzeszy”<sup>123</sup>.

Uniesienie Franka nie mogło jednak trwać wiecznie. W pierwszych dniach lutego 1940 r., po przetransportowaniu na teren Generalnego Gubernatorstwa około 200 000 wypędzonych Polaków i Żydów, podczas pobytu w Berlinie wymógł na Göringu polecenie wstrzymania wysiedleń<sup>124</sup>. Zachęcony sukcesem Frank wystąpił z własną inicjatywą: 12 kwietnia 1940 r. zadeklarował chęć „oczyszczenia” Krakowa z większości mieszkających tu 66 000 Żydów. Gubernator generalny był niezwykle wylewny: „Jeśli pragniemy podtrzymać autorytet naszej Narodowo-Socjalistycznej Rzeszy, nie możemy dopuścić do sytuacji, w której przedstawiciele tej Rzeszy, opuszczając swoje domy bądź wracając do nich, będą zmuszeni stykać się z Żydami, narażając się tym samym na roznoszone przez nich choroby zakaźne”. Do 1 listopada 1940 r. z miasta mieli zniknąć niemal wszyscy Żydzi, z wyjątkiem 5000–10 000 „pilnie potrzebnych rzemieślników (...) Kraków ma być wolnym od Żydów miastem Generalnego Gubernatorstwa. Tylko wtedy jest sens budowania tu niemieckiej stolicy”. Żydom, którzy do 15 sierpnia dobrowolnie zdecydowali się opuścić miasto, Frank zaoferował możliwość zachowania mienia, oczywiście „z wyjątkiem przedmiotów przez nich



skradzionych”. Po wyprowadzeniu się Żydów getto miałyby zostać odświeżone, a tutejsze lokale mieszkalne zajęliby Niemcy. Miało to być miejsce, w którym pełną piersią można byłoby oddychać niemieckim powietrzem<sup>125</sup>.

Do pierwszych dni 1941 r. około 45 000 żydowskich mieszkańców Krakowa „dobrowolnie” opuściło miasto bądź zostało wypędzonych. Tych, którzy zdecydowali się pozostać, skoncentrowano w dzielnicy Podgórze, na której terenie istniało getto żydowskie. Wygnańcy nie mogli przenieść się zbyt daleko. Większość z nich osiedliła się w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy gubernatorstwa, zgodnie z prawem lokalnej administracji niemieckiej<sup>126</sup>. Ostatecznie gubernator generalny oraz administracja cywilna i wojskowa dopięli swego i przepędzili z oczu większość krakowskich Żydów. Mniej więcej w tym samym czasie podobny los stał się udziałem społeczności żydowskiej z Lublina i Radomia<sup>127</sup>.

Po ustanowieniu Generalnego Gubernatorstwa 12 października 1939 r. oraz po mianowaniu Hansa Franka na funkcję gubernatora generalnego dwa tygodnie później w samym sercu Polski uformował się aparat administracyjny mający zarządzać okupowanym terytorium i zamieszkującymi je do czerwca 1941 r. ponad 12 milionami mieszkańców. Po ataku na ZSRR i aneksji wschodniej Galicji liczba ludności Generalnego Gubernatorstwa wzrosła do 17 milionów.

Pomimo iż Frank podlegał bezpośrednio samemu Hitlerowi, jego autorytet, a także autorytet kierowanej przez niego administracji był nieustannie podważany przez Himmlera i jego funkcjonariuszy. To reichsführer SS odpowiadał za całość spraw związanych z zapewnieniem ładu i bezpieczeństwa na obszarze gubernatorstwa, a jednym z narzędzi realizacji tego zadania była kampania terroru rozpętana od pierwszego dnia niemieckiej inwazji na Polskę. Swoim pełnomocnikiem u boku Franka Himmler mianował wyższego dowódcę SS i policji (Höhere SS-und Polizeiführer, HSSPF) Friedricha Wilhelma Krügera, który choć konsultował się z generalnym gubernatorem, podlegał wyłącznie rozkazom reichsführera SS. Na poziomie lokalnym każdy z urzędujących w ośrodkach administracyjnych czterech dystryktów Generalnego Gubernatorstwa dowódców SS i policji wykonywał polecenia Krügera, czyli de facto – Himmlera. Oprócz tego Himmler, jako szef Komisariatu Rzeszy ds.

Umacniania Niemieckości, przejął kontrolę nad wywózką niepożądanych gdzie indziej Polaków i Żydów na teren Generalnego Gubernatorstwa i, jak już wiemy, sprawował ją do chwili tymczasowego wstrzymania operacji. W taki oto sposób lokalni dowódcy SS byli reprezentantami Himmlera zarówno w sprawach dotyczących bezpieczeństwa, jak i deportacji oraz „przesiedleń”. Z nastaniem roku 1940 zaczęły funkcjonować obok siebie niejako dwie administracje: cywilna administracja Franka oraz kierowany przez Himmlera aparat odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne i przesiedlenia ludności. Napięcie pomiędzy oboma organami rosło w szybkim tempie, szczególnie na poziomie dystryktów. Konflikt interesów szczególnie wyraźnie dał o sobie znać w dystrykcie lubelskim, gdzie protegowany Himmlera, cieszący się złą sławą Globocnik, w jawnym akcie nieposłuszeństwa wobec urzędującego gubernatora dystryktu Ernsta Zörnera, utworzył quasi-niezależną strukturę administracyjną<sup>128</sup>.

Dość niespodziewanie pierwszą bitwą w tej toczącej się wojnie o władzę wygrał Frank. Gubernatorowi udało się nie tylko powstrzymać falę deportacji ludności na zarządzane przez siebie tereny, ale również zmusić Globocnika do rozwiązania swojej prywatnej policji – Selbstschutz (Samoobrona) – złożonej z członków lokalnej społeczności niemieckiej. W ciągu zaledwie kilku tygodni istnienia paramilitarna organizacja Globocnika dopuściła się szeregu aktów samowoli, których nie mogli tolerować nawet Krüger i Himmler. Selbstschutz przestała istnieć, a jej członkowie zasilili szeregi Sonderdienst (Służby Specjalnej), nowej policji powołanej przez Franka. Był to jednak dopiero początek zmagania obu przeciwników. Już wkrótce Globocnik ze zdwojoną siłą wznowił swoją kampanię terroru<sup>129</sup>.

## VIII

„Rano przez miasto pieszo z opaską – napisał 3 grudnia 1939 r. Adam Czerniaków, nowo mianowany prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. – Demonstracja wobec pogłosek o odłożeniu sprawy noszenia opasek konieczna”<sup>130</sup>. Począwszy od 1 grudnia, wszyscy mężczyźni pochodzenia żydowskiego w wieku powyżej 10 lat mieli nosić na prawym ramieniu białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida. I choć definicja „żydowskości” oparta na tzw. ustawach norymberskich była stosowana

w okupowanej Polsce od dnia rozpoczęcia nazistowskiej inwazji, formalnie została zadekretowana dopiero pod koniec 1939 r. w Kraju Warty. W Generalnym Gubernatorstwie wprowadzono ją 27 lipca 1940 r.<sup>131</sup>

Po wprowadzeniu obowiązku noszenia opasek niemal natychmiast pojawiły się inne szykany: zakaz zmiany miejsca zamieszkania, wykluczenie z długiej listy profesji, zakaz korzystania ze środków zbiorowego transportu miejskiego i wstępu do restauracji, parków itd. Jednak pomimo iż Żydzi stopniowo koncentrowali się w określonych częściach miast i miasteczek, ani Heydrich, ani Frank nie zdecydowali się na fizyczne zamknięcie tych dzielnic i stworzenie odizolowanych gett. W zależności od miejsca zjawisko gettoizacji wynikało z różnych przyczyn. Zapoczątkowało je wytyczenie getta w Piotrkowie Trybunalskim w październiku 1939 r. W marcu 1941 r. powstały getta w Krakowie i Lublinie, w 1942, a nawet w 1943 getta na Górnym Śląsku. W części miast getta powstały dopiero po rozpoczęciu deportacji Żydów do obozów zagłady. W kwietniu 1940 r. powstało getto w Łodzi, a siedem miesięcy później – w Warszawie. Odizolowanie getta w Warszawie nastąpiło jakoby z przyczyn sanitarnych (obawy o możliwość rozprzestrzenienia się epidemii), tymczasem w Łodzi domy opuszczane przez wypędzanych Żydów zajmowali Niemcy przybyli z krajów nadbałtyckich<sup>132</sup>

Od samego początku getta były traktowane jako miejsca tymczasowego odseparowania ludności żydowskiej przed jej ostatecznym wypędzeniem. Wystarczyło jednak, że ich istnienie nabrało pewnych cech trwałości, a natychmiast stały się miejscem bezwzględnej i systematycznej eksploatacji części uwięzionych tam Żydów, zmuszanych do pracy na rzecz Rzeszy (głównie na potrzeby Wehrmachtu) przy najmniejszych możliwych do poniesienia nakładach. Co więcej, zmniejszając dostawy żywności i (w Łodzi) zastępując urzędową walutę pieniądzem zastępczym obowiązującym jedynie na terenie getta, niemieckie władze zawłaszczyły większość gotówki i kosztowności, które Żydzi, zapędzeni przemocą do swoich nowych bieda-kwater, zabierali ze sobą<sup>133</sup>.

Getta pełniły również użyteczną funkcję psychologiczną i „edukacyjną”, doskonale wpisując się w propagowany przez nazistów porządek świata. Zmieniające się szybko w obszary ubóstwa i żydowskiej nędzy były wymarzoną scenerią ujęć realizowanych na potrze-

by niemieckich kronik filmowych, podsycających istniejącą niechęć i nienawiść. Licznym pielgrzymkom niemieckich turystów (głównie żołnierzy, choć zdarzali się również i cywile) prezentowano te same sugestywne sceny.

„Tym, co widzisz – napisała po wycieczce do łódzkiego getta w kwietniu 1940 r. panna Greiser, córka gauleitera Kraju Warty – są głównie pałętający się wszędzie nędzarze (...) Mnożą się epidemie, a w powietrzu unosi się przeraźliwy fetor z rynsztoków, do których wylewane są wszystkie nieczystości. Nie ma tu bieżącej wody. Żydzi muszą ją kupować po 10 fenigów za wiadro i przez to z pewnością myją się jeszcze rzadziej niż zwykle (...) Naprawdę nie sposób współczuć tym ludziom. Wydaje mi się, że ich uczucia są całkowicie inne od naszych i dlatego obce są im upokorzenie i wszystko inne. Nie mam wątpliwości, że nas nienawidzą, ale uczucie to wypływa zapewne z zupełnie innych powodów”. Wieczorem młoda dama wróciła do niemieckiej części miasta, by obserwować odbywającą się tam wielką manifestację: „Ten kontrast: popołudnie w getcie a wieczorem parada, która nigdzie indziej nie mogłaby być bardziej niemiecka – w tym samym mieście, to było wprost nieprawdopodobne (...) Wiesz, znów byłam naprawdę szczęśliwa i dumna z tego, że jestem Niemką”<sup>134</sup>.

W grudniu 1939 r. Eduard Koenekamp, przedstawiciel stuttgarckiego Instytutu Spraw Zagranicznych (Auslandsinstitut), wybrał się z wizytą do kilku dzielnic zamieszkałych przez ludność żydowską. Swoje wrażenie opisuje w liście do jednego z przyjaciół, będąc znacznie mniej powściągliwy w słowach aniżeli *fräulein Greiser*: „Eksterminacja tych podludzi leżałaby w interesie całego świata. Taka operacja stanowi jednak jeden z najbardziej złożonych problemów: wystrzelać ich wszystkich nie sposób (*Mit Erschiessung kommt man nicht durch*), trudno też zgodzić się na rozstrzelanie kobiet i dzieci. Można oczekiwać pewnych strat w trakcie deportacji; transport 1000 Żydów z Lublina – 450 nie przeżyło podróży [Koenekamp miał prawdopodobnie na myśli transport *do* Lublina]. Wszystkie instytucje zajmujące się kwestią żydowską przyznają, że tego rodzaju środki są niewystarczające. Rozwiązania tego skomplikowanego problemu jeszcze nie opracowano”<sup>135</sup>.

Rada Żydowska (Judenrat) była najskuteczniejszym narzędziem niemieckiej kontroli nad społecznością żydowską. W rozkazie wydanym 21 września 1939 r. Reinhard Heydrich nakazał tworzenie „Żydowskich Rad Starszych” (Jüdische Ältestenräte), które dość szybko, zgodnie z określeniem wprowadzonym przez Hansa Franka w rozporządzeniu z 28 listopada, zaczęto nazywać Judenratami lub Radami Żydowskimi. Po niedługim czasie Judenraty powstały w każdym, niezależnie od liczebności, skupisku ludności żydowskiej<sup>136</sup>.

Oczywiste jest, że organy administracji żydowskiej były zakładane przez Niemców z myślą o realizacji ich własnych zamierzeń, jednak niemal od pierwszych dni wojny pełniły one również funkcję instytucji organizującej i aktywizującej życie mieszkańców gett, dbającej o zaspokojenie podstawowych potrzeb społeczności. Jak zauważa historyk Aharon Weiss, „Wizja praktycznych korzyści z ustanowienia żydowskiej reprezentacji i wywołana nią niemiecka presja z jednej, a potrzeba i pragnienie posiadania przez Żydów własnego organu przedstawicielskiego z drugiej strony złożyły się na jeden z głównych aspektów złożonej kwestii Judenratów”<sup>137</sup>.

Co się tyczy niemieckiej polityki wobec administracji żydowskiej, już sam fakt, iż została ona ustanowiona w oparciu o dwa akty prawne (rozkaz Heydricha i rozporządzenie Franka), świadczył o tym, że od samego początku funkcjonowania Judenratów o kontrolę nad nimi ścierały się ze sobą Służba Bezpieczeństwa i administracja cywilna Generalnego Gubernatorstwa. W maju 1940 r. rezydujący w Krakowie pełnomocnik Heydricha brigadeführer Bruno Streckenbach otwarcie opowiedział się za prymatem Sicherheitsdienst w tym zakresie<sup>138</sup>. Frank nie dawał za wygraną, aparat SS zdobywał jednak stopniowo coraz większy wpływ na strukturę rad i proces mianowania ich członków, podczas gdy urzędnicy Franka nadzorowali sprawy administracyjne i życie ekonomiczne gett. Taki podział wpływów utrzymywał się aż do początków akcji deportacyjnej<sup>139</sup>, kiedy to SS całkowicie przejęła kontrolę nad Judenratami.

12 lub 24 członków Rady Żydowskiej (w zależności od liczebności wspólnoty) wybieranych było zasadniczo spośród lokalnych elit, cieszących się wśród społeczności żydowskiej niekwestionowanym autorytetem<sup>140</sup>. Ustanawiając Judenraty w tym samym czasie, w którym odbywało się dziesiątkowanie polskich elit, Heydrich oparł się na dwóch założeniach.

Po pierwsze, przyjął, że żydowskie kręgi przywódcze nie są w stanie zainicjować buntu i stanąć na jego czele i w rezultacie stanowiąc będą bezwolne narzędzie realizacji niemieckiej polityki. Uznał ponadto, że organy przywódcze w postaci rad zostaną zaakceptowane przez społeczność i zdobędą jej posłuch. Innymi słowy: polskie elity zostały wymordowane w obawie przed wzniesieniem przez nie nieposłuszeństwa wobec Niemców; żydowskie zaś, postrzegane jako uległe i posłuszne, zostały oszczędzone.

W wielu przypadkach członkowie Rad Żydowskich nie wywodzili się bezpośrednio z najwyższych warstw przywódczych społeczności getta, zdążyli jednak zaskarbić sobie uznanie wcześniejszą działalnością w życiu publicznym<sup>141</sup>. Judenraty jako takie były repliką – co prawda zdeformowaną – samorządów istniejących w ramach tradycyjnego kahału, wielowiekowej formy organizacji społeczności żydowskiej. Wielu spośród tych, którzy zgłosili chęć udziału w Judenratach, było głęboko przekonanych o możliwości poprawy warunków bytu zamieszkującej getto ludności<sup>142</sup>.

Złowieszczy charakter części z wyznaczonych przez Niemców Judenratom zadań daje się dostrzec dopiero z perspektywy czasu; stosunkowo najbardziej fatalne w skutkach okazały się spisy ludności gett. Notatki w dzienniku Czerniakowa mogłyby sugerować, że zarządzony przez Heydricha spis ludności był jeszcze jedną administracyjną procedurą, wprawdzie dość uciążliwą, ale nieprzedstawiającą sobą większego zagrożenia: „Od 12 posiedzenie Biura Statystycznego do 2 pp. O 3-ej SS do 6 pp. (...) – napisał Czerniaków 21 października 1939 r. – Zwracam uwagę, że 1-go Wszystkich Świętych, a 2-go Zaduszki – stąd przenieść trzeba na 3-go spis Żydów. (...) Długa ciężka konferencja, ustala się spis na 28-go [października]. [Batz] Poleca załatwić z Urzędem Dewizowym wydatki Gminy na spis. (...) Mam znaleźć rozklejaczy na mieście odezwy niemieckiej”<sup>143</sup>.

Wynikami spisu żywo zainteresowane były również i same Judenraty. Dane dotyczące liczby i struktury ludności zamieszkującej getto były przez nie wykorzystywane w celu właściwego oszacowania liczby mieszkańców zdolnych do pracy, prawidłowej dystrybucji żywności i zasobów mieszkaniowych, organizacji opieki społecznej itd. Doraźne

potrzeby wydawały się o wiele istotniejsze i bardziej naglące aniżeli konsekwencje odłożone w czasie. Jedynie Kapłan, patrzący zazwyczaj o wiele bardziej dalekowzrocznie od ówczesnych pamiętnikarzy i z zasady traktujący nieufnie intencje Niemców, przeczuł, że rejestracja Żydów może nieść ze sobą zgubne skutki: „Z obwieszczeń rozklejonych na murach – napisał 25 października – mieszkańcy Warszawy dowiedzieli się, że w następną sobotę [28 października] odbędzie się spis żydowskich mieszkańców miasta. Organem zobowiązanym do jego przeprowadzenia jest Judenrat pod przewodnictwem inżyniera Adama Czerniakowa. Mam przecucie, że z tego spisu wyniknie dla warszawskich Żydów jakieś nieszczęście. W przeciwnym razie nie byłoby potrzeby jego przeprowadzenia”<sup>144</sup>.

24 stycznia 1940 r. władze Generalnej Guberni wydały polecenie objęcia żydowskich przedsiębiorstw przymusowym „zarządem komisarycznym”, zastrzegając, że o ile będzie tego wymagał „interes publiczny”, mogą one zostać skonfiskowane. Jeszcze tego samego dnia Frank nakazał spisanie całego mienia żydowskiego – niezarejestrowana własność miała być konfiskowana jako „porzucona”. Mnożyły się kolejne szykany i wywłaszczenia. Wreszcie 17 września 1940 r. Niemcy zadali ostateczny cios: na polecenie Göringa cała własność i aktywa należące do Żydów miały zostać skonfiskowane. Wolno im było zatrzymać jedynie przedmioty użytku osobistego i 1000 marek niemieckich w gotówce<sup>145</sup>.

Dekrety wywłaszczające Żydów otworzyły szerokie możliwości nielegalnego wzbogacenia się funkcjonariuszom wszystkich szczebli niemieckiej administracji na terenie anektowanych ziem Polski i Generalnego Gubernatorstwa. Korupcja, która w Rzeszy, zajętej przez nią Austrii oraz Protektoracie Czech i Moraw sięgnęła najwyższych warstw społecznych, w okupowanej Polsce rozwinęła się na niespotykaną gdzie indziej skalę i, co więcej, z biegiem czasu się nasilała<sup>146</sup>. 1 stycznia 1940 r. Emanuel Ringelblum – do którego wspomnień będziemy jeszcze częstokroć powracać – zanotował: „Nasi panowie i władcy nie są tacy źli. Jeśli posmaruje się właściwą rękę, daje się jakoś żyć”<sup>147</sup>. W drugiej połowie listopada 1939 r. Adam Czerniaków spędza kilka dni na próbach zebrania 300 000 złotych, za które zamierzał wykupić grupę zatrzymanych Żydów z rąk miejscowej SS<sup>148</sup>.

Korupcja stała się nieodłącznym elementem w stosunkach pomiędzy Niemcami a ich ofiarami. „Rady są zmuszone nieustannie zaspokajać wszelkiego rodzaju żądania: remontują i wyposażają lokale niemieckich instytucji, kasyna wojskowe i prywatne mieszkania funkcjonariuszy najrozmaitszych szczebli. Wręczają drogie upominki i są niemal na każde zawołanie. Każdy funkcjonariusz mający jakikolwiek wpływ na bieg spraw w getcie uzurpuje sobie prawo do nagród z kieszeni miejscowej rady. Z drugiej strony to same Judenraty wypracowały skomplikowany system łapówek, dzięki którym usiłują »zmiękczyć serca« właściwych zarządców getta i zjednać przychyłość »dobrych Niemców« dla jego mieszkańców. To z kolei pociąga za sobą stopniową pauperyzację Żydów”<sup>149</sup>. Być może dzięki łapówkom udawało się na krótko odsunąć zagrożenie bądź uratować czyjeś życie, jak jednak pokażą najbliższe miesiące, ani trochę nie wpłynęły one na kształt niemieckiej polityki, ani też – w większości przypadków – narzędzi jej realizacji. Co więcej – przekupywanie Niemców i ich pomocników przyczyniało się do rozprzestrzeniania się zjawiska korupcji wśród samych ofiar: wśród ogólnej nędzy życia w getcie wyrastała powoli „nowa klasa” spekulantów i kombinatorów.

Jedną z niezaprzeczalnych korzyści, jakie można było załatwić za łapówkę, była możliwość wykupienia się od wywózki do obozu pracy przymusowej. Mniej więcej w połowie października 1939 r. Judenraty, przede wszystkim warszawski i łódzki, zobowiązały się dostarczać Niemcom kontyngenty robotników w ustalonej przez okupanta liczebności, mając nadzieję położyć w ten sposób kres ustawicznemu brutalnym łapanikom, które na trwałe wpisały się w codzienność getta. Jak łatwo było przewidzieć, skutki nowych regulacji najmocniej odczuli najbiedniejsi mieszkańcy getta; bogatsi płacili łapówki członkom Rad Żydowskich albo wykupywali się bezpośrednio z rąk Niemców. Według statystyk znalezionych w archiwach Ringelbluma, w Warszawie, w kwietniu 1940 r. „około 107 000 osób przymusowo wykonywało prace na rzecz okupanta, podczas gdy w ciągu kolejnych sześciu miesięcy około 33 000 okupiło łapówką możliwość zwolnienia”<sup>150</sup>.

W jaki sposób „masy żydowskie” reagowały na szaleństwo przemocy fizycznej i psychicznej, która od pierwszego dnia niemieckiej okupacji stała się ich udziałem? Oczywiście każda reakcja z osobna była inna,

gdyby jednak na podstawie zachowań przeważającej większości pokusić się o znalezienie wspólnego mianownika, byłaby to wiara w plotki – nawet najbardziej absurdalne – o ile tylko kryła się w nich choćby odrobina nadziei: Francuzi zadają Niemcom poważne straty, Hamburg został zajęty przez oddziały brytyjskie, Hitler nie żyje, niemieccy żołnierze coraz częściej dezertują z armii itd. Skrajna desperacja popychała ich niekiedy do fantasmagorycznych rozważań: „Żydzi zaczęli snuć mesjanistyczne prorocтва – zapisał młody Sierakowiak 9 grudnia 1939 r. – Rabin z Góry Kalwarii obwieścił ponoć, że cud wyzwolenia wydarzy się szóstego dnia Chanuki. Mój wujek mówi z kolei, że na ulicach prawie nie widać już niemieckich żołnierzy. Irytuje mnie ta skłonność do pocieszania się za wszelką cenę. Lepiej już nie mówić nic. Tylko czekam, aż wieczorem pojawi się plotka o zawieszeniu broni”. I tak się rzeczywiście stało<sup>151</sup>.

## IX

Gdy wokół Żydów z Kraju Warty i Generalnego Gubernatorstwa coraz ciaśniej zaciskała się niemiecka pętla, zamieszkująca okupowaną przez Związek Radziecki wschodnią część Polski społeczność żydowska (około 1,2 miliona mieszkańców tam wcześniej oraz 300 000–350 000 wypędzonych) coraz częściej zaznawała stalinowskiej polityki „twardej ręki”. Niejasny apel polskich władz wojskowych, które 6 września wezwały zdolnych do noszenia broni mężczyzn do ponownego zgrupowania się na wschodzie kraju, wyzwolił prawdziwy exodus, wzmagany dodatkowo przez szybko postępującą ofensywę niemiecką. 17 września zarówno uchodźcy, jak i miejscowa ludność znalazły się pod władzą radziecką. Ucieczka ludności żydowskiej na tereny zajęte przez Armię Czerwoną trwała aż do grudnia, ostatni uchodźcy przekroczyli granicę stref okupacyjnych w czerwcu 1941 r.<sup>152</sup> Elicie polskich Żydów: intelektualistom, rabinom, syjonistom i bundystom udało się uciec Niemcom, ale strach przed prześladowaniami ze strony komunistów skłonił ich do dalszej wędrówki. Wielu z nich opuściło wschodnią Polskę i udało się na wciąż niepodległą Litwę, głównie do Wilna\*.

\* W październiku 1939 r. na mocy układu sowiecko-litewskiego Wilno zostało przekazane Litwie (przyj red.)

Nie ulega wątpliwości, że wielu mieszkańców na wschodnich terenach Polski Żydów, jak i przybyłych tam żydowskich przesiedleńców, prześladowanych latami przez Polaków lub uciekających przed niemieckim terrorem, z radością przyjęło wkroczenie wojsk radzieckich. Podobna była reakcja Ukraińców. Mosze Kleinbaum (znany później jako Moshe Sneh, szef działającej w Palestynie Agencji Żydowskiej, której podlegała tajna paramilitarna organizacja Hagana), który z centroprawicowego liberała przekształcił się w komunistę i przez pewien czas pełnił nawet funkcję przewodniczącego Komunistycznej Partii Izraela, napisał 12 marca 1940 r., że żydowska społeczność Łucka, gdzie w owym czasie przebywał, przypatrywała się wkroczeniu wojsk radzieckich z ciekawością. Dość nieprzyjemnie wyróżniła się na tym tle nieliczna grupa młodych żydowskich komunistów: „Tego dnia zwracali oni powszechną uwagę swoim hałaśliwym zachowaniem i entuzjazmem znacznie większym aniżeli manifestowany przez inne grupy. Można było w ten sposób odnieść mylne wrażenie, że Żydzi byli najszczęśliwszymi uczestnikami tego widowiska”<sup>153</sup>.

Poczucie ulgi wśród Żydów było jednak z pewnością większe, aniżeli przyznaje Kleinbaum, a ich początkowe nastawienie wobec obecności Rosjan o wiele bardziej entuzjastyczne. Wkrótce dowiemy się, jak wydarzenie to utrwaliło się w pamięci Polaków. Pod koniec lat 70. XX w. historyk Isaiah Trunk posunął się znacznie dalej w swojej ocenie postawy żydowskich komunistów w owym czasie. Według Trunka ich zachowanie cechowało się zarówno całkowitym brakiem taktu, jak i swego rodzaju przebiegłością: „Ich entuzjazm miał w sobie odcień triumfalizmu. Jak się okazało, dość szybko wkomponowali się w lokalny sowiecki aparat władzy, nie mając przy tym żadnych oporów przed donoszeniem do NKWD – tajnej policji, prekursora KGB – na Polaków i Żydów, przejawiających w ich mniemaniu ciągoty „burżuazyjne” lub „socjalistyczne”<sup>154</sup>. Niechętnie nastawienie bundysty Trunka mogło być spowodowane ideologiczną awersją do komunizmu i jego relację jako taką powinno się traktować z pewną rezerwą.

Trudności z jednoznacznym scharakteryzowaniem żydowskich postaw wobec radzieckiej okupacji wschodniej części Polski (przynajmniej w jej początkowych miesiącach) wynikają po części z faktu ich „dwutorowości”: poczucia ulgi niemal wszystkich Żydów, którym udało się zbiec spod władzy

nazistów oraz wpływającego z całkowicie innych pobudek entuzjazmu żydowskich komunistów. Jak napisze później w swoim dzienniku Kapłan, na wieść o możliwym objęciu Warszawy radziecką strefą okupacyjną tamtejsi Żydzi nie posiadali się z radości. Konserwatysta Kapłan był ortodoksyjnym Żydem szczerze nienawidzącym sowieckiego reżimu. Pomimo to 13 października 1939 r. napisze: „W całej Rosji nie ma najmniejszego śladu żydowskości. Gdy jednak usłyszeliśmy, że bolszewicy zbliżają się do Warszawy, nasza radość nie miała granic. Marzyliśmy o tym, uważaliśmy się za szczęśliwych. Tysiące młodych ludzi na piechotę dotarło do bolszewickiej Rosji, tj. na tereny zajęte przez Rosjan. Wyglądali pojawienia się bolszewików niczym nadejścia Mesjasza. Nawet bogacze, których pod rządami bolszewików z pewnością czeka ubóstwo, woleli Rosjan od Niemców. Rabują wprawdzie i jedni, i drudzy, różnica polega na tym, że Rosjanie grabią z majątku człowieka i obywatela, hitlerowcy zaś Żyda. Byłe władze polskie nigdy nas nie rozpieszczały, nigdy też jednak otwarcie nie wysyłały nas na tortury. Hitlerowiec to wcielenie sadyzmu. Jego nienawiść do Żydów jest jak psychoza. Wymierza chłostę i czerpie z tego przyjemność. Cierpienie ofiary jest balsamem na jego duszę, szczególnie gdy tą ofiarą jest Żyd”<sup>155</sup>.

Kapłan odniósł się w ten sposób do najbardziej oczywistych motywów zachowań przedstawicieli społeczności żydowskiej. Rola żydowskich komunistów była bardziej złożona, a ich zaangażowanie w działania sowieckiego aparatu represji doczekało się zróżnicowanych ocen. Według historyka Jana Tomasza Grossa analiza kwestionariuszy wypełnianych przez polskich uchodźców ze strefy okupowanej przez Armię Czerwoną, którym po niemieckiej inwazji w czerwcu 1941 r. udało się uciec, nie potwierdza tych osadzonych w powszechnej świadomości oskarżeń. „Znamy między innymi – pisze Gross – nazwiska członków komitetów wiejskich i funkcjonariuszy wiejskich milicji, którzy pełnili służbę w tamtych okolicach. Żydzi są wśród nich wymieniani rzadko [wyróżnienie pochodzi z oryginału]. Wiemy również, że wyższe szczeble lokalnej sowieckiej administracji – na poziomie obwodu i miasta – były obsadzone przez funkcjonariuszy przybyłych ze Wschodu. I choć z pewnością pojawiali się wśród nich Żydzi, proporcjonalnie nie było ich więcej niż w organach administracji w głębi Związku Radzieckiego”<sup>156</sup>. Innego zdania jest amerykański historyk Alexander B. Rossino. Powołując się na publikacje

Yitzhaka Arada i Dova Levina, jak również na wcześniejsze prace Jana Tomasza Grossa oraz opracowanie Jewgienija Rozenblata na temat sytuacji w leżącym na wschód od Białegostoku obwodzie pińskim, odmalowuje całkowicie odmienny obraz: „Po przeprowadzeniu analizy struktury szeregu warstw lokalnej społeczności Rozenblat doszedł do wniosku, iż pomimo faktu, że Żydzi stanowili zaledwie 10% miejscowej ludności, zajmowali oni 49,5% kierowniczych stanowisk w administracji *obłasti* [obwodu] pińskiej, w tym 41,2% w organach sądowych i policji”<sup>157</sup>.

Rozczarowanie nową władzą przyszło dość szybko. Pogłębiały się trudności ekonomiczne, żydowskie instytucje religijne, edukacyjne i polityczne były rozwiązywane, a inwigilacja ze strony NKWD stała się wszechobecna. Wiosną 1940 r. masowe deportacje, które wcześniej dotknęły już inne tzw. elementy wrogie, zaczęły obejmować również przedstawicieli społeczności żydowskiej. Szczególnie zagrożone wywózką byli ludzie majątni, ci, którzy zwlekali z przyjęciem obywatelstwa Związku Radzieckiego, jak też ci, którzy zadeklarowali chęć powrotu do dawnej ojczyzny po zakończeniu wojny<sup>158</sup>. W obliczu dramatycznie pogarszających się warunków życia w okupowanej przez Rosjan wschodniej części Polski tysiące Żydów podejmowało próby – wielokrotnie zakończone powodzeniem – powrotu na tereny zajęte przez Niemców. „To dziwne – skomentował Hans Frank 10 maja 1940 r. – że tak wielu Żydów zamiast pozostać w Rosji, decyduje się na powrót do Rzeszy [na kontrolowane przez Rzeszę obszary]”<sup>159</sup>. We wspomnieniach Moshe Grossmana czytamy o pociągu pełnym Żydów zmierzającym na wschód, który na stacji granicznej mija podobny pociąg, jadący w kierunku zachodnim. Gdy uciekający z zajętego przez Rosjan Briska [Brześć], Żydzi zobaczyli swoich rodaków kierujących się właśnie tam, wykrzyknęli przerażeni: „Czyście oszaleli? Co wy wyczyniacie?”. Uciekinierzy z Warszawy wydawali się równie zdumieni: „Czyście oszaleli? Co wy wyczyniacie?”<sup>160</sup>. Opowieść jest zapewne zmyślona, dobrze jednak ilustruje dramatyczne losy Żydów w obu częściach okupowanej Polski, a także kompletną dezorientację, jaka wkradła się w ich poczynania. W tym samym czasie NKWD, współpracujące na mocy wcześniejszych porozumień z gestapo, zaczęło przekazywać Niemcom członków byłej Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). Byli wśród nich również i Żydzi<sup>161</sup>.

W swoim obszernym raporcie sporządzonym na użytek rządu na uchodźstwie w lutym 1940 r. młody kurier Jan Karski stwierdził, iż zamieszkująca tereny okupowane przez Niemców ludność polska w przeważającej większości zachowała antyżydowskie nastawienie i otwarcie wyraża swój gniew na „postawę Żydów” na obszarach zajętych przez Rosjan<sup>162</sup>. Według Karskiego Niemcy, grając na nucie antysemityzmu, usiłują wymóc na masach posłuszeństwo i zdobyć wśród nich współpracowników. „Trzeba przyznać, że udaje im się to – stwierdza Karski. – Żydzi płacą, płacą, płacą... a polski chłopiec, robociarz czy głupi zdemoralizowany kapcan półinteligent głośno robią uwagi: – »No, ci dopiero dają im szkołę«. – »Od nich trzeba się uczyć«. – »Przyszłi koniec na żydów«. – »Nie ma co, trzeba podziękować Bogu, że przyszedł Niemiec i wziął się za żydów« itd.”<sup>163</sup>.

Komentarze Karskiego zwracają uwagę swoją bezpośredniością: „Naród nienawidzi swego śmiertelnego wroga [Niemców] – ale ta kwestia [żydowska] stwarza jednak coś w rodzaju wąskiej kładki, na której przecież spotykają się z g o d n i e Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa. Obecny stan stwarza (...) rozbieżność między żydami a Polakami w walce ze wspólnym śmiertelnym wrogiem; po drugie: rozbieżność wśród Polaków, z których jedni gardzą i oburzają się na barbarzyńskie metody Niemców (...), a drudzy patrzą na nie (a więc i na Niemców!) ciekawym i często zachwyconym wzrokiem, mając za złe pierwszej grupie jej »obojętność w stosunku do tak ważnej kwestii«”<sup>164</sup>.

Jeszcze bardziej niepokojący był fragment raportu obrazujący sposób, w jaki społeczeństwo polskie postrzegało reakcje Żydów na sowiecką okupację wschodniej części Polski: „Uważa się powszechnie, że żydzi zdradzili Polskę i Polaków. Że w zasadzie są komunistami. Że przeszli do bolszewików z rozwiniętymi sztandarami. (...) I tak oczywiście komuniści-żydzi odnieśli się do bolszewików z entuzjazmem, bez względu na klasę społeczną, z której pochodzili”. Karski ryzykuje jednak stwierdzenie, że tak powszechna wśród żydowskiej klasy pracującej radość ze znalezienia się pod władzą radziecką była pokłosiem wieloletnich prześladowań ze strony Polaków. Mimo to szokujący był dla niego całkowity brak lojalności wielu Żydów wobec państwa polskiego i gotowość do denuncjowania Polaków radzieckiej milicji i innym organom bezpieczeństwa. Co znamienne, wśród nielojalnych grup Karski nie wymienia

żydowskiej inteligencji. Jak stwierdza, intelektualiści i zamożniejsi Żydzi życzyliby sobie przywrócenia niepodległej Polski.

Konkluzja raportu brzmi złowieszczo: „W zasadzie jednak i w masie żydzi stworzyli tu sytuację, w której Polacy uważają ich za oddanych bolszewikom i – śmiało można powiedzieć – czekają na moment, w którym będą mogli po prostu zemścić się na żydach. W zasadzie wszyscy Polacy są rozżaleni, rozczarowani w stosunku do żydów – olbrzymia większość (przede wszystkim oczywiście młodzież) dosłownie czeka na sposobność krwawej zapłaty”<sup>165</sup>.

Polski rząd emigracyjny był świadom antyżydowskich nastrojów wśród ludności jeszcze przed otrzymaniem raportu Karskiego. Jego treść jedynie pogłębiła nasilający się od dłuższego czasu dylemat. Grupa skupiona wokół premiera Władysława Sikorskiego zdawała sobie sprawę, że otwarte potępienie antysemityzmu w ojczyźnie może pociągnąć za sobą następstwa w postaci utraty wpływu na społeczeństwo; z kolei jawne podsycanie polskiej niechęci do społeczności żydowskiej mogłoby wywołać ostrą falę krytyki ze strony Paryża, Londynu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, gdzie – w mniemaniu polskich władz – Żydzi byli wszechmocni. W kwestii przyszłości stosunków polsko-żydowskich wydaje się, że w 1940 r. ekipa Sikorskiego powoli traciła nadzieje na pomoc Żydów w odzyskaniu ziem zagrabionych przez Związek Radziecki. Co więcej, niektórzy przedstawiciele polskich elit na Zachodzie z trudem dawali wiarę w nakreślony przez Karskiego opis sytuacji społecznej w Polsce.

W raporcie dotyczącym sytuacji we wschodniej Polsce przesłanym polskiemu rządowi na emigracji 8 grudnia 1939 r. jeden z członków lokalnego ruchu oporu napisał: „Na terenach zagrabionych przez Sowietów Żydzi bezlitośnie gnębią Polaków i wszystko co polskie (...) Przy pierwszej nadarżającej się okazji wszyscy Polacy, włączając w to starców, kobiety i dzieci, wezmą na nich tak straszliwy odwet, że nie potrafi go sobie wyobrazić żaden antysemita”<sup>166</sup>. Niedługo potem Władysław Sikorski mianował Romana Knolla, byłego posła polskiego w Berlinie, na stanowisko szefa Sekcji Spraw Zagranicznych tajnej Delegatury Rządu na Kraj. Knoll nie ukrywał swoich poglądów na temat tragicznego losu społeczności żydowskiej w Polsce: „Wybór, przed którym dziś stoimy, to już nie – syjonizm albo dotychczasowy stan rzeczy. To raczej syjonizm albo zagłada”<sup>167</sup>.

## K

Około ówierć miliona Żydów, którzy w chwili wybuchu wojny mieszkali jeszcze w Niemczech i w anektowanej Austrii, stanowiło zubożałą społeczność złożoną głównie z osób w średnim i starszym wieku<sup>168</sup>. Większość mężczyzn została już wcześniej wywieziona do obozów pracy przymusowej, skutkiem czego rosła liczba rodzin zależnych od środków otrzymywanych z opieki społecznej (dystrybuowanych głównie przez Zrzeszenie Żydów w Niemczech). Na polecenie władz w całym kraju zakładano „domy żydowskie” (zamieszkiwane wyłącznie przez Żydów), wytyczano również strefy, do których Żydzi nie mieli wstępu. Wśród 80 milionów zamieszkujących Wielkie Niemcy Austriaków i Niemców Żydzi byli społecznością pariasów, ograniczoną usankcjonowaną prawem segregacją i poddawaną nieustannym szykanom. Swojej jedynej nadziei na ratunek upatrywali w emigracji, jednak z czasem również i te drzwi zaczęły się przed nimi zatraskiwać.

Już pierwszego dnia wojny niemieckim Żydom zakazano opuszczania swoich domów po godzinie 20<sup>169</sup>. Jak wyjaśniała poufna instrukcja przekazana prasie „wszystkie organy porządku publicznego zdecydowały się na podjęcie tego kroku z uwagi na przypadki wykorzystywania przez Żydów zaciemnienia do napastowania aryjskich kobiet”<sup>170</sup>.

O święcie Jom Kipur, które za sprawą grup operacyjnych boleśnie wryło się w pamięć polskich Żydów, nie zapomniano również i w Rzeszy. Tego dnia (23 września) Żydzi mieli obowiązek zdać wszelkie posiadane radiod odbiorniki<sup>171</sup>. Wcześniej, bo 12 września, wszystkich niemieckich Żydów pouczono, że zakupów wolno im dokonywać jedynie w wyznaczonych sklepach należących do „wiarygodnych Aryjczyków”<sup>172</sup>. Jak informowała 29 września delegatura Służby Bezpieczeństwa w Kolonii, niektórzy właściciele sklepów odmawiali obsługiwania Żydów, dopóki nie zostali zapewnieni, że nie poniosą z tego powodu żadnych konsekwencji<sup>173</sup>. W tym samym mieście Żydom wolno było załatwiać sprawunki wyłącznie między godziną 8 a 9.30 rano<sup>174</sup>. „Już sama obecność Żydów w kolejce uważana była za prowokację” – wyjaśniało gestapo z Bielefeld 13 września: „Od żadnego Niemca nie można wymagać, by stał przed sklepem w towarzystwie Żyda”<sup>175</sup>. Pięć dni później nakazano Żydom budowanie swoich własnych schronów przeciwlotniczych<sup>176</sup>.

Począwszy od października 1939 r., każdy ochotnik, chcący służyć w straży pożarnej, musiał odbyć przeszkolenie z zakresu „wiedzy o Żydach” i zadeklarować, że sam nie jest pochodzenia żydowskiego<sup>177</sup>. W październiku, uzmysłowiwszy sobie, że Żydzi, którzy zdali aparaty radiowe, mogą kupić nowe, władze Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy nakazały rejestrację nazwisk i adresów nabywców nowych radiod odbiorników<sup>178</sup>. Dla niemieckiej biurokracji kwestia posiadania odbiorników radiowych sama w sobie była źródłem niezwykłego zamieszania: w jaki sposób powinno się stosować regulację w przypadku nieżydowskich partnerów w małżeństwach mieszanych? Co zrobić z odbiornikami w domach zamieszkiwanych zarówno przez Żydów, jak i mieszkańców pochodzenia innego niż żydowskie? Co z prawami żydowskich żon, których aryjscy mężowie walczyli dla ojczyzny? Czy powinny zatrzymać posiadane przez siebie odbiorniki czy też nie? W wydanym 1 lipca 1940 r. zestawie szczegółowych instrukcji Heydrich usiłował definitywnie rozstrzygnąć zawily problem dostępu Żydów do radia, jednak nie zauważono, by rozproszyły one czyjekolwiek wątpliwości<sup>179</sup>. Skonfiskowane radiod odbiorniki dystrybuowano następnie według skomplikowanych zasad i hierarchii, uwzględniających potrzeby poszczególnych jednostek armii, partyjnych autorytetów, lokalnych osobistości itd. (np. 4 października 1939 r. 1000 aparatów przydzielono Grupie Armii C stacjonującej w Wiesbaden)<sup>180</sup>.

Równie skomplikowane okazało się wprowadzenie w życie restrykcji dotyczących dokonywania zakupów przez Żydów czy choćby nałożonej na nich godziny policyjnej. Mocą jednej ze wspomnianych instrukcji z 1 czerwca 1940 r. Hedyrich zdecydował, że Żydówki, których mężowie i synowie służyli w Wehrmachcie, będą wyłączone z zakazu opuszczania domu „o ile tylko nie pojawią się świadczące na ich niekorzyść przesłanki każące przypuszczać, że wykorzystają one zwolnienie z zakazu w celu prowokowania ludności niemieckiej”<sup>181</sup>.

Żydowskim pielęgniarce dziecięcym, którym z jakichś względów pozwolono kontynuować praktykę, nakazano, aby na tabliczkach na drzwiach do swoich gabinetów wyraźnie zaznaczyły, że przyjmują jedynie niemowlęta i dzieci żydowskie<sup>182</sup>. W okresie od połowy grudnia 1939 r. do połowy stycznia roku następnego Żydów pozbawiono specjalnych przydziałów żywności na święta – otrzymywali oni mniej mięsa i masła, a racje kakao i ryżu zostały im odebrane całkowicie<sup>183</sup>.



3 stycznia 1940 r. całkowicie zabroniono im kupować jakichkolwiek warzyw i mięsa; zakaz obowiązywał do 4 lutego<sup>184</sup>. Z kilkutygodniowym wyprzedzeniem minister żywności i rolnictwa Wirtembergii (a za nim ministrowie kolejnych regionów) ogłosił rozporządzenie zakazujące Żydom nabywania wyrobów czekoladowych i pierników<sup>185</sup>.

Niektóre antyżydowskie posunięcia (lub raczej zabezpieczenia) cechowały się swego rodzaju pomysłowością. 20 października 1939 r. minister edukacji i nauki ogłosił, że „w rozprawach doktorskich zezwala się cytować żydowskich autorów jedynie wtedy, gdy jest to konieczne z punktu widzenia naukowego; w takich przypadkach należy zaznaczyć, że autor cytatu jest Żydem. Sporządzając bibliografię, należy żydowskich i niemieckich autorów wyliczać oddzielnie”<sup>186</sup>. Ta inicjatywa, mająca na celu oczyszczenie niemieckiej nauki, napotkała nieoczekiwane na dość poważne przeszkody. Według „źródeł pozyskanych wśród przedstawicieli kół uniwersyteckich”, do których nawiązuje Służba Bezpieczeństwa w swoim raporcie z 10 kwietnia 1940 r., studenci piszący swoje rozprawy częstokroć nie wiedzieli, czy cytowany przez nich autor jest Żydem czy nie, identyfikacja rasowa była zaś w owym czasie trudna. „Źródła uniwersyteckie” zasugerowały, by Ministerstwo Nauki sporządziło „wykaz administracyjnych kryteriów identyfikacji żydowskich naukowców, z którego można będzie korzystać nie tylko w toku tworzenia rozpraw naukowych, ale także w całej pracy naukowej”<sup>187</sup>. 17 lutego 1940 r. rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych zatwierdzono program szkolenia dla żydowskich techniczek medycznych i asystentek, którym wolno było jednak podejmować zatrudnienie wyłącznie w instytucjach żydowskich. Całkowicie zakazano im prac laboratoryjnych pociągających za sobą możliwość kontaktu z żywymi kulturami bakterii<sup>188</sup>.

W opublikowanym 23 lutego 1940 r. dodatkowym rozporządzeniu do ustawy o ochronie niemieckiej krwi i czci otwarto potwierdzono zapis, który – nie wprost – znalazł się w ustawie z 15 września 1935 r.: w przypadkach „zhańbienia rasy” (*Rassenschande*) – kontaktów seksualnych pomiędzy „osobami krwi niemieckiej” a przedstawicielem/przedstawicielką społeczności żydowskiej – odpowiedzialność spadała na mężczyznę, i to on powinien ponieść karę. Jeśli kobieta była Żydówką, a mężczyzna Aryjczykiem (jak miało to miejsce większości tego rodzaju sytuacji), kobietę skazywano na karę krótkiego pozbawienia wolności

lub wysyłano do „obozu reedukacyjnego”, tj. koncentracyjnego. Kobiety rasy aryjskiej zazwyczaj unikały kary.

Przesyłając tekst rozporządzenia do Waszyngtonu, amerykański chargé d'affaires w Berlinie, Alexander Kirk, wyjaśnił zasadniczy cel nowego rozporządzenia: „Daje się zauważyć, że absolutna nietykalność, jaka przysługuje w tym względzie [niemieckim] kobietom, przekłada się na zwiększoną liczbę denuncjacji i wymuszeń, praktykowanych w związku z tym wyjątkowo antyżydowskim prawem”<sup>189</sup>. To na donosach, na których zasadzała się cała działalność gestapo, władzom niemieckim zależało najbardziej. Trudno było bowiem uwierzyć, że celem nowej regulacji była chęć obrony bezbronnych, naiwnych Aryjek przed złowieszczyimi zakusami Żydów<sup>190</sup>.

Na mocy ogłoszonych 15 września 1935 r. ustaw norymberskich czystej krwi Żydzi stali się głównym celem realizowanej przez reżim nazistowski polityki prześladowań. Nieco bardziej złożona była sytuacja małżonków w związkach mieszanych i zrodzonych z nich dzieci. Złożoność zjawiska i szeroki wachlarz komplikacji, jakie niesła ze sobą kwestia „mieszkańców”, wystawiała zdolności interpretacyjne nazistów na prawdziwie ciężką próbę. Weźmy dla przykładu przypadek Jochena Kleppera, niemieckiego pisarza i gorliwego protestanta. Jego żona, Żydówka Johanna Stein, była wcześniej zamężna za Żydem. Zgodnie z obowiązującym prawem Brigitte i Renate, córki Hanni z pierwszego małżeństwa, również były Żydówkami. Starsza Brigitte na krótko przed wybuchem wojny wyjechała do Anglii, ale młodsza Renate (Renerle lub Reni) wciąż mieszkała w Berlinie. W praktyce Aryjczyk Klepper był więc chroniony przed deportacją lub inną formą szykan, nic jednak nie gwarantowało bezpieczeństwa ani jego żonie, ani młodej Renerle.

Od pierwszych dni wojny głównym celem Kleppera było znalezienie sposobu na wywiezienie Renerle z Rzeszy. „Rozważana wcześniej koncepcja wyjazdu [do córki] – napisał Klepper w swoim pamiętniku 28 listopada 1939 r. – nie zaprzęta już tak znacząco myśli ani moich, ani Hanni. Każdego miesiąca jesteśmy coraz bardziej zrozpaczeni projektem polskim rządu [po deportacjach wiedeńskich Żydów w październiku 1939 r. wśród żydowskiej społeczności w Rzeszy rozeszły się pogłoski o planowanym wywiezieniu wszystkich Żydów do Polski]. Przy każdym

przydziale żywności i kartek żywnościowych drżymy z obawy, że tym razem Rennerle zostanie pominięta”<sup>191</sup>.

Nakreślone tuż po rozpoczęciu wojny wytyczne dotyczące tzw. *mischlingów* (z jęz. niem. mieszaniec, *kundel*) pierwszego i drugiego stopnia (pół-i-czwierćkrwi Żydów) stały się jeszcze bardziej zawile niż dotychczas. Dopuszczono ich wprawdzie do służby w Wehrmachcie i zezwolono na wyróżnianie ich odznaczeniami za dzielność, nie mogli oni jednak zajmować stanowisk dowódczych. Co się tyczy żydowskich członków ich rodzin, nie oszczędzono im żadnej ze zwyczajowych szykan: „Moi synowie [trzech żołnierzy] są *mischlingami* ze względu na moją osobę – napisała w grudniu 1939 r. w liście do Walthera von Brauchitscha, głównodowodzącego niemieckich wojsk lądowych, Clara von Mettenheim, Żydówka z pochodzenia, zamężna za przedstawicielem wojskowej arystokracji. – W czasie wojny, gdy moi synowie walczyli za ojczyznę w Polsce, prześladowano nas tutaj bezustannie, jak gdyby nie było innych, pilniejszych zadań. (...) Proszę położyć kres [szykanowaniu półkrwi żydowskich żołnierzy i ich rodziców]”. Von Mettenheim dodaje: „Błagam Pana, by użył Pan swoich wpływów i sprawił, że partia zostawi ich [*mischlingów*] w spokoju. (...) Ich doła jako żołnierzy drugiej kategorii jest już wystarczająco ciężka; przelewając krew za Niemcy, nie powinni oni dodatkowo zamartwiać się o rodziny pozostawione w domach”<sup>192</sup>.

O wiele rzadsze, lecz ze swej natury dość podobne były przypadki, w których niejako w roli adwersarzy stawali naprzeciwko siebie *reichsführer SS* i któryś z jego podwładnych. W tym miejscu warto przytoczyć sprawę *untersturmführera SS* Küchlina. Jednym z jego przodków ze strony matki, żyjącym krótko po wojnie trzydziestoletniej (1618–1648), okazał się niejaki Abraham Reinau, Żyd. 3 kwietnia 1940 r. Himmler zmuszony był powiadomić Küchlina, że taka „skaza rasowa” wyklucza jego dalszą służbę w *Schutzstaffel*<sup>193</sup>. Pojawiła się jednak iskierka nadziei, a dalsza analiza materiałów umożliwiła powrót Küchlina w szeregi funkcjonariuszy *SS*: okazało się bowiem, że córka Reinaua wyszła za mąż za Johana Hermanna, właściciela gospody Pod Dzikim Człowiekiem (*Zum wilden Mann*). Według *reichsführera* nazwa gospody mogła wskazywać na fakt członkostwa Hermanna w tajnym, pogańskim (starogermańskim), uświa-

domionym rasowo stowarzyszeniu. Poza tym niewykluczone, że sam Reinau w ogóle nie był Żydem<sup>194</sup>.

Gdzieś w cieniu kampanii prześladowań nieustannie przewija się obecność Hitlera. W memorandum z 6 grudnia 1939 r. niejaki dr Hansen informuje jednego z *Parteigenossen* (towarzyszy partyjnych) nazywanego Friedrichs (prawdopodobnie członka kancelarii partii), iż w kwestii planowanych przez Goebbelsa i *RSHA* kilku nowych antyżydowskich posunięć „wszystkie kroki przeciwko Żydom *reichsführer SS* omawia bezpośrednio z *Führerem* (*dass der Reichsführer SS alle Massnahmen gegen die Juden direkt mit dem Führer besprechen werde*)”<sup>195</sup>.

## XI

Warto zadać sobie pytanie, czy w początkowych miesiącach wojny sami Niemcy przejawiali jakiegokolwiek zainteresowanie prześladowaniami Żydów na terenie Rzeszy i w okupowanej Polsce. Wszelkie kroki podejmowane przeciwko Żydom żyjącym w Rzeszy były „oficjalne” i powszechnie znane; losu ich rodaków z Polski również nie ukrywano w tajemnicy. Prócz regularnych doniesień prasowych i kronik filmowych wyświetlanych w kinach źródłem informacji na temat sytuacji Żydów w zajętej Polsce byli, jak wspomnieliśmy wcześniej, niemieccy turyści – zarówno cywile, jak i wojskowi – którzy tłumnie odwiedzali polskie getta, uwieczniając na fotografiach tamtejsze „atrakcje”: żebrzące dzieci, wychudłych, brodatych i pejsatych Żydów, mężczyzn czapkujących z pokorą przed swoimi niemieckimi „panami”, a w Warszawie – cmentarz żydowski oraz szopec, w której piętrzyły się ciała Żydów, czekające na spalenie<sup>196</sup>.

Z lektury poufnych raportów dotyczących nastrojów społecznych (sporządzanych zarówno przez delegatury Służby Bezpieczeństwa, jak i lokalne władze) można odnieść ogólne wrażenie, że wraz z upływem czasu nasilała się wroga postawa ludności wobec Żydów, pojawiają się jednak również doniesienia o oznakach życzliwości i – od czasu do czasu – obawach przed żydowskim odwetem. Według raportu z Münster, datowanego na 6 września 1939 r., okoliczna ludność domagała się pozabawiania Żydów wolności lub nawet rozstrzeliwania 10 Żydów za każdego zabitego Niemca<sup>197</sup>. W raporcie z nadreńskiej Wormacji, sporządzonym

w połowie września 1939 r., czytamy o niezadowoleniu miejscowej społeczności wynikającym z faktu identycznych – tak dla Niemców, jak i dla Żydów – zasad regulujących zakup żywności<sup>198</sup>.

Odmienne nastroje panowały w Lahr, gdzie podczas mszy, wśród tłumnie gromadzących się wiernych, dawały się słyszeć głosy starszych ludzi postrzegających wojnę jako karę [Bożą] za prześladowania Żydów<sup>199</sup>. Pod koniec grudnia 1939 r. w pobliżu Marburga aresztowano chłopca pod zarzutem okazywania sympatii pracującemu w jego gospodarstwie Żydowi, a także zapraszania go oraz robotników przymusowych z Polski na wspólne posiłki<sup>200</sup>. Do podobnej sytuacji doszło w kwietniu 1940 r., kiedy to aresztowano dwóch Niemców za otwarte okazywanie przyjaznej postawy wobec Żydów z okolic Würzburga<sup>201</sup>. Tymczasem wyrok sądu w Poczdamie z czerwca 1940 r., ustanawiający Żydówkę jedyną spadkobierczynią zmarłego Aryjczyka (zgodnie z jego wolą), wywołał powszechne oburzenie: argumentowano, że decyzja sądu przeczy „zdrowym społecznym odruchom”<sup>202</sup>.

Paliwem podtrzymującym żar antyżydowskich uprzedzeń była dla wielu *Volksgenossen* („towarzyszy narodowych”) zwyczajna chciwość lub poczucie swego rodzaju niesprawiedliwości w podziale dóbr (dotyczyło to szczególnie domów i mieszkań). Dobrym przykładem tego rodzaju postaw są listy, jakie grupa mieszkańców Eisenach – miasta, w którym dorastał Marcin Luter – wystosowała do lokalnego naczelnika dystryktu (kreisleiters) Hermanna Köhlera w związku z głośną sprawą Żydówki nazwiskiem Grünberger. Gdy w październiku 1939 r. niejaka Fink, Aryjka, została wyeksmitowana ze swojego mieszkania, a jej sąsiadce, osiemdziesięciodwuletniej Grünberger pozwolono mieszkać jeszcze przez trzy miesiące (w mieszkaniu, w którym spędziła całe swoje życie i w którym miała zgodnie z prawem dożyć swoich dni), rozpętało się prawdziwe piekło: „Jak to możliwe – pisała Fink w liście do Köhlera – że w Trzeciej Rzeszy Żydówka jest chroniona prawem, podczas gdy ja, Niemka, nie mam żadnej ochrony? (...) Jako Niemka i obywatelka Rzeszy Niemieckiej powinienam przynajmniej mieć prawo zgłaszania swoich roszczeń na takich samych zasadach jak Żydzi!”. Kamienicznik Paul Mies, który w latach 30. przejął dom z rąk żydowskiego właściciela, zamierzał wyeksmitować również Grünberger; argumentem podnoszonym przez jego prawnika było „przeważające zdanie opinii publicznej” (*herrschende Volksmeinung*):

„Od kiedy w maju 1937 r. powód [Mies] wstąpił w szeregi NSDAP, jego poczucie konieczności pozbycia się Żydówki z własnej kamienicy stało się palące. Biorąc pod uwagę przeważające zdanie opinii publicznej, wykluczające możliwość współlistnienia pod jednym dachem Aryjczyków, zwłaszcza członków partii, oraz Żydów, powód uznał się za zwolnionego z obowiązku zapewnienia azylu Żydówce. Jej wiek, jak również okres jej zamieszkiwania w kamienicy nie powinny być brane pod uwagę. Tego rodzaju spraw nie rozwiązuje się za pomocą uczuć”<sup>203</sup>. W świetle zachowanych dokumentów nie wydaje się, by nastroje antysemityczne panowały jedynie w Eisenach.

Stosunki łączące zwykłych Żydów i Niemców wydawały się często pełne sprzeczności. Wiosną 1940 r. Klempererowie byli zmuszeni sprzedać – znacznie poniżej wartości – dom, który zbudowali w wiosce Dölzchen. „Berger, ten sklepikarz, któremu dostanie się nasz dom – napisał Klemperer w swoim dzienniku 8 maja 1940 r. – (...) jest tutaj przynajmniej raz dziennie. To bardzo dobry człowiek. Pomaga nam, przynosi miód sztuczny itd. Poglądy ma zupełnie antyhitlerowskie. Ale oczywiście cieszy się z korzystnej dla niego zamiany”<sup>204</sup>.

Według raportu noszącego datę 21 listopada 1939 r., „Julius Israel Bernheim był ostatnim żydowskim właścicielem nieruchomości przy Adolf-Hitler-Platz. Mieszkańcy domu nie mogli zrozumieć powodów, dla których Żyd do tej pory nie opuścił jeszcze miasta Ulica, przy której znajdował się dom, była pokryta antysemitycznymi napisami, a nocami nieznanymi sprawcy regularnie wybijali szyby. (...) B. sprzedał nieruchomość i 2 października 1939 r. przeniósł się do żydowskiego domu starców”<sup>205</sup>.

Informacje na temat zbrodni dokonywanych na Polakach i Żydach w pierwszych miesiącach wojny można znaleźć w pochodzących z tego okresu wpisach w dziennikach prowadzonych przez członków opozycji. Przytaczane przez autorów dane pochodziły nierzadko z najwyższych kręgów Wehrmachtu oraz od wysokich rangą oficerów wywiadu wojskowego, wśród których znajdowało się wielu nieprzejednanych wrogów nazistowskiego reżimu<sup>206</sup>. Co więcej, na wysokich szczeblach administracji wojskowej zawiązał się spisek mający na celu obalenie Hitlera: kilku czołowych dowódców chciało zapobiec pewnej w ich przekonaniu klęsce, jaką miał zakończyć się natychmiastowy atak na Europę Zachodnią,

zarządzony przez Führera tuż po rozpoczęciu kampanii polskiej. Tak więc informacje na temat zbrodni popełnianych na ziemiach polskich trafiły na podatny grunt, potwierdzając brak zahamowań i moralne ubóstwo nazizmu. „Stopniowo wychodzi na jaw ulomna natura reżimu, szczególnie jeśli chodzi o kwestie etyczne” – zanotował w swoim pamiętniku 17 lutego 1940 r. były niemiecki ambasador we Włoszech Ulrich von Hassell, wysłuchawszy uprzednio relacji z podróży do Polski Carla Goerdelera, byłego nadburmistrza Lipska i prominentnej figury w szeregach konspiracyjnej opozycji antyhitlerowskiej. Goerdeler zrelacjonował mu wstrząsającą historię o „około 1500 Żydach, w tym kobietach i dzieciach, wożonych w wagonach towarowych tak długo, aż wszyscy pozamarzali [działo się to na przełomie stycznia i lutego 1940 r.]. Dwustu okolicznych wieśniaków, spędzonych do kopania masowego grobu [dla Żydów], zostało zastrzelonych niedługo potem”<sup>207</sup>. W tym samym wpisie Hassell wspomina o pewnej Niemce, wdowie po zabitym przez Polaków oficerze, która pomimo doznanej przez siebie straty protestowała u samego Göringa przeciwko potwornościom wyrządzanym Żydom i Polakom; autor pamiętnika jest przekonany, że na Göringu musiało to zrobić niemałe wrażenie<sup>208</sup>.

Znamienne było jednak to, że wspomniana zapiekła wrogość do narodowego socjalizmu nie szła w parze z odrzuceniem antysemityzmu. Związany na przełomie lat 1939 i 1940 przez wysoką kadrę dowódczą Wehrmachtu spisek mający na celu obalenie Hitlera i stojącego za nim reżimu oraz toczony w łonie zakonspirowanej opozycji dyskusje nad projektem konstytucji dla ponazistowskich Niemiec nie przeszkadzały konserwatywnym wrogom reżimu w forsowaniu poglądu, że w odnowionym kraju obywatelstwo powinno przysługiwać wyłącznie tym Żydom, których przodkowie żyli w Niemczech dostatecznie długo, a nowo przybyli będą musieli wyjechać<sup>209</sup>. Goerdeler pozostał antysemitą aż do śmierci<sup>210</sup>.

Czynnikiem decydującym o trwałości i wszechobecności antyżydowskich przekonań i postaw, zarówno w Niemczech, jak i w całej Europie Zachodniej, była rola, jaką odgrywały kościoły chrześcijańskie. W latach 30. i 40. w samych Niemczech około 95% *Volksgenossen* regularnie uczestniczyło w nabożeństwach<sup>211</sup>. I choć elity partyjne były dość nieprzychylnie ustosunkowane do chrześcijaństwa i niechętnie zorganizowanej (politycznej) działalności środowisk kościelnych, religijny antyjudajizm

służył jako wygodne tło dla uprawianej przez nazistów antysemitkiej propagandy i ich wymierzonych przeciwko Żydom działań.

W wyborach do władz kościelnych przeprowadzonych w 1932 r. Niemiecy Chrześcijanie – ruch religijny propagujący syntezę nazizmu i własnej formy „aryjskiego (lub germańskiego) chrześcijaństwa” – zdobyli dwie trzecie głosów wśród niemieckich protestantów, skłaniających się tradycyjnie ku radykalnie antyżydowskiemu odłamowi luteranizmu<sup>212</sup>. Dominacja Niemieckich Chrześcijan trwała do jesieni 1933 r., kiedy to na fali protestów wobec nazizmu wyłonił się Kościół Wyznający, szybko zyskując sobie nowych zwolenników. Pomimo odrzucenia programowego antysemityzmu Niemieckich Chrześcijan i walki o zachowanie Starego Testamentu (przedstawianego dość często jako źródło nauk antyżydowskich) działalność Kościoła Wyznającego nie była jednak wolna od tradycyjnej luteranckiej wrogości wobec Żydów.

Znaczna część niemieckich protestantów nie deklarowała przynależności do żadnego z rywalizujących ze sobą nurtów, wyraźnie dawało się jednak zauważyć ciężenie tego „neutralnego” środka w kierunku Niemieckich Chrześcijan, również jeśli chodzi o problematyczną kwestię Żydów, którzy przeszli na chrześcijaństwo<sup>213</sup>. Kościół Wyznający niejednokrotnie podejmował próby obrony praw konwertytów (lecz już nie Żydów jako takich). Wiarygodności jego działaniom nie dodała jednak wyjątkowo bierna i zachowawcza postawa w momencie największego nasilenia akcji eksterminacyjnej.

Wszechobecność antysemityzmu w strukturach niemal całego Kościoła ewangelickiego (luteranckiego) znajduje doskonałe odzwierciedlenie w oślawionej Deklaracji Godesberskiej. Dokument, którego intencją było stworzenie wspólnej płaszczyzny porozumienia pomiędzy Niemieckimi Chrześcijanami a wspomnianą „neutralną” większością Kościoła ewangelickiego, został opublikowany 4 kwietnia 1939 r., niemal natychmiast zyskując życzliwe przyjęcie ze strony większości działających na terenie Rzeszy kościołów krajowych (*Landeskirchen*). Punkt nr 3 (z 5) Deklaracji stanowił: „Światopogląd narodowosocjalistyczny bezustannie zwalcza zarówno polityczny, jak i duchowy wpływ rasy żydowskiej na nasze narodowe [*völkisch*] życie. Całkowicie posłuszny boskiemu porządkowi stworzenia Kościół ewangelicki uznaje swoją odpowiedzialność za dbałość o czystość naszego narodu [*Volkstum*]. Stwierdzamy, że w kwestii wiary

nie ma bardziej jaskrawej sprzeczności aniżeli ta pomiędzy przesłaniem Jezusa Chrystusa a wylaniającymi się z religii żydowskiej mesjanistycznymi oczekiwaniami dotyczącymi sfery prawa i polityki<sup>214</sup>.

Reakcja Kościoła Wyznającego, na którą przyszło czekać do maja 1939 r. była modelowym przykładem uprawianej przez niego polityki ogólników i lawirowania: „W sferze wiary istnieje silny rozdźwięk pomiędzy nauczaniem Jezusa Chrystusa i jego apostołów a religią żydowską, w którą wpisują się poddane już w Starym Testamencie stanowczej i krytycznej ocenie mesjanistyczne nadzieje ucieleśniające polityczne i legalistyczne dążenia Żydów. Co zaś się tyczy kwestii życia narodowego [*völkischen Lebens*], zachowanie czystości naszego ludu wymaga wyważonej i odpowiedzialnej polityki rasowej<sup>215</sup>”.

Kontynuacją działań zapoczątkowanych Deklaracją Godesberską było utworzenie w maju tego samego roku Instytutu ds. Badań i Eliminacji Żydowskiego Wpływu na Niemieckie Życie Kościelne (Institut zur Erforschung und Beseitigung des jüdischen Einflusses auf das deutsche kirchliche Leben), którego dyrektorem naukowym mianowano specjalizującego się w teologii narodowej (*völkische Theologie*) oraz wiedzy na temat Nowego Testamentu profesora Waltera Grundmanna z Uniwersytetu Jenajskiego<sup>216</sup>. Instytut stał się atrakcją dla wielu teologów i badaczy. Do końca 1939 r. jego nakładem ukazały się *Die Botschaft Gottes* – „zdejudaizowany” Nowy Testament (250 000 sprzedanych egzemplarzy), „zdejudaizowany” zbiór hymnów oraz – w 1941 r. – również „zdejudaizowany” katechizm<sup>217</sup>. W dalszej części książki powrócimy jeszcze do tych uznanych przez większość niemieckich protestantów pozycji oraz do późniejszych publikacji instytutu kierowanego przez Grundmanna.

W piśmie wystosowanym 22 listopada 1940 r. do wrocławskiej rady Kościoła ewangelickiego tamtejszy związek zarządców komunalnych porusza drażliwy temat pogrzebów Żydów konwertytów: „Podczas ceremonii pochówku urn z prochami ochrzczonych Żydów na cmentarzu Świętego Jana zgromadzeni goście w dość nieprzyjemny sposób kilkakrotnie głośno wyrażali swoje oburzenie. Z powodu stanowczej reakcji rodzin [Aryjczyków spoczywających w sąsiednich grobach] w dwóch przypadkach urny ze szczątkami nie-Aryjczyków musiały zostać wydobyte i pochowane ponownie w odległym narożniku cmentarza. (...) Należący do zboru Paulusa Żyd, który przyjął chrzest dziesięć lat temu, z powodu sprzeciwu

aryjskich członków kongregacji Lohbrück nie mógł zostać pochowany na należącym do niej cmentarzu<sup>218</sup>”.

Na takim tle pojedyncze akty pomocy i wsparcia dla Żydów (nawet jeśli wyrażane w zawaolowany sposób), udzielane zazwyczaj przez zwykłych pastorów i niektórych członków uczelni teologicznych, nabierały szczególnego znaczenia. W kazaniu wygłoszonym w październiku 1939 r. Erich Riedesel, pomocnik pastora z Królewca, nie wahał się przytoczyć przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, który jako jedyny zdecydował się przyjść z pomocą leżącemu przy drodze rannemu człowiekowi [Żydowi]. W notatce informatora pojawia się ponadto dopisek: „Policja państwowa została poinformowana o tym fakcie<sup>219</sup>”. 1 grudnia 1939 r. odprawiający mszę pastor Eberle z Kościoła Wyznającego w Hundsbach wygłosił słowa: „Bóg naszego Kościoła jest jednocześnie Bogiem Żydów, Bogiem Jakuba, któremu wyznaję moją wiarę”. Według raportu wśród uczestniczących we mszy żołnierzy dały się zaobserwować oznaki poruszenia<sup>220</sup>. O sformułowanych nie wprost prożydowskich wypowiedziach donoszono w marcu 1940 r. również z wydziału teologicznego Uniwersytetu Christiana-Albrechta w Kilonii. W wyniku przeprowadzonego przez rektora postępowania wyjaśniającego winowajcy zostali poddani stosownym sankcjom<sup>221</sup>.

W porównaniu z Kościołem ewangelickim niemiecki Kościół katolicki okazał się odporniejszy na wpływy teorii nazistowskich, choć – podobnie jak w przypadku wspólnot protestanckich – większa część społeczności katolickiej oraz kleru nie ustrzegła się tradycyjnego religijnego anty-judaizmu<sup>222</sup>. Co więcej, pomimo krytycznej i nieprzejednanej postawy, jaką w ostatnich latach swojego pontyfikatu papież Pius XI przyjął wobec reżimu hitlerowskiego, Kościół rzymskokatolicki w Niemczech, wyczulony przez lata prześladowań ze strony państwa i partii, starał się unikać poważniejszych konfrontacji z władzami, mając świadomość swojej mniejszościowej pozycji i politycznej słabości, datującej się od czasów zainicjowanego przez Bismarcka Kulturkampf.

Pomimo to niemieccy katolicy decydowali się niekiedy na dość śmiało, aczkolwiek paradoksalne inicjatywy. Począwszy od lat 30. aż do 1942 r. radykalni nazistowscy przeciwnicy Kościoła katolickiego (pokroju Alfreda Rosenberga) niemal do granic możliwości eksploatowali znany XIX-wieczny antykatolicki pamflet Ottona von Corvina zatytułowany *Der Pfaffenspiegel*.

Chcąc stawić czoło fali antyklerykalnej propagandy, całe zastępy katolickich pisarzy, teologów, księży, a nawet biskupów wdały się w wieloletnią dysputę, próbując jednocześnie zdyskredytować von Corvina, wytykając mu to pochodzenie żydowskie (bądź pół-żydowskie), to znów filosemityzm. Jak ujął jeden z owych katolickich pisarzy, von Corvin z całym prawdopodobieństwem mógł być pochodzenia żydowskiego, nawet jeśli było inaczej. Dla nazistów autor *Der Pfaffenspiegel* był oczywiście wzorowym przykładem aryjskiego protestanta o nieskazitelnym rodowodzie<sup>223</sup>.

Wybór Piusa XII na papieża 2 marca 1939 r. otworzył nowy rozdział w stosunkach państwa i Kościoła katolickiego. Rozpoczęła się polityka ustępstw i obłaskawiania reżimu Hitlera. Katolicy hierarchowie, udzielający wsparcia Żydom konwertytom zarówno w Niemczech, jak i na terenach okupowanych, bezwzględnie starali się nie wykraczać poza tę ograniczoną liczebnie grupę<sup>224</sup>. Katolickie Stowarzyszenie Świętego Rafała (Sankt Raphaelsverein), powołane w celu niesienia pomocy wychodźcom, pomagało „katolickim nie-Aryjczykom” w znajdowaniu miejsc, w których mogliby się osiedlić, podczas gdy Związek Świętego Pawła (Paulus Bund) troszczył się o ich potrzeby na terenie Rzeszy<sup>225</sup>.

Metropolita wrocławski, sędziwy kardynał Adolf Bertram, który przez cały okres wojny stał na czele niemieckiego Kościoła katolickiego, wykazywał niezachwianą lojalność zarówno wobec Führera, jak i ojczyzny, a co więcej – jak przeczytamy dalej – niemal do śmierci łączyły go z Hitlerem zażyłe stosunki natury prywatnej. Poglądy polityczne Bertrama odzwierciedlały stanowisko przeważającej części hierarchów niemieckiego Kościoła, a próbowane generalnie przez Piusa XII. W opozycji do Bertrama stał stopniowo umacniający swoje wpływy Konrad von Preysing, biskup Eichstätt oraz, okazjonalnie, wąska grupa biskupów i wpływowych przedstawicieli kleru. Do wewnętrznej konfrontacji dotyczącej kwestii żydowskiej doszło zbyt późno; nie zmieniła ona biernego nastawienia większości dostojników kościelnych, nie doprowadziła też do publicznego zajęcia stanowiska w tej sprawie przez kler<sup>226</sup>.

## XII

Wybrani jesienią 1933 r. przez mieszkającą w Niemczech społeczność żydowską przywódcy w momencie wybuchu wojny w większości wciąż spra-

wowali swoje funkcje. Zrzeszenie Żydów w Niemczech (Reichsvereinigung der Juden in Deutschland), które na początku 1939 r. zastąpiło luźno powiązany ze sobą związek o nazwie Delegacja Żydów Niemieckich w Rzeszy (Reichsvertretung der Deutschen Juden) było silnie scentralizowanym organem powstałym z inicjatywy ścisłego przywództwa społeczności żydowskiej, zaniepokojonego znikomą skutecznością działań dotychczasowych instytucji przedstawicielskich<sup>227</sup>. Od początku funkcjonowania zrzeszenia jego poczynania były jednak ściśle kontrolowane przez gestapo, a zwłaszcza podległą Adolfowi Eichmannowi tzw. sekcję żydowską. Ze względu na charakter działań, wytyczone cele i intencje uprawnione jest porównanie Reichsvereinigung do Rady Żydowskiej na ogólnopaństwową skalę. To do jego zadań należało rozpowszechnianie wśród mniejszości żydowskiej rozporządzeń gestapo, zazwyczaj za pośrednictwem jedyne go ukazującego się oficjalnie pisma żydowskiego, „Jüdisches Nachrichtenblatt”<sup>228</sup>.

Ze względu na stale kurczącą się liczbę członków niemal w całej Rzeszy (jedynym wyjątkiem był Berlin) placówki i biura obsługi należące do gmin żydowskich były włączane w lokalne struktury Zrzeszenia Żydów w Niemczech. Filie w terenie wykonywały instrukcje centrali w Berlinie, ta zaś o swoich poczynaniach musiała informować Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. W stolicy zezwolono „społeczności żydowskiej” na zachowanie niezależnych biur i samodzielne stanowienie o kierunkach aktywności, co niejednokrotnie stawało się źródłem napięć pomiędzy rywalizującymi ze sobą dwiema organizacjami żydowskimi<sup>229</sup>.

Do października 1941 r. głównym zajęciem zrzeszenia było zachęcanie członków społeczności żydowskiej w Niemczech do emigracji i udzielanie pomocy w jej organizowaniu. Od samego początku istnienia pozbawione było ono jednak jakiegokolwiek wpływu na opiekę społeczną i szkolnictwo. Berlińskie biura zrzeszenia przy Oranienburgstrasse, siedziba zarządu związku, któremu przewodniczył sędziwy rabin Leo Baeck (do 1933 r. kierujący działalnością Delegacji Żydów Niemieckich w Rzeszy), a także filie zrzeszenia rozlokowane w głównych miastach kraju były jednymi z ostatnich azyli pozostających jeszcze w Niemczech Żydów.

Kwestia materialnego wsparcia dla potrzebujących pozostawała głównym problemem organizacji. Wraz z wybuchem wojny przydzielane przez państwo kwoty na pomoc socjalną dla ubogich dramatycznie zmalały,

skutkiem czego większość środków zrzeszenie zmuszone było pozyskiwać we własnym zakresie<sup>230</sup>. Głodowe „pensje” wypłacane dziesiątkom tysięcy przymusowych żydowskich robotników nie były w stanie zrównoważyć pogłębiającego się w szybkim tempie ubóstwa. Zdarzały się przypadki, w których RSHA musiało interweniować w obronie zrzeszenia, protestującego przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi żydowskich robotników przez lokalne władze<sup>231</sup>. Co więcej, z powodu wydalenia w listopadzie 1938 r. uczniów i studentów pochodzenia żydowskiego ze wszystkich niemieckich szkół całkowita odpowiedzialność za edukację 9500 dzieci i młodzieży na terenie Starej Rzeszy spadła na barki zrzeszenia<sup>232</sup>.

Obciążane coraz to nowymi zobowiązaniami zrzeszenie nie ustrzegło się gwałtownych sporów wewnętrznych, których następstwa bywały niekiedy poważne. Jesienią 1939 r. w Rzeszy żyło wciąż około 11 500 polskich Żydów. Części z nich udało się ująć deportacjom z października 1938 r., innym pozwolono na krótko powrócić, by mogli zlikwidować prowadzone tu interesy. 8 września 1939 r. gestapo wydało rozkaz ich aresztowania. Jako „wrodzy cudzoziemcy” mieli oni być internowani w obozach w Buchenwaldzie i Oranienburgu, a w późniejszym okresie w Sachsenhausen. Wkrótce wyszło na jaw, że liczba zgonów wśród osadzonych w Sachsenhausen gwałtownie wzrosła. Zaalarmowana takimi okolicznościami Recha Freier, przedstawicielka Agencji Żydowskiej [organu społeczności żydowskiej w Palestynie] odpowiedzialna za emigrację młodzieży żydowskiej do Izraela, podjęła starania w celu umieszczenia części zagrożonych więźniów na uprzywilejowanych miejscach list wyjazdowych. Tymczasem urzędnicy Zrzeszenia Żydów w Niemczech – w szczególności jego dyrektor administracyjny, Otto Hirsch – kategorycznie sprzeciwili się inicjatywie, chcąc zachować miejsca na listach dla Żydów niemieckich. Ich zdaniem Żydzi polscy powinni zostać wysłani do Generalnego Gubernatorstwa<sup>233</sup>. Niewykluczone, że Hirsch groził Freier doniesieniem na gestapo, gdyż ta, zorganizowawszy wyjazd jedynej grupy emigrantów do Palestyny (na podstawie fałszywych dokumentów), w pośpiechu opuściła Niemcy. Nigdy jednak nie potrafiła wybaczyć elitom żydowskim z Berlina ich haniebnego postępowania. Swojego gniewu Freier nie oszczędziła również Leo Baeckowi: jak napisała po wojnie, z wytęsknieniem wyczekiwała dnia, w którym „temu człowiekowi, wysławianemu jak bohater, strąca z głowy jego aureolę”<sup>234</sup>.

9 grudnia 1939 r. Klemperer zanotował w swoim dzienniku: „W poniedziałek byłem w żydowskim domu gminnym [drezdeńska filia Zrzeszenia Żydów w Niemczech], Zeugstrasse 3, tuż obok spalonej i zburzonej synagogi. Poszedłem zapłacić podatek i składkę na Winterhilfe. Wielki ruch. Z kartek na żywność wycinają odcinki na pierniki i czekoladę. (...) Trzeba też było oddać kartki na ubranie: Żydzi otrzymają ubranie wyłącznie po złożeniu specjalnego podania w Gminie. Drobne nieprzyjemności, niemające już znaczenia. Ale później zażyczył sobie rozmowy ze mną urzędujący tam funkcjonariusz partyjny. »(...) do 1 kwietnia musi pan opuścić swój dom. Może go pan sprzedać, wynająć, może zostać pusty – wszystko jedno, byle go pan opuścił. Przysługuje panu jeden pokój. No ale ponieważ pańska żona jest Aryjką, więc przydzielili się państwu, jeśli będzie taka możliwość, dwa pokoje«. Wcale nie był nieuprzejmy. Doskonale rozumiał, jakie to dla nas nieszczęście i że nikt z tego nie odniesie korzyści – cóż, znaleźliśmy się na drodze sadystycznej maszyny”<sup>235</sup>.

Podczas gdy w Rzeszy istniała swego rodzaju ciągłość żydowskiego przywództwa, w byłej Polsce, w następstwie niemieckiej inwazji i ucieczki wielu czołowych przedstawicieli wspólnoty żydowskiej, większość przedwojennego aktywu najwyższego szczebla została wymieniona. Zarówno Adam Czerniaków z Warszawy, jak i Chaim Rumkowski z Łodzi, obaj mianowani prezesami Rad Żydowskich w swoich miastach, byli na tak eksponowanych stanowiskach debiutantami.

Na pierwszy rzut oka najbardziej charakterystyczną cechą Czerniakowa była jego zwyczajność. Całkowicie odmienny portret wylania się jednak z prowadzonego przezeń dziennika. Cechująca go elementarna przyzwoitość uderza na tle wszechobecnego i bezgranicznego zezwierzczenia. Każdy swój dzień Czerniaków poświęcał sprawom podległej mu wspólnoty, przejawiając szczególną troskę o najsłabszych i najbardziej bezbronnych spośród swoich 400 000 podopiecznych: dzieci, żebraków i obłąkanych.

Z wykształcenia inżynier (studiował w Warszawie i Dreźnie) Czerniaków przez kilka lat pełnił szereg raczej pomniejszych funkcji, nabierając szlifów w sztuce administrowania miastem i poznając „od kuchni” politykę Warszawy wobec Żydów. Zasiadał m.in. w radzie miasta Warszawy oraz

w Zarządzie Gminy Żydowskiej. Gdy 6 września 1939 r. Warszawę opuścił Maurycy Mayzel – dotychczasowy prezes gminy, na zwolnione przez niego stanowisko prezydent miasta Stefan Starzyński mianował właśnie Czerniakowa. 4 października 1939 r. kierownictwo IV grupy operacyjnej wyznaczyło pięćdziesięciodziewięcioletniego wówczas Czerniakowa na stanowisko prezesa warszawskiej Rady Żydowskiej<sup>236</sup>.

Można odnieść wrażenie, że Czerniaków podjął pewne starania, aby zagwarantować sobie ostatnią nominację<sup>237</sup>. Czy odezwała się w nim ambicja? Nawet jeśli tak, to wkrótce zdał sobie sprawę ze swej roli i strasznego ciężaru, jaki na siebie wziął. Dobrze znał Niemców, wkrótce też stracił większość złudzeń co do Polaków: „Na cmentarzu ani jednego drzewa, wyrwane z korzeniami – zapisał 28 kwietnia 1940 r. – Pomniki potrzaskane, porozrzucane. Parkan razem ze słupami dębowymi rozkradziony. Obok na Powązkach drzewa nieruszone”<sup>238</sup>. W swoich pamiętnikach nie oszczędza również Żydów, choć ani przez chwilę nie zapomina o koszmarze, jaki stał się ich udziałem.

Czerniaków mógł wyjechać, ale nie uczynił tego. W październiku 1939 r. nie potrafił oczywiście przewidzieć, co stanie się za niecałe trzy lata, jednak kilka jego spostrzeżeń ma zastanawiająco profetyczny wydźwięk: „Wysiedlenie z Krakowa – napisał 22 maja 1940 r. – Optymiści, pesymiści, sofiści”<sup>239</sup>. W języku hebrajskim słowo *סוף* (*sof*) oznacza „koniec”. Apolinary Hartglas wspomina pierwsze posiedzenie rady, podczas którego Czerniaków miał otworzyć szufladę swojego biurka i pokazać zebranym leżącą tam „małą buteleczkę z 24 tabletkami cyjanku potasu, po jednej dla każdego z nas. Pokazał nam też, gdzie znaleźć klucz do szuflady, gdyby zaistniała taka potrzeba”<sup>240</sup>.

Jak przekonamy się później, Czerniaków nie był wolny od dziwactw. Dziwactw, których jednak nie sposób było nie skwitować uśmiechem. Pomimo to w czasie swojego urzędowania jako zniewolony przywódca największej, po nowojorskiej, miejskiej społeczności żydowskiej ten łagodny i dobrotliwy administrator był najczęściej piętnowany i wyszydzany za nikczemne działania, z którymi nie miał nic wspólnego i których złagodzić nie był w stanie.

Na tle nakreślonego w głównej mierze pośmiertnie obrazu prawego i poświęcającego się dla ogółu Czerniakowa kontrastuje przekazana przez pamiętnikarzy i licznych historyków charakterystyka postaci

Chaima Mordechaja Rumkowskiego, przywódcy łódzkiej, drugiej pod względem liczebności społeczności żydowskiej w byłej Polsce. Aż do sześćdziesiątego drugiego roku życia Rumkowski nie mógł pochwalić się znaczącymi osiągnięciami: kilkakrotnie, z mizernym skutkiem, próbował swoich sił w interesach, nie udało mu się również zaszczepić wśród łódzkich Żydów sympatii do syjonizmu; krytykowany był nawet za to, jak zarządza sierocińcami.

Podobnie jak miało to miejsce w Warszawie, przedwojenny przywódca łódzkiej gminy żydowskiej, Leon Minzberg, zbiegł z miasta jeszcze przed wkroczeniem nacierających oddziałów niemieckich. Miejsce Minzberga zajął jego zastępca, a Rumkowski został mianowany na stanowisko wiceprzewodniczącego. Nowo mianowany „Starszy” utworzył radę złożoną z 31 członków. Po upływie niecałego miesiąca wszyscy członkowie rady zostali aresztowani przez gestapo i rozstrzelani. Na funkcję prezesa łódzkiej społeczności żydowskiej Niemcy wyznaczyli właśnie Rumkowskiego Niechęć, jaką wzbudzał on wśród swoich rodaków jeszcze wiele lat po swojej śmierci, dobrze oddaje odnoszący się do tego epizodu wieloznaczny komentarz autorstwa jednego z najwybitniejszych znawców historii Holocaustu, Philipa Friedmana: „Jaki był udział Rumkowskiego w tragicznym losie pierwotnej rady? Czy skarżył się Niemcom na nieustępliwość jej członków? A jeśli tak, czy zdawał sobie sprawę, co może ich czekać? To istotne pytania, na które w oparciu o posiadane obecnie materiały nie jesteśmy jednak w stanie odpowiedzieć”<sup>241</sup>. Kolejna rada została powołana w lutym 1940 r.

Czerniaków nie darzył swojego łódzkiego odpowiednika nadmierną sympatią: „W Łodzi Rumkowski wypuścił pono własne pieniądze »Chaimki«. Ma on przydomek »Chaim Groźny«” – zanotował prezes gminy warszawskiej 29 sierpnia 1940 r.<sup>242</sup>. Emanuel Ringelblum odnotował wizytę Rumkowskiego w Warszawie: „Dziś, 6 września [1940 r.], przyjechał z Łodzi Rumkowski, nazywają go tam »królem Chaimem«. Jest to starzec lat około siedemdziesięciu, człowiek o niezwykłych ambicjach i trochę stuknięty. Opowiadał cuda o getcie. Jest tam państwo żydowskie z 400 policjantami, z 3 więzieniami. Ma on ministerstwo spraw zagranicznych i wszystkie inne ministerstwa. Na pytanie: dlaczego – jeśli jest tak dobrze – jest tak źle? dlaczego jest tak duża śmiertelność? – nie odpowiedział. Uważa się za pomazańca bożego”<sup>243</sup>.



Większość jemu współczesnych dostrzegała wybujałą ambicję, despotypyczne zachowania wobec członków wspólnoty i szaloną megalomanię Rumkowskiego. Tymczasem żyjący w łódzkim getcie Jakub Szulman, zmarły na krótko przed rozpoczęciem masowych deportacji w pierwszych miesiącach 1942 r., w spisanych rok wcześniej wspomnieniach krytykuje wprawdzie najbardziej odpychające aspekty osobowości „Starszego” Rumkowskiego, jednak jego działalność – na tle warszawskiego odpowiednika – ocenia przychylnie<sup>244</sup>. Porównując obu przywódców – łódzkiej i warszawskiej społeczności żydowskiej – powinno się sięgnąć nieco głębiej. Za sprawą Rumkowskiego, jak utrzymuje historyk Israel Gutman, w getcie zapanowała równość społeczna „a za bogatego uchodził ten, który miał jeszcze kawałek chleba. (...) Czerniaków, który był dla odmiany wzorem przyzwoitości, nie robił nic, by ukrócić skandaliczne incydenty, do jakich dochodziło na terenie warszawskiego getta”<sup>245</sup>.

Żydowscy autorzy pamiętników – ich zapiski, refleksje, naoczne obserwacje – zajmą w tej książce centralne miejsce. Wachlarz postaci, których wspomnienia przewijać się będą na jej kartach, urzeka różnorodnością. Victor Klemperer był synem rabina reformowanego. Jego małżeństwo z chrześcijanką i przejście na protestantyzm jednoznacznie wskazywały cel, który sobie wytyczył: całkowitą asymilację. Zupełnie inny stosunek do swojej żydowskości demonstrował Chaim Kaplan: nauka Talmudu w jeshiwie Mir (dzis. Białoruś), a następnie studia w wileńskim Instytucie Pedagogicznym przygotowały go do poświęcenia się swojej życiowej pasji: szkolnictwu hebrajskiemu. Przez 40 lat Kaplan był dyrektorem założonej przez siebie w Warszawie w 1902 r. szkoły hebrajskiej<sup>246</sup>. Proza, w której próbował swoich sił Klemperer, ma w sobie lekki i ironiczny posmak uwielbianego przez niego Woltera, tymczasem charakterystyczne dla dziennika (prowadzonego od 1933 r.) piarstwo Kaplana niesie w sobie patetyczny styl biblijnego hebrajskiego. Kaplan był syjonistą i, podobnie jak Czerniaków, odmówił opuszczenia Warszawy mimo proponowanej mu wizy wyjazdowej do Palestyny. Klemperer dla odmiany gorąco nienawidził syjonizmu, przyrównując go w chwilach wzburzenia do nazizmu. Nie zmienia to faktu, że ten egocentryczny, neurotyczny uczyony, pisząc o innych i o sobie samym, potrafił zdobyć się na całkowitą otwartość.

Wśród cytowanych w książce naocznych świadków wydarzeń jedynie Emanuel Ringelblum był historykiem. Tytuł jego opublikowanej drukiem rozprawy doktorskiej na Uniwersytecie Warszawskim brzmiał *Żydzi w Warszawie. Część pierwsza. Od czasów najdawniejszych do ostatniego wygnania w roku 1527*<sup>247</sup>. W latach 1927–1939 uczył historii w jednym z warszawskich gimnazjów, a w okresie poprzedzającym wybuch wojny zaangażował się w prace nad powstaniem warszawskiej filii założonego w Wilnie Żydowskiego Instytutu Naukowego (YIVO) oraz zrzeszającego młodych historyków stowarzyszenia. Ringelblum był zagorzałym socjalistą i lewicującym syjonistą. Od samego początku, zgodnie ze swoimi politycznymi przekonaniami, był oddanym rzecznikiem „żydowskich mas”, występował też przeciwko koncepcji Rad Żydowskich, które uważał za zdeprawowany „establishment”.

Dziennik Jochena Kleppera jest inny: przesyconego głęboką chrześcijańską religijnością pamiętnika nie powinno się czytać w taki sam sposób, w jaki czyta się zapiski kronikarzy żydowskich. Pochodzenie żony Kleppera stało się przyczyną zwolnienia go z niemieckiego radia, a następnie z wydawnictwa Ullstein. Aparat państwa wahał się jednak z ostatecznym sklasyfikowaniem Kleppera, tym bardziej że był on autorem kilku poczytnych powieści, a także bestsellera *Der Vater (Ojciec)* – zabarwionej nacjonalizmem biografii pruskiego króla Fryderyka Wilhelma I. Najeżone przeciwnościami życie Kleppera pozwoliło mu wyrobić w sobie niezwykle wrażliwy zmysł obserwacyjny; niejako współdzieląc los ofiar, mógł jako Niemiec i chrześcijanin pozwolić sobie na pewien dystans w opisywaniu ich przeżyć.

Prócz wymienionych, na kartach tej książki rozbrzmiewać będą głosy wielu innych żydowskich kronikarzy, pochodzących z różnych miejsc, środowisk, w różnym wieku. Pojawiają się tu relacje Dawida Sierakowiaka, młodego gimnazjalisty z Łodzi, a także najmłodszego ze znanych nam kronikarzy czasów Zagłady – dwunastoletniego Dawidka Rubinowicza z Kielc w Generalnym Gubernatorstwie. Przeczytamy zapiski wileńskiego gimnazjalisty Izaaka Rudaszewskiego, wchodzącego dopiero w dojrzałość Mosze Flinkera z Brukseli oraz trzynastoletniej Anne Frank z Amsterdamu. Swój opis tamtych czasów przedstawią również inni młodzi pamiętnikarze. Nikt z nich nie przeżył wojny, podobnie jak nie dotrwała jej końca większość dorosłych autorów dzienników. Pokłosiem ich tragicznych doświadczeń są jednak setki znalezionych pamiętników – kronikarze osiągnęli swój cel.

## Przypisy

### Wstęp

- 1 Fotografia widnieje na okładce *Photography and the Holocaust*, red. S. Milton i G. Markon, wyd. specjalne „History of Photography” 23 nr 4 (1999). Informacje dotyczące poszczególnych osób pochodzą z podpisu pod fotografią.
- 2 *Ibidem*.
- 3 Pewien przegląd (zwłaszcza ostrą krytykę *Nowoczesności i Zagłady* Zygmunta Baumana) daje Y. Bauer, *Rethinking the Holocaust*, New Haven 2001, szczególnie s. 70 i następne.
- 4 Opisane podejście dominuje w zbiorze esejów zebranych przez U. Herberta, *National Socialist Extermination Policies: Contemporary German Perspectives and Controversies*, Nowy Jork 2000.
- 5 Na wspomnianej koncepcji zasadzają się m.in.: G. Aly, B. Cooper, A. Brown, „Final Solution”, *Nazi Population Policy and the Murder of European Jews*, Londyn–Nowy Jork 1999, oraz G. Aly, *Hitler's Volksstaat*, Monachium 2005.
- 6 Zob. S. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews, Volume 1: The Years of Persecution 1933–1939*, Nowy Jork 1997.
- 7 D. J. Goldhagen, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust*, Nowy Jork 1996 [*Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. W. Horabik, Warszawa 1999].
- 8 C. R. Browning, *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, Nowy Jork 1992 [*Zwykli ludzie. 101 Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, przeł. P. Budkiewicz, Warszawa 2000].
- 9 Cyt. za: U. Deichmann, *Biologen unter Hitler: Porträt einer Wissenschaft im NS-Staat*, Frankfurt nad Menem 1995, s. 372.
- 10 Szczegółowa analiza żydowskiej historiografii nt. Holokaustu zob. D. Michman, *Holocaust Historiography: A Jewish Perspective*, Londyn–Portland 2003.

- 11 H. Arendt, *Eichmann in Jerusalem. A Report on the Banality of Evil*, Nowy Jork 1963 [*Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 1987].
- 12 Nie podzielam sceptycyzmu R. Hilberga w kwestii roli pamiętników w naszym zrozumieniu ówczesnych wypadków; zob. R. Hilberg, *Sources of Holocaust Research: An Analysis*, Chicago 2001, w szczególności s. 141–142, 155–159 oraz 161–162.
- 13 W. Laqueur, *Three Witnesses: The Legacy of Viktor [sic] Klemperer, Willy Cohn and Richard Koch*, w: „Holocaust and the Genocide Studies” 10 nr 3 (1996), s. 266.
- 14 Przykład tego rodzaju podejścia reprezentuje T. Laqueur w *The Sound of Voices Intoning Names*, „London Review of Books” (1997), s. 3 i następne.

## CZEŚĆ I TERROR

### Rozdział 1: Wrzesień 1939 – maj 1940

- 1 V. Klemperer, *Chcę dawać świadectwo aż do końca*, t. 2, *Dzienniki 1939–1942*, przeł. A. i A. Klubowie, Kraków 2000, s. 36.
- 2 *Ibidem*, s. 40.
- 3 Ch. A. Kaplan, *Scroll of Agony. The Warsaw Diary of Chaim A. Kaplan*, red. A. I. Katsh, Bloomington 1999, s. 16.
- 4 *Ibidem*, s. 20.
- 5 D. Sierakowiak, *The Diary of David Sierakowiak*, red. A. Adelson, Nowy Jork 1996, s. 36.
- 6 A. Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939 – 23 VII 1942*, oprac. M. Fuks, Warszawa 1983.
- 7 *Ibidem*.
- 8 Sierakowiak, *The Diary*, s. 93 [*Dziennik Dawida Sierakowiaka*, red. L. Dobroszycki, Warszawa 1960, s. 43; polskie wydanie dziennika Sierakowiaka zawiera tekst dwóch spośród zachowanych pięciu notatników]. Więcej na temat biografii Sierakowiaka we wstępie do pamiętnika autorstwa A. Adelsona.
- 9 Członków pochodzenia żydowskiego można było znaleźć w szeregach niemal wszystkich partii faszystowskich w całej Europie (naturalnie z wyłączeniem nazistowskiej NSDAP). Szacuje się, że około jedna piąta społeczności żydowskiej we Włoszech była w jakimś stopniu zaangażowana w działalność partii Mussoliniego.
- 10 P. Gay, Freud: *A Life for Our Time*, Nowy Jork 1989, s. 646–647.
- 11 Znakomity przegląd ówczesnej sceny politycznej można znaleźć w: E. Mendelsohn, *The Jews of East Central Europe Between the World Wars*, Bloomington 2003 [*Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, przeł. A. Tomaszewska, Warszawa 1992].

- <sup>12</sup> *Ibidem*, s. 255.
- <sup>13</sup> Analizę można znaleźć m.in. w: S. Ettinger, *Jews and Non-Jews in Eastern and Central Europe between the World Wars: An Outline*, w: *Jews and Non-Jews in Eastern Europe, 1918–1945*, red. B. Vago i G.L. Mosse, Nowy Jork 1974, s. 1 i następne.
- <sup>14</sup> W.W. Hagen, *Before the „Final Solution”: Toward a Comparative Analysis of Political Anti-Semitism in Interwar Germany and Poland*, „*Journal of Modern History*” 68, nr 2 (1996), s. 351 i następne.
- <sup>15</sup> Wspomniane skłonności do idealizacji zachowań nowo przybyłych opisuje m.in. S.E. Aschheim w: *Brothers and Sisters. The East European Jew In German and German Jewish Consciousness, 1800–1923*, Madison 1982.
- <sup>16</sup> O losach niemieckich Żydów można przeczytać m.in. w: S. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews, Volume 1. The Years of Persecution 1933–1939*.
- <sup>17</sup> P. Levi, *Czy to jest człowiek*, przeł. H. Wiśniowska, Oświęcim–Warszawa 1996, s. 13.
- <sup>18</sup> H. Arendt, *The Jew as Pariah: Jewish Identity and Politics in the Modern Age*, red. R.H. Feldman, Nowy Jork 1978, s. 84 [Żyd jako parias – ukryta tradycja, przeł. P. Kolyszko, „*Literatura na świecie*” 12/1982].
- <sup>19</sup> N. Rose, *Chaim Weizmann: A Biography*, Nowy Jork 1986, s. 354.
- <sup>20</sup> A. Rosenberg, *Das politische Tagebuch Alfred Rosenbergs, 1934/35 und 1939/40*, red. H.G. Seraphim, Monachium 1964, s. 81.
- <sup>21</sup> Analizę ówczesnej polityki Stalina można znaleźć w: G. Gorodetsky, *Grand Delusion: Stalin and the German Invasion on Russia*, New Haven 1999, s. 5 i następne.
- <sup>22</sup> A. Hitler, *Hitler. Reden und Proklamationen, 1932–1945: Kommentiert von einem deutschen Zeitgenossen*, red. M. Domarus, t. 2, cz. 1, Monachium 1965, s. 1377 i następne, szczególnie 1391.
- <sup>23</sup> Region, nazywany początkowo Reichsgau Posen (okręg Rzeszy Poznań) otrzymał oficjalną nazwę Warthegau (Kraj Warty) w styczniu 1940 r. W listopadzie 1939 r. do Reichsgau Posen została włączona Łódź, zamieszkiwana przez ok. 500 000 Polaków i 300 000 Żydów. Mieszkańcy mieli zostać przesiedleni na tereny Generalnego Gubernatorstwa, a opuszczone miasto mieli zająć etniczni Niemcy. Por. G. Aly, *Endlösung: Völkerverschiebung und der Mord an den europäischen Juden*, Frankfurt nad Menem 1995, s. 59.
- <sup>24</sup> F. Halder, *Kriegstagebuch: Tägliche Aufzeichnungen des Chefs des Generalstabes des Heeres, 1939–1942*, red. H.A. Jacobsen, Stuttgart 1962–1964, t. 1, s. 107 [Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942, t. 1, przeł. B. Woźniński, Warszawa 1971, s. 149–150].
- <sup>25</sup> Znakomite przybliżenie idei Volkstumkampfu (w odniesieniu do Polski) można znaleźć w A.B. Rossino, *Hitler Strikes Poland: Blitzkrieg, Ideology and Atrocity*, Lawrence 2003, s. 1 i następne. [Hitler uderza na Polskę. Blitzkrieg, ideologia i okrucieństwo, przeł. H. Górka, Warszawa 2009].
- <sup>26</sup> O przygotowaniach do operacji: *ibidem*, s. 14 i następne.
- <sup>27</sup> O różnych znaczeniach tego kryptonimu pisze R. Breitman w: *The Architect of Genocide: Himmler and Final Solution*, Nowy Jork 1991, s. 68.
- <sup>28</sup> Więcej nt. listu Heydricha do Daluegego zob. H. Krausnick, *Hitler und die Morde in Polen*, „*Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*” 11, 1963, s. 206–209.

- <sup>29</sup> M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Frankfurt nad Menem–Hamburg 1965, s. 20.
- <sup>30</sup> *Verfolgung, Vertreibung, Vernichtung: Dokumente des faschistischen Antisemitismus 1933 bis 1942*, red. Kurt Pätzold, Frankfurt nad Menem 1984, s. 234.
- <sup>31</sup> *Ibidem*, s. 239.
- <sup>32</sup> M. Broszat, *op. cit.*, s. 42. Według niemieckich standardów akademickich podwójny tytuł „dr” oznacza, że Rasch miał więcej niż jeden tytułów doktorskich (był doktorem prawa oraz nauk politycznych).
- <sup>33</sup> M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards: A Study of Ostforschung In the Third Reich*, Cambridge 1988. Szersze omówienie metod terroru stosowanych przez niemieckie organa bezpieczeństwa w Krakowie zob. C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970. Według Bogdana Musiała liczba ofiar wyniosła wśród Polaków 35 000, a wśród Żydów 7000 (zob. Bogdan Musiał, *Das Schlachtfeld zweier totalitären Systems. Polen unter deutscher und sowjetischer Herrschaft 1939–1941 w Genesis des Genozids: Polen 1939–1941*, red. K.M. Mallmann, B. Musiał, Darmstadt 2004, s. 13 i następne, szczególnie 15). Pomimo że nie zgadzam się z wieloma interpretacjami zarówno Musiała, jak i współautorów tej pozycji, oparte na faktach szczególnie zawarte w wielu esejach uważam za przydatne.
- <sup>34</sup> Liczbę ofiar tej operacji Aly szacuje na 10–15 000. Zob. G. Aly, *Judenumsiedlung w Nationalsozialistische Vernichtungspolitik, 1939–1945: Neue Forschungen und Kontroversen*, red. U. Herbert, Frankfurt nad Menem 1998, s. 85.
- <sup>35</sup> *Ibidem*, s. 85–87.
- <sup>36</sup> M. Burleigh, *Death and Deliverance: „Euthanasia” in Germany c. 1900–1945*, Cambridge 1994, s. 131–132. Zob. też fragmenty uzasadnienia wyroku przeciwko Kurtowi Eimannowi w: *Dokumente zur Euthanasie*, red. E. Klee, Frankfurt nad Menem 1985.
- <sup>37</sup> *Dokumente zur Euthanasie*, red. Ernst Klee, Frankfurt nad Menem 1985, s. 112.
- <sup>38</sup> *Ibidem*, s. 117 i następne.
- <sup>39</sup> H. Friedlander, *Der Weg zum NS-Genozid: Von der Euthanasie zur Endlösung*, Berlin 1997, s. 431 i następne.
- <sup>40</sup> Zob. E. Klee, „*Euthanasie*” im NS-Staat. Die „*Vernichtung lebensunwerten Lebens*”, Frankfurt nad Menem 1983, s. 260 i następne oraz L. Yahil, *The Holocaust: The Fate of European Jewry, 1932–1945*, Nowy Jork 1990, s. 310.
- <sup>41</sup> O. Dietrich, *Auf den Straßen des Sieges: Erlebnisse mit dem Führer in Polen. Ein Gemeinschaftsbuch*, Monachium 1939, cytowane za: R. Breitman, *The Architect of Genocide*, s. 73.
- <sup>42</sup> J. Goebbels, *Die Tagebücher von Joseph Goebbels*, red. E. Fröhlich, cz. 1, t. 7, Monachium 1998, s. 141.
- <sup>43</sup> *Ibidem*, s. 180.
- <sup>44</sup> *Ibidem*, s. 186.
- <sup>45</sup> *Ibidem*, s. 250.
- <sup>46</sup> A. Hitler, *op. cit.*, t. 2, cz. 1, s. 1140.
- <sup>47</sup> *Ibidem*, s. 1342.

- 48 *Ibidem*.
- 49 *Ibidem*, t. 3, s. 1442 i 1443
- 50 *Ibidem*, s. 1465 i 1468.
- 51 J. Goebbels, *Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Sämtliche Fragmente*, red. E. Fröhlich, cz. 1, t. 7, Monachium 1987, s. 180.
- 52 F. Moeller, *Der Filmminister: Goebbels und der Film im Dritten Reich*, Berlin 1998, s. 240.
- 53 Więcej nt. oryginalnych wersji filmów oraz „przypadkowej zbieżności” tematów produkcji zrealizowanych przez Niemców zob. S. Tegel, *The Politics of Censorship: Britain's „Jew Süß” (1934) in London, New York and Vienna*, „Historical Journal of Film, Radio and Television” 15, nr 2, 1995, s. 219 i następne.
- 54 *Ibidem*, s. 221 i następne.
- 55 *Ibidem*, s. 230 i następne.
- 56 *Ibidem*, s. 227 i następne.
- 57 J. Goebbels, *Die Tagebücher*, cz. 1, t. 7, s. 140; zob. też F. Moeller, *op. cit.*, s. 239.
- 58 Więcej nt. związków łączących oba filmy zob. E. Hampicke i H. Loewy, *Juden ohne Maske: Vorläufige Bemerkungen zur Geschichte eines Kompilationsfilms w „Beseitigung des jüdischen Einflusses” – Antisemitische Forschung, Eliten und Karrieren im Nationalsozialismus*, wyd. Instytutu Fritza Bauera, „Jahrbuch 1998/99 zur Geschichte und Wirkung des Holocaust”, Frankfurt nad Menem 1999, s. 259–260.
- 59 J. Goebbels, *op. cit.*, cz. 1, t. 7, s. 140.
- 60 Więcej nt. Żyda *Wiecznego Tulacza*, wykaz bibliografii dotyczącej filmu oraz najważniejsze aspekty jego produkcji i dystrybucji zob. Y. Ahren, S. Hornshøj-Møller, C. B. Melchers, „*Der ewige Jude*” oder wie Goebbels hetzte: *Untersuchungen zum nationalsozialistischen Propagandafilm*, Akwizgran 1990.
- 61 J. Goebbels, *op. cit.*, cz. 1, t. 7, s. 157.
- 62 *Ibidem*.
- 63 *Ibidem*, s. 166.
- 64 *Ibidem*, s. 172.
- 65 *Ibidem*, s. 177.
- 66 *Ibidem*, s. 202.
- 67 S. Huberband, *The Destruction of the Synagogues in Lodz*, w: *Lodz Ghetto: Inside a Community under Siege*, red. A. Adelson, R. Lapidés, Nowy Jork 1983, s. 70.
- 68 *Ibidem*.
- 69 *Ibidem*, s. 70–71.
- 70 D. Uziel, *Wehrmacht Propaganda Troops and the Jews*, „Yad Vashem Studies” 29 (2001), s. 33.
- 71 *Ibidem*, s. 34.
- 72 *Trials of War Criminals Before the Nuremberg Military Tribunals*, t. 13, *U.S. v. von Weizsäcker: The Ministries Case*, Waszyngton, US GPO 1952, Nuremberg doc. NG-4699, s. 143 (cytując fragmenty dokumentów z procesów norymberskich, pozostawiałem najczęściej tekst w oryginalnej postaci, pomimo nie najlepszej jakości tłumaczenia części z nich).

- 73 Cyt. za: *Presse und Funk im Dritten Reich: Eine Dokumentation*, t. 5, *Kunst und Kultur im Dritten Reich*, red. J. Wulf, Gütersloh 1964, s. 102
- 74 Cyt. za: R. M. Smelser, *Robert Ley. Hitler's Labor Front Leader*, Oksford–Nowy Jork 1988, s. 261.
- 75 J. Goebbels, *op. cit.*, cz. 1, t. 7, s. 337.
- 76 E. Röhm i J. Thierfelder, *Juden, Christen, Deutsche, 1933–1945*, t. 3, cz. 2, Stuttgart 1990, s. 67.
- 77 D. Vital, *A People Apart: A Political History of the Jews in Europe, 1789–1939*, Oksford 2001, s. 776
- 78 *Ibidem*, s. 776–777.
- 79 E. Mendelsohn, *op. cit.*, s. 74 [s. 121].
- 80 Jednym z najistotniejszych wskaźników świadczących o kulturowej autonomii Żydów w Polsce były oficjalne statystyki dotyczące edukacji. Duża część dzieci ze szkół powszechnych [podstawowych] wciąż pobierała nauki w tradycyjnych chederach (szkółkach religijnych). Niemal 20% żydowskich uczniów na tym poziomie uczęszczało do szkół z wykładowym jidysz lub hebrajskim. Na poziomie szkoły średniej było to 50%, a szkoły zawodowej – już 60%. Więcej na temat wspomnianych statystyk zob. zeznania Salo Barona na procesie Eichmanna w Jeruzolimie w 1961 r. Por. A. Eichmann, *The Trial of Adolf Eichmann: Record of Proceedings in the District Court of Jerusalem*, t. 1, Jeruzolima 1992, s. 176 i następne.
- 81 Dokonywane przez polskich i żydowskich historyków sprzeczne interpretacje polskiego antysemityzmu przed Holocaustem i w jego trakcie z jednej strony, jak i żydowskiego antypolonizmu z drugiej, pomimo upływu czasu nie straciły nic ze swojej agresywności. Ogólny zarys problemu można znaleźć w: M. R. Marrus, *The Holocaust in History*, Nowy Jork 1987, s. 96 i następne. Z kolei czysto mityczną interpretację żydowskich postaw przeczycamy w *Lwów, 1918: The Transmutation of a Symbol and its Legacy in the Holocaust* Davida Engela, w: *Contested Memories: Poles and Jews during the Holocaust and Its Aftermath*, red. J. D. Zimmermana, Nowy Brunzwick 2003, s. 32 i następne.
- 82 A. Landau-Czajka, *The Jewish Question in Poland: Views Expressed in the Catholic Press between the Two World Wars*, w „*Polin: Studies in Polish Jewry*” 11 (1998), s. 263 [por. A. Landau-Czajka, *Żydzi w oczach prasy katolickiej okresu II Rzeczypospolitej*, „*Przegląd Polonijny*” z. 4 (66) 1992, s. 97–113].
- 83 *Ibidem*, s. 265
- 84 Cyt. za: B. Porter, *Making a Space for Antisemitism: The Catholic Hierarchy and the Jews in the Early Twentieth Century*, „*Polin: Studies in Polish Jewry*” 16 (2003), s. 420. [List biskupów polskich do Episkopatu święta z dnia 7 VII 1920 r., cyt. za: *Zwycięstwo 1920. Warszawa wobec agresji bolszewickiej*, oprac. M. M. Drozdowski, H. Eychhorn-Szwankowska, J. Wiechowski, Paryż 1990, s. 42]. Więcej na temat listu pasterskiego kardynała Hłonda i innych tekstów o podobnym charakterze zob. V. Pollmann, *Untermieter im Christlichen Haus: Die Kirche und die „jüdische Frage” anhand der Bistumsprese der Metropole Krakau 1926–1935*, Wiesbaden 2001
- 85 B. Porter, *op. cit.*, s. 420 [A. Hłond, List pasterski J. Em. ks. kardynała prymasa „O katolickie zasady moralne”, Poznań 1936, s. 11].

- <sup>86</sup> Zob. w szczególności Y. Gutman, *Polish Antisemitism Between the Wars: An Overview*, w: *The Jews of Poland Between Two World Wars*, red. Y. Gutman i inni, Hanover 1989
- <sup>87</sup> W 1929 r. doszło we Lwowie do inspirowanych przez najwyższych dostojników kościelnych wystąpień antyżydowskich. Bezpośrednią przyczyną wybuchu zamieszek była rzekoma profanacja miejsc kultu religijnego chrześcijan przez Żydów. Rząd polski podjął stanowczą interwencję. Zob. A. Polonsky, *A Failed Pogrom: The Demonstrations in Lwow, June 1929*, w: *The Jews of Poland Between Two World Wars*, red. Y. Gutman i inni, Hanover 1989, s. 109 i następne.
- <sup>88</sup> Znacznie łagodniejszą ocenę polskiej polityki wobec Żydów, a co za tym idzie o wiele bardziej pozytywną ocenę sytuacji polskiego żydostwa w przededniu wojny można znaleźć w: N. Davies, *God's Playground: A History of Poland*, t. 2, Nowy Jork 1984, s. 259 i następne oraz 407 i następne [N. Davies, *Boże igrzysko Historia Polski*, przeł. E. Tabakowska, Kraków 2006].
- <sup>89</sup> A. B. Rossino, *Hitler Strikes Poland*, s. 90 i następne, zob. też K. M. Mallmann, B. Musiał, *Genesis des Gonozids* oraz Jochen Böchler, *Auftakt zum Vernichtungskrieg: Die Wehrmacht in Polen 1939*, Frankfurt nad Menem 2006.
- <sup>90</sup> A. Rossino, *op. cit.*, s. 92.
- <sup>91</sup> *Ibidem*, s. 99.
- <sup>92</sup> *Ibidem*, s. 99–100.
- <sup>93</sup> F. Halder, *Kriegstagebuch*, t. 1, s. 67 [s. 102–103].
- <sup>94</sup> *Ibidem* [7 października zapis „traktowanie Żydów”].
- <sup>95</sup> Cyt. za: O. Bartov, *Hitler's Army: Soldiers, Nazis and War in the Third Reich*, Nowy Jork 1991, s. 64. [Żołnierze Hitlera, przeł. J. Skowroński, Warszawa 2004, s. 98].
- <sup>96</sup> A. B. Rossino, *Destructive Impulses: German Soldiers and the Conquest of Poland*, w: „Holocaust and Genocide Studies” 7, nr 3, 1997, s. 356.
- <sup>97</sup> „Es gibt nur eines für das Judentum-Vernichtung”. *Das Judentum in deutschen Soldatenbriefen 1939–1944*, red. W. Manoschek, Hamburg 1997, s. 9.
- <sup>98</sup> *Ibidem*, s. 12.
- <sup>99</sup> D. Sierakowiak, *op. cit.*, s. 54.
- <sup>100</sup> Z. Klukowski, *Diary from the Years of Occupation, 1939–44*, red. A. Klukowski i H. Klukowski May, University of Illinois Press, Urbana 1993, s. 40 [Dziennik z lat okupacji Zamajszczyzny 1939–1944, Lublin 1958, s. 60–61].
- <sup>101</sup> *Ibidem*, s. 41 [s. 61–61].
- <sup>102</sup> *Ibidem*, s. 42 [s. 62].
- <sup>103</sup> D. Sierakowiak, *op. cit.*, s. 67.
- <sup>104</sup> A. B. Rossino, *Hitler Strikes Poland*, zwłaszcza s. 227 i następne.
- <sup>105</sup> Więcej o memorandum Blaskowitza zob. „The Good Old Days”: *The Holocaust as Seen by Its Perpetrators and Bystanders*, red. E. Klee, W. Dressen i V. Riess, Nowy Jork 1991, s. 4–5.
- <sup>106</sup> Cyt. za: A. B. Rossino, *op. cit.*, s. 120 [s. 130].
- <sup>107</sup> Cyt. za: K. Pätzold, *op. cit.*, s. 236 i następne.
- <sup>108</sup> *Ibidem*, s. 239.

- <sup>109</sup> Pełny tekst listu Heydricha zob. *Archives of the Holocaust. An International Collection of Selected Documents*, t. 11, cz. 1, red. H. Friedlander, S. Milton, Nowy Jork 1992, s. 132–133.
- <sup>110</sup> Najpełniejszym studium wciąż pozostaje M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards*.
- <sup>111</sup> Debata nt. postaci Rothfelsa por. J. Lerchenmüller, *Die „SD-mässige” Bearbeitung der Geschichtswissenschaft*, w: *Nachrichtendienst, politische Elite, Mordeinheit: Der Sicherheitsdienst des Reichsführers SS*, red. M. Wildt, Hamburg 2003, s. 162–163. Dwie najważniejsze konferencje poświęcone działalności Rothfelsa odbyły się w lipcu 2003 r. w Berlinie i Monachium. Zob. m. in. R. Blasius, *Bis in die Rolle gefärbt: Zwei Tagungen von Einfluß von Hans Rothfels auf die deutsche Zeitgeschichtsschreibung* „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 19 lipca 2003. Obszerne opracowanie na temat intelektualnego wpływu Rothfelsa zob. J. Eckel, *Hans Rothfels: Eine intellektuelle Biographie im 20. Jahrhundert*, Getynga 2005; J. Hürter i H. Woller, *Hans Rothfels und die deutsche Zeitgeschichte*, Monachium 2005.
- <sup>112</sup> Cyt. za G. Aly, S. Heim, *Vordenker der Vernichtung: Auschwitz und die deutschen Pläne für eine neue europäische Ordnung*, Hamburg 1991, s. 102–103. Zob. też: I. Haar, *Historiker im Nationalsozialismus: Deutsche Geschichtswissenschaft und der „Volkstumpfkampf” im Osten*, Getynga 2002; red. P. Schöttler, *Geschichtsschreibung als Legitimationswissenschaft 1918–1945*, Frankfurt nad Menem 1997; W. Schulze, O. G. Oexle, *Deutsche Historiker im Nationalsozialismus*, Frankfurt nad Menem 1999.
- <sup>113</sup> Więcej nt. memorandum Schiedera, jak też o postulatach naukowców zaangażowanych w program *Ostforschung* w latach 30. i po wybuchu wojny zob. G. Aly, *Macht-Geist-Wahn: Kontinuitäten deutschen Denkens*, Berlin 1997, s. 153 i następne, zwłaszcza s. 197 i następne.
- <sup>114</sup> M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards*, s. 165.
- <sup>115</sup> M. Burleigh, *Die Stunde der Experten* w: *Der „Generalplan Ost”: Hauptlinien der nationalsozialistischen Planungs- und Vernichtungspolitik*, red. M. Rössler, S. Schleiermacher, Berlin 1993, s. 347.
- <sup>116</sup> *Ibidem*.
- <sup>117</sup> *Ibidem*, s. 348.
- <sup>118</sup> *Ibidem*. Więcej nt. działalności poszczególnych naukowców i ich ideologicznym zaangażowaniu w projekt zob. M. Fahlbusch, *Wissenschaft im Dienst nationalsozialistischer Politik: Die „Volkdeutscher Forschungsgemeinschaften” von 1931–1945*, Wiesbaden 1999.
- <sup>119</sup> Obszerne opracowanie nt. „polityki żydowskiej” na wschodnim Górnym Śląsku można znaleźć w S. Steinbacher, *In the Shadow of Auschwitz: The Murder of the Jews of East Upper Silesia* w: *The Holocaust*, t. 2, s. 110 i następne, red. D. Cesarani, Nowy Jork 2004; zob. też S. Steinbacher, „Musterstadt” *Auschwitz: Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, Monachium 2000, s. 138 i następne.
- <sup>120</sup> Zob. przede wszystkim G. Botz, *Wohnungspolitik und Judendeportation in Wien 1938 bis 1945: Zur Funktion des Antisemitismus als Ersatz nationalsozialistischer Sozialpolitik*, Wiedeń 1975, s. 105.

- <sup>121</sup> H. Safrian, *Die Eichmann-Männer*, Wiedeń 1992, s. 76, 78 i następne.
- <sup>122</sup> Cyt. za: D. Pohl, *Von der „Judenpolitik“ zum Judenmord: Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements, 1939–1944*, Frankfurt nad Menem 1993, s. 52.
- <sup>123</sup> Cyt. za: *Faschismus, Getto, Massenmord: Dokumentation über Ausrottung und Widerstand der Juden in Polen während des zweiten Weltkrieges*, red. T. Berenstein, Berlin Wschodni 1961, s. 46.
- <sup>124</sup> R. Hilberg, *The Destruction of European Jews*, t. 1, New Haven 2003, s. 208.
- <sup>125</sup> H. Frank, *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, red. W. Präg, W. Jacobmeyer, Stuttgart 1975, s. 165.
- <sup>126</sup> Okoliczności towarzyszące wysiedleniom z Krakowa opisują C.R. Browning oraz J. Matthäus w: *The Origins of the Final Solution: The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939–March 1942*, Lincoln 2004, s. 131 i następne.
- <sup>127</sup> *Ibidem*, s. 135 i następne. Konieczność zakwaterowania jednostek Wehrmachtu przrzucanych w ramach przygotowań do uderzenia na Związek Radziecki sprawiła, że we wczesnych miesiącach 1941 r. proces wysiedleń i tworzenia gett w Radomiu i Lublinie nabral znacznego przyspieszenia.
- <sup>128</sup> D. Pohl, *op. cit.* s. 52.
- <sup>129</sup> Więcej nt. *Selbstschutz* zob. przede wszystkim P.R. Black, *Rehearsal for „Reinhard“? Odilo Globocnik and the Lublin Selbstschutz*, „Central European History” 25, nr 2, 1992, s. 204 i następne; zob. też C. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz“ in Polen, 1939/40*, Monachium 1992.
- <sup>130</sup> A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 67.
- <sup>131</sup> T. Berenstein, red., *op. cit.* s. 55.
- <sup>132</sup> G. Aly, *Judenumsiedlung*, s. 79–80.
- <sup>133</sup> Więcej nt. działań Niemców na terenie łódzkiego getta zob. w szczególności F. Freund, B. Perz, K. Stuhlpfarrer, *Das Ghetto in Litzmannstadt (Lodz)*, w: *Unser einziger Weg ist Arbeit [Unzer eyntiger veg iz arbayt]*, red. H. Lewy, G. Schoenberner, Wiedeń 1990, s. 22.
- <sup>134</sup> *Dokumente des Verbrechens. Aus Akten des Dritten Reiches, 1933–1945*, t. 1, red. H. Kaden i inni, Berlin 1993, s. 176–177.
- <sup>135</sup> Cyt. za: G. Aly, S. Heim, *Vordenker der Vernichtung*, s. 204.
- <sup>136</sup> Zob. I. Trunk, *Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation*, Nowy Jork, s. 11 i następne.
- <sup>137</sup> A. Weiss, *Jewish Leadership in Occupied Poland – Postures and Attitudes*, „Yad Vashem Studies” 12 (1977), s. 344. Podobna dwoistość cechowała proces powstawania i (przede wszystkim) ewolucji reprezentacji, a następnie stowarzyszenia Żydów w Niemczech.
- <sup>138</sup> H. Frank, *op. cit.*, s. 215 i następne.
- <sup>139</sup> Napięcia i rywalizacja pomiędzy administracją Franka a aparatem SS przeniosą się wkrótce na inne obszary funkcjonowania Generalnego Gubernatorstwa; zob. D. Pohl, *op. cit.*, s. 60–62.
- <sup>140</sup> I. Trunk, *op. cit.*, s. 21 i następne.
- <sup>141</sup> A. Weiss, *op. cit.*, s. 355–356.
- <sup>142</sup> *Ibidem*, s. 353.
- <sup>143</sup> A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 85.

- <sup>144</sup> Ch. A. Kaplan, *op. cit.*, s. 57.
- <sup>145</sup> Więcej na ten temat zob. B. Rosenkötter, *Treuhandpolitik. Die „Haupttreuhandstelle Ost“ und der Raub polnischen Vermögens, 1939–1945*, Essen 2003.
- <sup>146</sup> Najbardziej szczegółowe opracowania dotyczące korupcji w nazistowskich Niemczech to: F. Bajohr, „Arisierung” in Hamburg. *Die Verdrängung der jüdischen Unternehmer 1933–1945*, Hamburg 1997 oraz F. Bajohr, *Parvenis und Profiteure. Korruption in der NS-Zeit*, Frankfurt nad Menem 2001.
- <sup>147</sup> E. Ringelblum, *Notes from the Warsaw Ghetto: The Journal of Emanuel Ringelblum*, red. J. Sloan, Nowy Jork 1974, s. 8.
- <sup>148</sup> A. Czerniaków, *op. cit.*
- <sup>149</sup> I. Trunk, *op. cit.*, s. 244.
- <sup>150</sup> *To Live with Honor and Die with Honor! Selected Documents from the Warsaw Ghetto Underground Archives „O.S.” („Oneg Shabbath”)*, red. J. Kermish, Jerozolima 1986, s. 250.
- <sup>151</sup> D. Sierakowiak, *op. cit.*, s. 69.
- <sup>152</sup> Szczegółowo nt. tych wydarzeń zob. *Jews in Eastern Poland and the USSR, 1939–1946*, red. A. Polonsky, N. Davies, Nowy Jork 1991.
- <sup>153</sup> List Mosze Kleinbauma do Nahum’a Goldmanna z 12 marca 1940 r., w: *Archives of the Holocaust. An International Collection of Selected Documents*, Garland, Nowy Jork 1989–, t. 8 (1990), dok. 34, s. 112–113.
- <sup>154</sup> I. Trunk, *Jewish Responses to Nazi Persecution: Collective and Individual Behavior in Extremis*, Nowy Jork, 1979, s. 44.
- <sup>155</sup> Ch. A. Kaplan, *op. cit.*, s. 49–50.
- <sup>156</sup> J. T. Gross, *A Tangled Web: Confronting Stereotypes Concerning Relations between Poles, Germans, Jews and Communists*, w: *The Politics of Retribution*, red. I. Deák, J. T. Gross i T. Judt, Princeton 2000, s. 97–98; zob. też relację pisaną z polskiej perspektywy: M. Wierzbicki, *Die polnisch-jüdischen Beziehungen unter sowjetischer Herrschaft. Zur Wahrnehmung gesellschaftlicher Realität im Westlichen Weissrussland 1939–1941*, w: *Genesis des Genozids Polen 1939–1941*, red. K.M. Majlman, B. Musial, Darmstadt 2004, s. 187 i następne. Wierzbicki przytacza tradycyjne wśród Polaków argumenty o wiarołomstwie Żydów itd.
- <sup>157</sup> A. B. Rossino, *Polish „Neighbors” and German Invaders: Anti-Jewish Violence in the Bialystok District during the Opening Weeks of Operation Barbarossa*, w: „Polin: Studies in Polish Jewry” 16 (2003), s. 441–442.
- <sup>158</sup> A. Polonsky, N. Davies, *op. cit.*, s. 28.
- <sup>159</sup> H. Frank, *op. cit.*, s. 199.
- <sup>160</sup> A. Polonsky, N. Davies, *op. cit.*, s. 28.
- <sup>161</sup> R. C. Tucker, *Stalin in Power: The Revolution from Above, 1928–1941*, Nowy Jork 1992, s. 606–607.
- <sup>162</sup> Raport Karskiego z lutego 1940 r. został opublikowany po raz pierwszy w: D. Engel, *An Early Account of Polish Jewry under Nazi and Soviet Occupation Presented to the Polish Government-in-Exile, February 1940*, w: „Jewish Social Studies” 45 (1983), s. 1–16 [Raport Jana Karskiego, *Zagadnienia żydowskie w Polsce pod okupacjami*, „Mówią wieki”, listopad 1992].

- <sup>163</sup> *Ibidem*, s. 12.
- <sup>164</sup> *Ibidem*, s. 12–13. Doniesienia Karskiego o próbach wykorzystania przez nazistów antysemityzmu jako narzędzia zwiększenia wpływów w społeczeństwie polskim potwierdziły raporty docierające do Biura Spraw Zagranicznych w Londynie przez cały rok 1940. Zob. B. Wasserstein, *Polish Influences on British Policy Regarding Jewish Rescue Efforts in Poland 1939–1945*, w: „*Polin: Studies in Polish Jewry*” 11 (1998), w szczególności s. 189.
- <sup>165</sup> D. Engel, *op. cit.*, s. 11.
- <sup>166</sup> J. T. Gross, *A Tangled Web*, s. 103–104.
- <sup>167</sup> Więcej na temat postawy polskiego rządu na uchodźstwie oraz o dramatycznych apelach Knolla zob. D. Engel, *In the Shadow of Auschwitz: The Polish Government-in-Exile and the Jews 1939–1942*, Chapel Hill 1987, s. 62 i następne, w szczególności s. 189.
- <sup>168</sup> Według spisu powszechnego z maja 1939 r. na terenie „Starej Rzeszy” mieszkało około 190 000 Żydów pełnej krwi, a także 46 928 Żydów półkrewi oraz 32 669 ćwierćkrewi. Por. I. Arndt i H. Boberach, *Deutsches Reich w Dimension des Völkermords: Die Zahl der jüdischen Opfer des Nationalsozialismus*, red. W. Benz, t. 33, *Quellen und Darstellungen zur Zeitgeschichte*, Monachium 1991, s. 34. W anektowanej Austrii Żydów pełnej krwi było 66 260 (należących do wspólnoty żydowskiej) oraz 8359 (nienależących do wspólnoty żydowskiej). Por. J. Moser, w: *Die Zahl der jüdischen Opfer des Nationalsozialismus*, red. W. Benz, Monachium 1991, s. 69.
- <sup>169</sup> *Das Sonderrecht für die Juden im NS-Staat: Eine Sammlung der gesetzlichen Massnahmen und Richtlinien, Inhalt und Bedeutung*, red. J. Walk, Heidelberg 1981, s. 303.
- <sup>170</sup> *Ibidem*, s. 305.
- <sup>171</sup> M. A. Kaplan, *Between Dignity and Despair: Jewish Life in Nazi Germany*, Nowy Jork 1998, s. 146.
- <sup>172</sup> J. Walk, *op. cit.*, s. 304.
- <sup>173</sup> O. D. Kulka, E. Jäckel, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, Düsseldorf 2004, s. 408.
- <sup>174</sup> *Ibidem*. Pory, w których Żydom wolno było robić zakupy, były różne w zależności od miasta, jednak czas był zazwyczaj ograniczony do dwóch godzin.
- <sup>175</sup> K. Pätzold, *op. cit.*, s. 235.
- <sup>176</sup> J. Walk, *op. cit.*, s. 306.
- <sup>177</sup> *Ibidem*, s. 308.
- <sup>178</sup> *Ibidem*, s. 310.
- <sup>179</sup> Więcej nt. komplikacji wywołanych zarządzeniem zob. *Dokumente über die Verfolgung der jüdischen Bürger in Baden-Württemberg durch das nationalsozialistische Regime 1933–1945*, t. 2, red. P. Sauer, Stuttgart 1966, s. 179 i następne.
- <sup>180</sup> *Ibidem*, s. 181.
- <sup>181</sup> *Ibidem*, s. 184.
- <sup>182</sup> J. Walk, *op. cit.*, s. 309.
- <sup>183</sup> *Ibidem*, s. 312.

- <sup>184</sup> *Ibidem*, s. 314.
- <sup>185</sup> K. Pätzold, *op. cit.*, s. 250.
- <sup>186</sup> J. Walk, *op. cit.*, s. 307.
- <sup>187</sup> *Meldungen aus dem Reich, 1938–1945: Die geheimen Lageberichte des Sicherheitsdienstes der SS*, t. 4, red. H. Boberach, Herrsching 1984, s. 979.
- <sup>188</sup> J. Walk, *op. cit.*, s. 318.
- <sup>189</sup> Więcej nt. depezy Kirka z 28 lutego 1940 r. zob. *The Holocaust: Selected Documents in Eighteen Volumes*, red. J. Mendelsohn, D. S. Detwiler, Nowy Jork, s. 120 i następne.
- <sup>190</sup> Przykłady sfingowanych donosów zob. P. Szobar, *Telling Sexual Stories in the Nazi Court of Law: Race Defilement in Germany, 1933–1945*, w: „*Journal of the History of Sexuality*” 11, nr 1–2 (2002), s. 131–63.
- <sup>191</sup> J. Klepper, *Unter dem Schatten Deiner Flügel: Aus den Tagebüchern der Jahre 1932–1942*, red. H. Klepper, Stuttgart 1956, s. 822.
- <sup>192</sup> B. M. Rigg, *Hitler's Jewish Soldiers: The Untold Story of Nazi Racial Laws and Men of Jewish Descent in the German Military*, Lawrence 2002, s. 112–14.
- <sup>193</sup> H. Heiber, *Reichsführer! Briefe an und von Himmler*, Monachium 1970, s. 75.
- <sup>194</sup> *Ibidem*, s. 76.
- <sup>195</sup> *Akten der Parteikanzlei der NSDAP*, t. 2, cz. 3, wyciąg nr 33179.
- <sup>196</sup> E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 181.
- <sup>197</sup> O. D. Kulka, E. Jäckel, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, s. 412.
- <sup>198</sup> *Ibidem*, s. 407–408.
- <sup>199</sup> *Ibidem*, s. 411.
- <sup>200</sup> H. Boberach, *Meldungen*, t. 3, s. 541.
- <sup>201</sup> O. D. Kulka, E. Jäckel, *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, s. 427.
- <sup>202</sup> H. Boberach, *Meldungen*, t. 4, s. 1317 i następne.
- <sup>203</sup> J. Connelly, *The Use of Volksgemeinschaft Letters to the NSDAP Kreisleitung Eisenach 1939–1940* w: „*Journal of Modern History*” 68, nr 4 (1996), s. 924–925.
- <sup>204</sup> V. Klemperer, *op. cit.*, s. 86.
- <sup>205</sup> P. Sauer, *op. cit.*, t. 2, s. 186.
- <sup>206</sup> Zob. w szczególności pamiętnik i dokumenty w H. Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers 1938–1940 Mit weiteren Dokumenten zur Militäropposition gegen Hitler*, red. H. Krausnicka, H. C. Deutsch, Stuttgart 1970.
- <sup>207</sup> U. von Hassell, *Die Hassell-Tagebücher 1938–1944. Aufzeichnungen vom Andern Deutschland*, red. K. P. Reiss, baron F. Hiller von Gaertringen, Berlin 1988, s. 167.
- <sup>208</sup> *Ibidem*, s. 168.
- <sup>209</sup> J. C. Fest, *Plotting Hitler's Death: The Story of the German Resistance*, Nowy Jork 1996, s. 150.
- <sup>210</sup> Więcej na ten temat zob. H. Mommsen, *Der Widerstand gegen Hitler und die nationalsozialistische Judenverfolgung*, w: *Alternative zu Hitler: Studien zur Geschichte des deutschen Widerstandes*, Monachium 2000, s. 388 i następne.

- 211 Na temat liczebności poszczególnych wspólnot wyznaniowych zob. J. S. Conway, *The Nazi Persecution of the Churches, 1933–45*, Nowy Jork 1968, s. 232. Dwie trzecie wszystkich ochrzczonych członków społeczności chrześcijańskiej w Niemczech stanowią protestanci, resztę – katolicy. Takie dane przytacza D. L. Bergen, *Catholics, Protestants and Christian Antisemitism in Nazi Germany w: Holocaust: Critical Concepts in Historical Studies*, red. D. Cesarani, Routledge, Nowy Jork 2004, t. 1, s. 342.
- 212 Nt. Niemieckich Chrześcijańców zob. w szczególności D. L. Bergen, *Twisted Cross: The German Christian Movement in the Third Reich*, Chapel Hill 1996.
- 213 Więcej na ten temat zob. dalej, w szczególności rozdział 5 książki.
- 214 Pełny tekst Deklaracji zob. E. Röhm i J. Thierfelder, *Juden*, t. 3, cz. 2 (1938–1941), s. 27–28.
- 215 Pełny tekst zob. S. Heschel, *Transforming Jesus from Jew to Aryan: Protestant Theologians in Nazi Germany*, Tucson 1995, s. 4.
- 216 S. Heschel, „Deutsche Theologen für Hitler. Walter Grundmann und das Eisenacher Institut zur Erforschung und Beseitigung des Jüdischen Einflusses auf das deutsche kirchliche Leben”, w: „Beseitigung des Jüdischen Einflusses”: *Antisemitische Forschung, Eliten und Karrieren im Nationalsozialismus*, wyd. Instytutu Fritza Bauera, *Jahrbuch 1998/99 zur Geschichte und Wirkung des Holocaust*, Frankfurt nad Menem 1999, s. 151.
- 217 *Ibidem*, s. 153.
- 218 Cyt. za: E. Röhm i J. Thierfelder, *Juden*, t. 3, cz. 2, s. 106.
- 219 *Berichte des SD und der gestapo über Kirche und Kirchenvolk in Deutschland 1934–1944*, red. H. Boberach, Mainz 1971, s. 365.
- 220 *Ibidem*, s. 376.
- 221 *Ibidem*, s. 406.
- 222 Więcej na temat przejawów tradycyjnego katolickiego antysemityzmu w latach 30. XX w. zob. S. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews, Volume I*, s. 42–60.
- 223 Więcej szczegółów nt. tej polemiki zob. G. Lewy, *The Catholic Church and Nazi Germany*, Nowy Jork 1964, s. 278–279.
- 224 G. Lewy, *op. cit.* Związek Świętego Pawła był zasadniczo otwarty dla Żydów, którzy przeszli na chrześcijaństwo i popierali ideę „nowych Niemiec” (*ibidem*). Udział Żydów w strukturach związku pozwolił Służbie Bezpieczeństwa na zwerbowanie spośród nich co najmniej jednego znaczącego informatora. Zob. W. Benz, *Patriot und Paria: Das Leben des Erwin Goldmann zwischen Judentum und Nationalsozialismus: eine Dokumentation*, Berlin 1997.
- 225 *Ibidem*.
- 226 Więcej nt. stosunków pomiędzy Bertramem a Preysingiem zob. K. Schölder, *A Requiem for Hitler: And Other New Perspectives on the German Church Struggle*, Londyn 1989, s. 157 i następne.
- 227 Więcej nt. przekształcenia się Delegacji Żydów Niemieckich w Rzeszy w Zrzeszenie Żydów w Niemczech zob. O. D. Kulka, *The Reichsvereinigung and the Fate of German Jews, 1938/9–1943*, w: *Die Juden in nationalsozialistischen Deutschland*, red. A. Paucker, Tybinga 1986, s. 353 i następne.
- 228 Zob. S. Friedländer, *Nazi Germany and the Jews, Volume I*, s. 284.

- 229 Więcej nt. działalności Zrzeszenia Żydów w Niemczech w Berlinie zob. m.in. B. Meyer, *Gratwanderung zwischen Verantwortung und Verstrickung – Die Reichsvereinigung der Juden in Deutschland und die jüdische Gemeinde zu Berlin 1938–1945*, Berlin 2000, s. 291 i następne.
- 230 W. Gruner, *Public Welfare and the German Jews under National Socialism, w: Probing the Depths of German Antisemitism: German Society and the Persecution of the Jews, 1933–1941*, red. D. Bankier, Nowy Jork 2000, s. 78 i następne.
- 231 Szerzej na ten temat zob. W. Gruner, *Poverty and Persecution: The Reichsvereinigung, the Jewish Population and Anti-Jewish Policy in the Nazi State, 1939–1945*, w: „Yad Vashem Studies” 27 (1999), s. 23 i następne.
- 232 S. Adler-Rudel, *Jüdische Selbsthilfe unter dem Naziregime 1933–1939, im Spiegel der Berichte der Reichsvertretung der Juden in Deutschland*, Tybinga 1974, s. 31–33.
- 233 Y. Weiss, *The „Emigration Effort” or „Repatriation”*, w: *Probing the Depths of German Antisemitism: German Society and the Persecution of the Jews, 1933–1941*, red. D. Bankier, Nowy Jork 2000, s. 367–368; zob. też A. Pauker, K. Kwiet, *Jewish Leadership and Jewish Resistance*, w: *Probing the Depths of German Antisemitism: German Society and the Persecution of the Jews, 1933–1941*, red. D. Bankier, Nowy Jork 2000, s. 379.
- 234 A. Paucker, K. Kwiet, *op. cit.*, s. 379.
- 235 V. Klemperer, *op. cit.*, s. 59–60.
- 236 Zob. w szczególności R. Hilberg, S. Staroń, wstęp do angielskiego wydania *Dzienników Czerniakowa*, *Warsaw Diary of Adam Czerniaków*, red. R. Hilberg, S. Staroń, J. Kermisz, Nowy Jork 1979.
- 237 *Ibidem*, s. 27.
- 238 A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 108.
- 239 A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 114.
- 240 A. Hartglas, *How Did Czerniaków Become Head of the Warsaw Judenrat?*, „Yad Vashem Bulletin” 15 (1964), s. 4–7.
- 241 P. Friedman, *Road to Extinction: Essays on the Holocaust*, red. A. J. Friedman, Nowy Jork 1980, s. 336.
- 242 A. Czerniaków, *op. cit.*, s. 146.
- 243 E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 47–48 [*Kronika getta warszawskiego*, przeł. A. Rutkowski, red. A. Eisenbach, Warszawa 1983, s. 147].
- 244 Więcej na temat Szulmana i jego oceny Rumkowskiego zob. R. M. Shapiro, *Diaries and Memoirs from the Lodz Ghetto in Yiddish and Hebrew*, w: *Holocaust Chronicles: Individualizing the Holocaust through Diaries and Other Contemporaneous Personal Accounts*, red. R. M. Shapiro, Hoboken 1999, s. 195 i następne.
- 245 Y. Gutman, *Debate w Patterns of Jewish Leadership in Nazi Europe, 1933–1945*, red. C. J. Haft, Y. Gutman, Jerozolima 1979, s. 186.
- 246 Więcej nt. życia Kapłana zob. wstęp autorstwa A. I. Katsha do Ch. A. Kaplan, *Diary*, s. 9–17.
- 247 Szczegóły dotyczące życia Ringelbluma pochodzą ze wstępu do jego *Notes* autorstwa J. Sloana oraz ze współczesnego opracowania; zob. S. D. Kassow, *Vilna and Warsaw, Two Ghetto Diaries: Herman Kruk and Emanuel Ringelblum*